

# Tygodnik Polski

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

## LA SEMAINE POLONAISE

24 KWIETNIA 1966  
AVRIL  
Nr 17 (445)



P-2 2373  
Z wędrówek po naszych osiedlach i koloniach: MONDEVILLE W CZERAZ I DZIS — str. 5

Przez Francję, Libię, Włochy i Normandię wiódł szlak bojowy Polaków — str. 9

Pan Bogusław Dziuk z Mondeville był dawniej kierownikiem polskiego zespołu teatralnego. DZIS jest najlepszym wędkarzem w okolicy (patrz na str. 6)

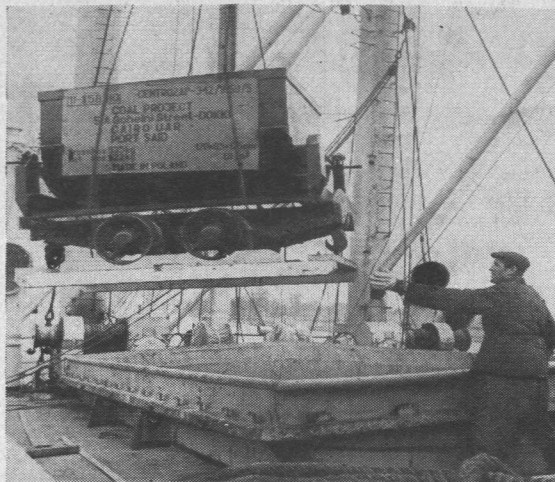
Monsieur Bogusław Dziuk nous invite à visiter Mondeville (voir pages 5-7)



W ciągu 20 lat zbudowano w Polsce dzięki czynom społecznym ludności wiejskiej 10 tysięcy kilometrów dróg lokalnych. W akcji tej przodują województwa warszawskie i poznańskie. Po lewej: prace przy budowie drogi osiedlowej we wsi Pławno na Dolnym Śląsku



Jorg Lehne, Dougal Haston, Gunther Strobel, Siegfried Hupefauer i Roland Votteler weszli jako pierwsi alpinści na szczyt Eigeru na północnej ścianie, prowadzącej niemal pionowo od podnóża tzw. drogą „direttissima”. Szósty członek śmiałej wyprawy, John Harlin, zginął



Polska jest od lat „potęgą górniczą” w wydobyciu i eksporcie węgla, a także jednym z największych producentów i eksporterów maszyn górniczych różnych typów. Powyżej: załadunek maszyn przeznaczonych dla Egiptu



W Kairze odbyły się w miejscowym cyrku niedzielne zaślubiny. Jedną z małpek, w tydzień po tragicznej śmierci swego małżonka, „wyszła za mąż” za innego cyrkowego kolegę



W „Pub Renault” w Paryżu otwarto wystawę „Juliusz Verne wczoraj i jutro”, na której zgromadzono eksponaty od kosza balonu Gambetty (na zdjęciu) do makiet atomowej łodzi podwodnej „Nautilus” i statku kosmicznego „Łuna III”

W Casino d'Etampes odbyły się wybory Mille France 1966 i Mille France d'Outre-mer. Tytuły zdobyły dwie młode kosmetyczki: 18-letnia paryżanka Caroll Judas i 19-letnia Wietnamka — Catherine Trabavang (zdjęcie poniżej)

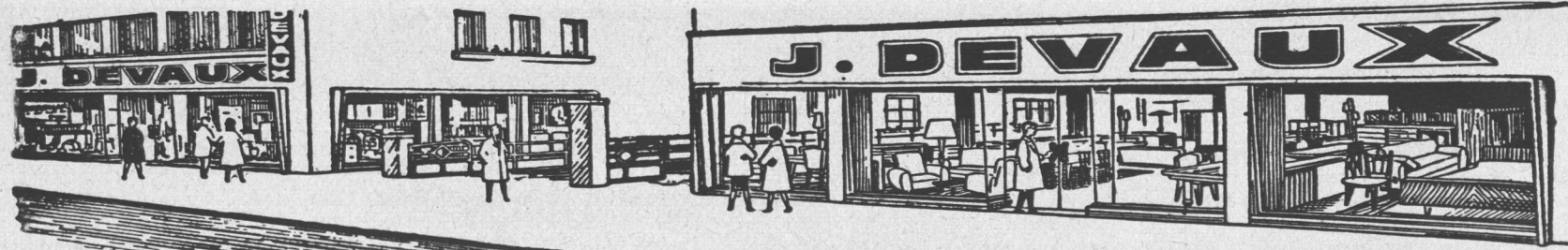


Nowojorski malarz i rzeźbiarz Tulio ma ciekawe „hobby”. Sporządza z wycinków gazet wizerunki znanych osobistości i najpopularniejszych aktorów. Ostatnim jego dziełem jest „gazetowa głowa” aktorki Sophii Loren



W jednej z paryskich galerii odbyła się wystawa oryginalnych szachowych figurynek wyrzeźbionych przez młodego artystę Philippe Girod, wykonanych jakby według wzorów sztuki prymitywnej oraz sztuki abstrakcyjnej

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNy gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**KWIECIEŃ!** Pomyślcie o zakupie **LODÓWKI**.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. **LODÓWKI** mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

<b>LODÓWKI:</b>	120 litrów 495 F.	143 litry 595 F.	150 litrów 620 F.	175 litrów 675 F.	240 litrów 810 F.
-----------------	----------------------	---------------------	----------------------	----------------------	----------------------

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10**

# FRANCJA i POLSKA

## OŻYWIONE WSPÓLNYM PRAGNIENIEM UMOCNIENIA i ROZWOJU STOSUNKÓW w INTERESIE OBU NARODÓW



Na 48 Międzynarodowych Targach w Lyonie przy stoisku Polskiej Izby Handlu Zagranicznego ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto podejmował premiera Francji p. Georges Pompidou tradycyjnym kieliszkiem polskiej wódki. (O udziale Polski w Targach str. 12—13)

## WYSTAWA „ODRY-NYSY” w ASNIERES

W podparyskiej miejscowości Asnières została zorganizowana, staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, wystawa o polskich Ziemiach Zachodnich. Przewodnictwo nad tą imprezą objął mer miasta Asnières p. Michel Maurice-Bokanowski, zaś protektorat — ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto. Zarówno temat wystawy, jak i dobra, informująca o problematyce dzisiejszego życia Ziemi Odzyskanych, ekspozycja fotografii, plonów, wykresów, kopii dokumentów zainteresowały żywo mieszkańców Asnières. Przez trzy dni przewinęło się przez gmach Centre Administratif et Social w Asnières bardzo wielu ludzi, którzy nabywali przy okazji w stoisku na wystawie polskie książki, płyty, albumy, znaczki do zbiorów i wyroby polskiego przemysłu ludowego.

**S**ZCZEGÓLNIENIE UROCZYSTY CHARAKTER miało otwarcie wystawy, na które przybył p. ambasador Jan Druto, reprezentant nieobecnego mera Asnières p. Michel Maurice-Bokanowski p. Fernand Desnot i wiele innych osobistości francuskich i polskich. Merostwo Asnières reprezentowali ponadto: Pani Claude Chabas, chargé des relations culturelles, Dr. Achard, M. Roland, M-me Fibiani, Favennes Suzanne Poisson, chef du Cabinet p. Bokanowskiego, p. Hollier, secrétaire général merostwa, p. Bizot, secrétaire général adjoint, p. Lindemann, directeur général des services techniques. Świat kulturalny i artystyczny miasta Asnières reprezentowali: pp. Charles Levasseur, président du Centre artistique, Philippe, directeur des comédiens

d'Asnières, Leymarie, président d'Asnières-Sports, Deflandre, président des Anciens Elèves des Ecoles d'Asnières. Ze strony polskiej przybyli zaś również p. Janusz Mickiewicz — Konsul Generalny PRL w Paryżu, p. Stanisław Biniak — wicekonsul oraz p. Stanisław Streja — sekretarz Ambasady PRL. Przybyła też p. Alicja Halicka — przewodnicząca Stowarzyszenia „Odra-Nyssa”, p. Aleksy Krakowiak — sekretarz generalny Stowarzyszenia i wielu innych.

W imieniu miasta i jego zarządu powitała ambasadora Polski pani Chabas, wyrażając radość z faktu otwarcia wystawy o Polsce — kraju od wieków

Dokończenie na str. 12—13

**P**RZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA PRL Edward OCHAB przyjął na audiencji w Belwederze nowego ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Francji w Polsce — Arnauda WAPLERA, który złożył listy uwierzytelniające.

Składając listy uwierzytelniające ambasador Wapler wygłosił przemówienie, w którym oświadczył m.in.:

„Przyjaźń i szacunek, jakie wzajemnie żywią wobec siebie oba nasze narody, nie zawiodły w ciągu dziejów. Doświadczenia Polski, jej bohaterska walka o obronę swej niezawisłości narodowej, jej godne uznania wysiłki dla doprowadzenia do pomyślnego końca swej odbudowy i zbudowania nowoczesnego kraju — wzbudziły we Francji sympatię i podziw. My również doznaliśmy doświadczeń, prowadziliśmy walkę, wydzignęliśmy się z ruin, zbudowaliśmy kraj nowy, młody, dynamiczny. Warunkiem powodzenia tego wysiłku jest pokój. Zarówno my, jak i wy, doceniamy jego znaczenie. Dlatego dzisiaj ożywni jesteśmy tym samym i gorącym pragnieniem jego utrwalenia.

Niezależnie od różnic ustrojowych Francja i Polska ożywione są wspólnym pragnieniem umocnienia i rozwoju swych stosunków w interesie obu narodów. Niedawna wizyta we Francji prezesa Rady Ministrów, którą uważamy za wydarzenie wielkiej wagi, była potwierdzeniem tej woli obu rządów.

Będę stale dążyć do popierania konstruktywnych kontaktów i wymiany, które pozwalają naszym narodom pogłębiać ich wzajemną znajomość i umacniać ich stosunki w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej z korzyścią dla obu stron. Polska i Francja służą w ten sposób sprawie swoich narodów, Europy i pokoju.”

Odpowiadając ambasadorowi Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab oświadczył m.in.:

„...Polska z życzliwością i zainteresowaniem śledzi wysiłki Francji, która po ciężkich i tragicznych doświadczeniach osiągnęła poważne sukcesy w dziedzinie odbudowy, rozwoju i umacniania swej pozycji międzynarodowej.

Stosunki polsko-francuskie mają długą i bogatą historię. Idee francuskiego Oświecenia i Rewolucji Francuskiej znajdowały żywy odzwierciedlenie w naszym narodzie. Polskie powstania narodowe spotykały się ze zrozumieniem i sympatią w narodzie francuskim. Więzy przyjaźni polsko-francuskiej zostały szczególnie umocnione w latach wspól-

Na zaproszenie rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyjeżdża z oficjalną wizytą do Polski w drugiej połowie maja br. minister spraw zagranicznych Francji p. Maurice Couve de Murville.



Przewodniczący Rady Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Edward Ochab przyjmuje w Belwederze listy uwierzytelniające od ambasadora Francji w Polsce p. Arnauda Waplera

nych walk przeciwko hitlerowskiemu okupantowi.

Z doświadczeń historii zrodziło się wspólne obu naszym narodom umiłowanie pokoju. Zarówno dla Polski, jak i dla Francji szczególne znaczenie posiada problem umocnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Ten fakt stanowi doniosłą przesłankę pomyślnego rozwoju naszej przyjaznej współpracy.

Jest mi miło stwierdzić, że współpraca ta — zwłaszcza po wizycie Prezesa Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej we Francji — rozszerzyła się i zacieśniła.

W pełni podzielać pańskie zdanie, panie ambasadorze, o znaczeniu wspólnej korzystnej współpracy ekonomicznej oraz wymiany handlowej i kulturalno-naukowej dla lepszego zrozumienia między naszymi narodami”.



Podczas wizyty w Belwederze ambasadorowi Arnaudowi Waplerowi towarzyszyli: radca ambasady Pol de Gourriec, attaché wojskowy, morski i lotniczy ppik Pierre Krebs, radca handlowy Raymond Griere, radca kulturalny Robert Chatel, I sekretarz Ambasady Jean-Pierre Beauchaud, II sekretarz Ambasady Francji, François Xavier Thiollier, zastępca attaché wojskowego mjr Raymond Legendre, zastępca attaché lotniczego mjr Robert Vincent, zastępca radcy kulturalnego André Daudal.

Po wręczeniu listów ambasador Arnaud Wapler został przyjęty przez Przewodniczącą Rady Państwa na audiencji prywatnej, przy której obecny był kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych wiceminister Marian Naszkowski.

Przybywającemu do Belwederu ambasadorowi Francji kompania honorowa Wojska Polskiego oddała honory wojskowe przy dźwiękach hymnu narodowego Francji. Przy odjeździe ambasadora odegrany został polski hymn.



# Pytania i odpowiedzi w sprawie Wielkiego Konkursu

Codziennie przychodzi ostatnio do redakcji wiele listów, mandatów z opłatą prenumeraty i dopiskiem **WIELKI KONKURS**. Bardzo nas cieszy to zainteresowanie konkursem. Niemniej wiele jeszcze mają Czytelnicy wątpliwości i niejasności. A więc przede wszystkim jeszcze raz wyjaśniamy, że udział w **WIELKIM KONKURSIE** może wziąć każdy dotychczasowy abonent „Tygodnika Polskiego”, o ile zwerbuje nowego prenumeratora i prześle jego nazwisko oraz mandat z opłatą rocznej prenumeraty, wynoszącej dla Francji 17 F, a dla Belgii — 210 frs. belg. Ilu nowych prenumeratorów zwerbując nasz dotychczasowy abonent, tyle razy bierze udział w losowaniu atrakcyjnych nagród (patrz strona 7). Każdy nowy prenumeratorem, który został zwerbowany przez dotychczasowego abonenta lub sam zgłosił swój udział w konkursie i opłacił roczną prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, bierze jeden raz udział w losowaniu nagród.

Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem **WIELKI KONKURS** jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 20 maja 1966 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Wszyscy uczestnicy **WIELKIEGO KONKURSU** otrzymują wysyłane z redakcji „bon de participation”. Bony są dla uczestników konkursu potwierdzeniem ich udziału w losowaniu i należy je zachować. P. Edwige SZARZYŃSKA z Lourches zapytuje nas, co zrobić z bonem, który otrzymała z redakcji.

Odpowiadamy — trzeba go po prostu zachować u siebie.

A teraz jeszcze kilka odpowiedzi naszym Czytelnikom.

Pani CZAPULA z Marles-les-Mines pisze, że w rozmowie z innymi czytelnikami „Tygodnika Polskiego” uznano, iż „jest niesłuszne, aby nowy prenumeratorem brał zaraz udział w konkursie, a starzy czytelnicy dopiero wtedy, gdy zdobędą nowego czytelnika”.

Wyjaśniamy wszystkim, którzy są tego zdania, iż celem **WIELKIEGO KONKURSU** jest zdobycie nowych prenumeratorów. Każdy dotychczasowy prenumeratorem może spośród

swoich przyjaciół, znajomych zwerbować jednego lub więcej nowych prenumeratorów (jeden z czytelników z dep. Alpes-Maritimes zwerbował 6 nowych prenumeratorów, a więc otrzymał sześć „bon de participation”) i wtedy ma możliwość wzięcia udziału w losowaniu atrakcyjnych nagród. Na pewno niejednym jeszcze konkurs z nagrodami zorganizowany będzie wyłącznie dla dotychczasowych Czytelników, natomiast **WIELKI KONKURS** ma zasięg szerszy.

Nie wysłaliśmy też dotąd „bon de participation” pp. Kyrilowi z Asnières, Zezale z Dijon i Wojtyniakowi z Condom, którzy zgłosili swój udział w **WIELKIM KONKURSIE**, lecz opłacili prenumeratę tylko na 6 miesięcy tj. 10 F. Czytelnicy ci są proszeni o dostanie jak najszybciej, a najpóźniej do 20 maja 1966, mandatem 7 F z zaznaczeniem **WIELKI KONKURS** i wtedy otrzymają oni „bon de participation” oraz wezmą udział w losowaniu nagród.

Niektórzy zaś, pp. Pawelek z Montluçon, Kaczmar z Villefranche s. Saône, Smolarczyk z Harnes, Zieliński z Harnes, Kadziolka z St. Parres-aux-Tertres, Krzysztanek z Rollegem (Belgia), Lekki z Marcinnelle (Belgia), Tomas z Amay (Belgia), Różański z Gevrey-Chambertin, Chmielina z Waziers, Kierze z Masny, Zatorski z Masny, Kaleciński z Leernes (Belgia), Krajewski z Verviers (Belgia), Morello z Roubaix i Słowik z Lys-lez-Lannay, zgłosili swój udział w **WIELKIM KONKURSIE**, lecz dotąd nie opłacili rocznej prenumeraty. Wszyscy wyżej wymienieni wezmą udział w losowaniu, jeżeli jak najszybciej, a najpóźniej do 20 maja 1966 r. prześlą pod adresem „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris IX, mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 17 F, a dla Belgii 210 frs. belg. i dopiszą na nim **WIELKI KONKURS**. Otrzymają oni wtedy z redakcji „bon de participation” i również wezmą udział w losowaniu nagród.

Zachęcamy wszystkich do wzięcia udziału w **WIELKIM KONKURSIE**.

Na stronie 7 podajemy jeszcze raz najważniejsze dane, dotyczące regulaminu Konkursu wraz z wykazem głównych nagród.

## Z listów do redakcji

### DAJMY KROPLE KRWI!

Uważam, że i my powinniśmy uczcić 1000-lecie Państwa Polskiego. Jako dowód swego przywiązania do swej dawnej Ojczyzny proponuję zebrać 1000 flakoników krwi i przesać do Kraju.

Proszę „Tygodnik Polski” o ogłoszenie mego apelu. Wydaje mi się, że propozycja moja jest do zrealizowania.

Stary dawca krwi  
Stephan Muls  
Lachelle par Remy

**OD REDAKCJI:** Czynimy zażość prośbie p. Muls i proponujemy, by na ten temat wypowiedzieli się nasi Czytelnicy. Czekamy na listy.

### MIŁA NIESPODZIANKA

Jakże miłą niespodzianką sprawił mi „Tygodnik Polski” nr 2, zamieszczając na str. 5 zdjęcie brata, który mieszka w Warszawie. Na zdjęciu tym brat rozmawia z zastępcą francuskiego attaché loniczego mjr Robertem Vincent. Brat mój, Stanisław Kapa, jest byłym górnikiem z francuskiego Nordu.

Rodzice nasi przybyli do Francji w 1924 roku. Brat liczył wtedy zaledwie kilka lat. Gdy nadeszła wojna, brat wstąpił do FFI. I mimo że jest 15 lat starszy ode mnie, doskonale pamiętam, jak Niemcy poszukiwali brata. Wiedzieli, że brat był organizatorem działań FFI w Haveluy (Nord).

I choć tyle już lat minęło od zakończenia wojny, wiele osób, gdy jeżdżą do Haveluy, pyta się o brata. Jestem z niego dumna. Przyjaciele-Francuzi udekorowali brata odznaczeniami, a dziś żyje szczęśliwie w Warszawie i nosi polski mundur.

Jakże nie mam być wzruszona jego zdjęciem w „Tygodniku”? Serdecznie Wam za to dziękuję.

Wanda MATHIEU (Clamart)

## Wpłaty Czytelników na tablicę pamiątkową ku czci lotników

Oto nazwiska kolejnych ofiarodawców na tablicę pamiątkową poświęconą pamięci lotników polskich i stewardess, którzy zginęli w katastrofie nad Belgią w ubiegłym roku: Kwiatkowska z Ostricourt 15 F, Pedziwiatr z Lour-

ches 25 F, Napierała z Breuillet-Village 10 F, Lipiński z Gueugnon 20 F, Staszczak z St. Etienne 3 F, Krajnik z Marsylii 20 F, Agnieszka Stolec — 5 F, Jan Stolec — 5 F, Michał Stolec — 5 F, Pietras z Nanterre 3 F.

Dobrowolne dary pieniężne można przesyłać pod adresem „Tygodnika” — La Semaine Polonaise, 23, rue Taitbout — Paris 9-e — CCP 9220.76 — Paris oraz w Belgii — Ol. Kuc 179, rue des Hamendes — Lodelinsart, CCP 66.69.45.

## ECHA SPRZED 30 LAT

**O**D KILKU LAT na łamach prasy emigracyjnej toczy się polemika o to, czy w marcu 1936 r., kiedy Hitler zajmował wojskowo Nadrenię, Polska zaproponowała Francji zbrojne uderzenie na Niemcy. Nadrenia mocą traktatu wersalskiego stanowiła po pierwszej wojnie światowej strefę zdemilitaryzowaną i jej wojskowe obsadzenie było pierwszym krokiem Hitlera do tworzenia olbrzymiej zbrodniczej maszyny państwowej w ramach tzw. III Rzeszy. Fakt, że krok ten nie spotkał się z najmniejszym sprzeciwem ze strony sąsiadów Niemiec, zachęcił brunatnego dyktatora do dalszych przedsięwzięć, które w końcu musiały doprowadzić do drugiej wojny światowej. Obrońcy sprawy utrzymują, jakoby takie propozycje rzeczywiście wyszły z Warszawy od adresem Paryża, nie ma na to jednak dotychczas bezspornych dowodów, poza różnego rodzaju oświadczeniami osób, mniej czy więcej pośrednio w ową propozycję podobno wtajemniczonych. Tego rodzaju akcja zbrojna, gdyby do niej doszło, mogła chyba stropedować dalsze apetyty Hitlera. Czy jednak myślano o niej naprawdę?

Nie należy zapominać, że oficjalne stosunki polsko-francuskie były w tym czasie bardzo ozięble. Wyznaczony przez Piłsudskiego do kierowania polityką zagraniczną Beck włączył ją niepodzielnie i był jak najdalej od robenia Niemcom przykości. Dyskutanci zupełnie nie biorą też pod uwagę ówczesnego stanu armii polskiej i jej możliwości wojowania. A wystarczy przeczytać choćby słynne „Strzepy meldunków” Sławoja-Składkowskiego, aby dowiedzieć się, że wojsko polskie nie miało jeszcze w owych latach ujednoliconego uzbrojenia, że posiadało kilka rodzajów karabinów, a wiadomo, że polski przemysł produkował amunicję zaledwie do jednego typu broni.

Ostatnio polemika na przytoczony temat znowu odżyła w związku z ogłoszeniem w Londynie kolejnego tomu zapisków i papierów zachowanych po dawnym polskim wiceministrze spraw zagranicznych — Janie Szembeku. <sup>1)</sup> Tom ten zawiera wiele cennych dokumentów o charakterze przyczynkarskim do politycznych dziejów Polski międzywojennej. Wynika z nich m.in., że Beck zupełnie nie zdradzał ochoty w 1936 r. do krzyżowania zamysłów Hitlera, a jeżeli chodzi o Francję, to miał tylko jedno zmartwienie: jak się wykręcić ze zobowiązań wynikających z umów polsko-francuskich, gdyby te zobowiązania wypadło realizować.

W związku z polemiką warto zwrócić uwagę na interesującą książkę, która ukazała się w Kraju, a wyszła spod pióra jednego z bliskich współpracowników Becka, ostatniego polskiego posła w Austrii przed jej aneksją przez Hitlera, Jana Gawrońskiego. Książka nosi tytuł „Moja misja w Wiedniu 1932—1939”.<sup>2)</sup>

Autor zastrzega się w niej, iż w wielu sprawach nie zgadzał się z polityką Becka. W czasie ostatniej wojny był on przez dwa lata oficerem komandosów, obecnie mieszka w Rzymie, gdzie pracuje naukowo, a przed misją w Wiedniu pełnił różne funkcje w polskich placówkach dyplomatycznych — w Bernie, Berlinie, Hadze i Ankarze. W latach 1932—1939 należał Gawroński do najbardziej wtajemniczonych w poufne szczegóły międzynarodowej polityki, przeprowadzał rozmowy z najważniejszymi mężami stanu i politykami Europy i dlatego jego wspomnienia mają wagę dokumentu.

W swej książce daje Gawroński niezwykle ciekawą charakterystykę Becka. Znał go od wielu lat. Nie ma on co do tego złudzeń, że właśnie Beck był decydującą osobą w kształtowaniu polityki zagranicznej Polski, której ostatecznym rezultatem była katastrofa wrześniowa. Inne „wielkości”, które w kraju przejęły szedę po Piłsudskim, ustępowały Beckowi wyraźnie: Mościcki był już zupełnie zramolały, Smigły swą wiedzą i umiejętnością nie doróśli do stanowiska naczelnego wodza, a Sławoj-Składkowski jako premier był kompletnym zerem.

Oddajmy jednak głos Gawrońskiemu. Co mówi o Becku?

Najpierw przypomina, że Beck wszedł do ministerstwa spraw zagranicznych, kiedy ministrem był August Zaleski. Zaufanym człowiekiem Becka był w MSZ mjr Seweryn Sokółowski. Gdy Zaleski przyjechał w 1932 r. z Genewy, „skonstatował, że jego biurko w ministerstwie zostało poddane rewizji. Beck i Sokółowski likwidowali Zaleskiego typowymi metodami sztabowej „dwójki”, z której obaj pochodzili. Zaleski popędził do Belwederu ze skargą na Becka i ewentualną prośbą o dymisję. Ku jego największemu zdumieniu Piłsudski skwapliwie dymisję przyjął, a Becka nie tylko nie ukarał, ale promował go zaraz na ministra...”

„Wrodzonej inteligencji mu nie brakło — pisał dalej o swym dawnym szefie Gawroński — choć życie nie dało jej się wykształcić ani umebłować odpowiednim zasobem wiedzy... Jedyną szkołą, która go odchowata, był dywizjon artylerii konnej. Stamtąd na całe życie przejął się DAK-owskim”<sup>3)</sup>

duchem: zająć galopem na pozycję, pod najgłębszym ostrzałem ustawić baterię i prażyć na nieprzyjaciela na oślep — oto mentalność, która nim kierowała po manowcach polityki, źle zastępując zupełny brak kultury, całkowitą nieznaną mość świata i ludzi. Tak na wojnie ceniona odwaga — przemieniła się u niego z chwilą wstąpienia na arenę polityczną w markowaną zachwalność i hardość... Intuicji i wyobraźni nie miał za grosz... rozumował najprostszy kategorią: miał żołnierski umysł, nie wyrobiony do spekulacji; lubił przy każdej okazji powtarzać słowo „honor”, choć nie bardzo wiedział, co ono znaczy, ale z niego czerpał zarówno podmurowanie pod własny kompleks psychiczny, jak i normy postępowania tam, gdzie jego sąd nie nadążał za biegiem wypadków...”

Z Beckiem weszła do polskiej służby zagranicznej cała plejada oficerów legionowych. „Łączył ich wszystkich jeden wspólny model duchowy... Polskę utożsamiali z Piłsudskim: bezwzględna wierność dla jego osoby zastępowała im jakikolwiek program polityczny. Do MSZ wnieśli bezmyślność wojskowej dyscypliny, ignorującą walory tego autentycznego humanizmu, który musi być natchnieniem każdej polityki zagranicznej... Wszedł z nimi do MSZ duch tępego militarystmu: tupanie, stawianie na baczność, stukanie obcasami, „meldownie” maskowało całkowitą niezdolność do niezależnego myślenia...”

Wielką cenę zapłaciła Polska za tych geniuszów. Hitler ośmielony łatwością akcji w Nadrenii przygotował wszystko na pewniaka do zagrabienia Austrii, a następnie rozbioru Czechosłowacji. Beck wtórował mu w tym i wspierał go. I tu Gawroński ujawnia dziesiątki nie znanych jeszcze szczegółów jak Beck współdziałał w pomocy dla Hitlera. Podaje m.in., jak to w Wiedniu odbywały się konferencje przedstawicieli mniejszości narodowych Czechosłowacji, korzystających z pomocy placówek dyplomatycznych polskiej i niemieckiej, przycupujące rozbić czechosłowackiego państwa, jak w chwili aneksji Austrii Beck liczył, iż od razu wojska niemieckie zgrabią Sudety i po szczegóły w tej sprawie wysyłał Gawrońskiego do Hitlera i Ribbentropa. Gawroński jednak w tym momencie przejrzał już całkiem na oczy. I kiedy wypadło mu uczestniczyć w okupowanym Wiedniu w przyjmowaniu przez Hitlera defilady — cylindrem zastąpił ze wstydu swą twarz, by jej nie przedstawić na fotografii w towarzystwie grabieżców, a niebawem ludobójców.

<sup>1)</sup> Dziennik i teki Jana Szembeka. Oprac. Tytus Komarnicki, Londyn 1965. Tom II. str. 586.  
<sup>2)</sup> Jan Gawroński „Moja misja w Wiedniu 1932—1939”, Warszawa 1965, strona 567.  
<sup>3)</sup> Dywizjon Artylerii Konnej.

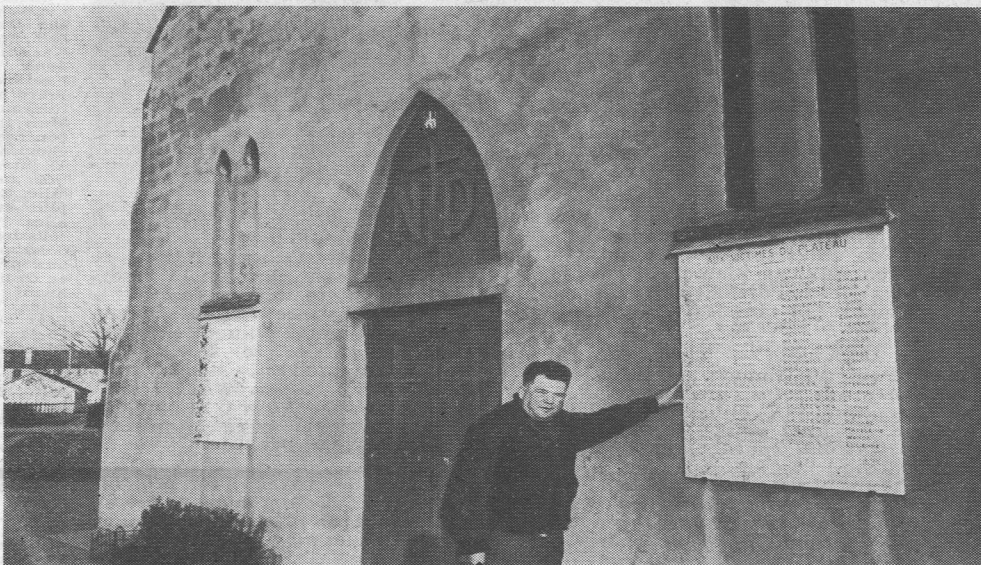
Z WĘDRÓWEK  
PO KOLONIACH

# MONDEVILLE WCZORAJ I DZIŚ

Normandię wyobrażamy sobie przede wszystkim jako krainę pastwisk i sadów kwitnącej jabłoni. Po ostatniej wojnie nazwa Normandie kojarzy się natychmiast z gigantyczną akcją alianckiego lądowania w czerwc 1944 roku, a Polakowie przypominają Falaise, Chambois, Wzgórze Maczugi i wielki cmentarz żołnierski w Urville-Langannerie. Jest jednak i inna Normandia — wielkie ośrodki przemysłowe, kopalnie rudy metalowej, kolonie robotnicze. Jednym z takich ośrodków jest Mondeville wraz z przylegającymi doń

Giberville i Colombelle. W tych trzech gminach departamentu Calvados, o kilka zaledwie kilometrów od Caen, znajdują się duże skupiska polskie. Do Mondeville przyjechała pierwsza wielka fala Polaków przed czterdziestoma mniej więcej laty. Życie polskie tętniło tu wówczas mocnym rytmem. Ale i dzisiaj jeszcze niejedna ciekawa sprawa rzuca się przyjeżdżającemu w oczy. A przede wszystkim to, że w Mondeville istnieje zainteresowanie Polską. I to wśród najmłodszego pokolenia mieszkańców tej gminy.

## PAMIĘCI BOHATERA FRANCUSKIEGO RUCHU OPORU Michała Golińskiego



Na fasadzie kościoła Notre Dame du Plateau widnieje tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych podczas drugiej wojny światowej. Wśród nazwisk bohaterów Ruchu Oporu i rozstrzelanych zakładników nazwisko Michała Golińskiego

zostało na miejscu. Był wraz z nimi Rosjanin, Niemcy go chwycili wraz z Woźniakiem i Olejnikiem. Woźniak im zwiat, Olejnika i Rosjanina rozstrzelano. Opowiadał potem Woźniak, że przeleżał cały dzień w pszenicy. Gdy nazajutrz dotarł do ludzi, był kompletnie siwy. Zdrowie zaczęło mu się szybko psuć i po roku zmarł.

Ale najciekawsza jest historia Michała Golińskiego, prawdziwego bohatera Mondeville.

— Gdy Niemcy złapali jakiegoś spadochroniarza alianckiego, zabijali go. Dlatego Ruch Oporu postanowił zorganizować taką sieć, aby natychmiast brać spadochroniarzy pod opiekę i ukrywać. A gdy zaczęła się inwazja w Normandii, przierzucano ich na drugą stronę frontu. Michał Goliński robił to doskonale. Bardzo odważny, mówił doskonale po niemiecku, wyspecjalizował się w przeprowadzaniu żołnierzy i przez dłuższy czas robił to z powodzeniem. Gdy go aresztowali Niemcy, poddali go straszliwym torturom. I potem zastrzelili. W domu Golińskiego wykryli w dodatku radiostację.

Pamiętają te chwile obaj synowie i ojciec, pan Jan Dziuk. Był on przez 8 lat przewodniczącym Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Koziegłówkach powiatu myszkowskiego, po repatriowaniu się do Polski. Dzisiaj jest już na emeryturze i ma czas na odwiedzanie synów w starym, niezapomnianym Mondeville.



„Je vous déclare unis par le lien de mariage” — mówi p. Pierre Soismier.

## PRZYJAŃ I WSPÓLNE PRZEŻYCIA

spotkanie z zastępcą  
mera Mondeville

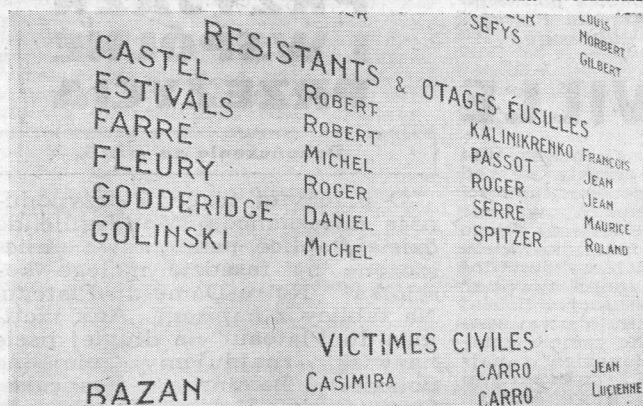
PAN PIERRE SOISMIER jest pierwszym zastępcą mera. Gminę swą zna doskonale, od lat. Zna również świetnie Polaków, zamieszkałych w tych okolicach.

— Łączą nas doskonale stosunki. Z Polakami to prawdziwa „entente cordiale” — mówi p. Soismier. — Moja córka wyszła za mąż za Polaka, tak że moja rodzina jest żywym przykładem tego wzorowego współżycia i przyjaźni.

Pana Soismier spotykamy w sobotę przed południem. Przychodzi do merostwa, aby udzielić ślubu parze młodych ludzi z Mondeville. Uroczystość odbywa się w eleganckiej sali, ozdobionej obrazami i herbem miasta.

Herb ten, przy którym widnieje Croix de Guerre, przypomina nawet podczas tak pogodnej uroczystości o gehennie, którą przeżyło Mondeville w czasie ostatniej wojny. Podczas przygotowywania terenu do lądowania armii alianckich lotnictwo amerykańskie tak dokładnie bombardowało, że w gruzy szły całe miasta i osiedla. Jedno z nich, Le Plateau, należące do gminy Mondeville, zostało całkowicie unicestwione. Po odbudowie stało się jednym z najpiękniejszych osiedli robotniczych Francji.

W liście skierowanym do „Tygodnika Polskiego” pierwszy zastępca mera, pan Pierre Soismier, podkreślił serdeczną przyjaźń łączącą Francuzów z Polakami z Mondeville i wyraził życzenie, by ta atmosfera utrwaliła się na jak najdłużej (zdjęcie poniżej)



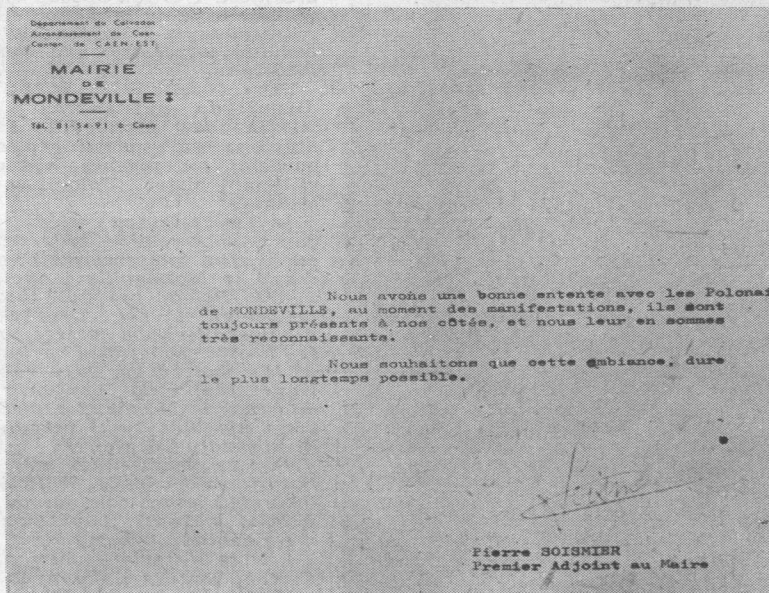
G DYBYŚMY CHCIELI opisać życie w dawnym Mondeville, przed 30—40 laty, materiału nie zabrakłoby. Ile wspomnień żyje jeszcze wśród naszych Rodaków, którzy spędzili tutaj pracowicie najlepsze swe lata. W kolonii rozbrzmiewał język polski, grała orkiestra, a na boisku odnosił wciąż nowe tryumfy klub piłki nożnej „Orkan”.

— Nie pamiętam, że byśmy kiedy przegrali — śmieje się p. Kazimierz Dziuk. — A nieraz goście odjeżdżali z Mondeville pobici na zero. Ojciec był prezesem naszego klubu, Boguś grał jako napastnik, ja — na bramce. Prasa francuska pisała o nas niejednokrotnie. I to jak!

Pan Kazimierz jest zawsze w humorze. Wesoly, dowcipny, wspomina najcześnie nawet chwile na

wesoło. Rozmowa schodzi znow na temat niezapomnianych chwil „débarquement”.

— Szóstego czerwca zaczęło się. W 1944 roku. Bombardowali z morza i z samolotów jak nigdy, ale już nawet nie zwracaliśmy na to uwagi. Oświetlili raketami całe wybrzeże. Było tak jasno, jak w dzień. Rakiety jak lampy spadały wolniutko na ziemię. „A niech tam tłuką. Mamy przy okazji drugi 14 juillet, powiedziałem żonie”. Ale wtedy zauważyliśmy, że na niebie robi się aż biało od spadochronów. Bombardowanie trwało cały czas, ale na ogół bomby padały dalej. Potem przyszli Niemcy i zaczęli nas wszystkich wypędzać. Evakuacja nakazana została bardzo surowo, za pozostanie na miejscu groziła kara śmierci. A jednak kilku Polaków



Z WĘDRÓWEK  
PO KOLONIACH

# MONDEVILLE WCZORAJ I DZIŚ



INTERESUJEMY  
SIĘ BARDZO  
POLSKĄ

mówią  
MŁODZI FRANCUZI  
i  
POLACY



Młode małżeństwo polsko-francuskie, państwo Stanisław i Paulette Zimochowie oraz panna Andrée Mouillard mówią z naciskiem i przekonaniem: „Chcemy się dowiadywać więcej o dzisiejszej Polsce. Polska bardzo nas interesuje”

— Na naszym Plateau jest kino. Duża, ładna sala, nazywa się „Renaissance” — mówią polscy mondevillczycy. — Wiemy, że w Caen urządzone są od czasu do czasu polskie imprezy: odczyty, seanse filmowe, wieczory artystyczne. Dlaczego nie robi się tego u nas, w kinie „Renaissance”? Zainteresowałoby to wielu ludzi. A na pewno szczególnie przydałoby się to młodzieży. I polskiej, i francuskiej. Wie ona o Polsce za mało.

Co na to powie sama młodzież? Żeby usłyszeć odpowiedź, odwiedzamy młodego Polaka z pochodzenia, p. Stanisława ZIMOCHA. Jest on ożeniony z Francuzką. W domu ich jest z wizytą inna młoda Francuzka z Caen, panna Andrée MOUILLARD. Opinia ich jest całkowicie zgodna:

— Za mało wiemy o Polsce. A chcielibyśmy się dowiadywać więcej. Polska nas interesuje.

P. Stanisław Zimoch odwiedził w zeszłym roku Polskę. Pojechał samochodem wraz z żoną. Kilka osób odradzało im bardzo stanowczo tę podróż: „Nie znacie kraju, nie będziecie wiedzieli, jak się poruszać, gdzie się zatrzymać, co zwiadać, Staszek zna słabo język polski, nie poradzicie so-

bie!” Albo też: „W Polsce nie ma nic ciekawego do obejrzenia, a kuchnia w ogóle nie do zniesienia — same kartofle”. Jeden tylko p. Zimoch — ojciec nie odradzał im: „Pojeździecie, przekonacie się sami, jak tam jest”. No i pojechali.

— Było wspaniale — entuzjazmuje się pani Paulette Zimoch. — Wszyscy ludzie okazali nam ogromną życzliwość, przyjmowani byliśmy bardzo serdecznie. Kuchnia polska jest smaczna i urozmaicona (poza Częstochową, gdzie jedliśmy wyjątkowo marnie). Znajdował się zawsze ktoś, kto zna język francuski. Gdy na jeziorze w Białej Soli zabrakło kajaków, oddano nam do dyspozycji osobisty kajak instruktora. Każdemu, kto będzie mi mówił, że Polska jest biednym krajem bez dróg, odpowiem teraz że stanowczością, że to kłamstwo. I na drugi raz nie pojedę z takim zapasem puszek z konserwami, bo wolę doskonałe polskie dania w restauracjach. Byłam mile rozczarowana wszystkim. Spędzi-

liśmy wakacje bardzo interesujące, a tanie. I wrócimy tam jeszcze.

Pp. Zimochowie zwracają uwagę, że obraz Polski tworzą dla wielu ludzi polskie filmy. Są to bardzo często filmy smutne, ukazujące tragedię ostatniej wojny i okupacji. Filmy takie pozostawiają wrażenie, że Polska jest krajem wyniszczonym, nędznym i smutnym. Należy to wyrównać i uzupełnić informacją o Polsce za pomocą filmów turystycznych, wystaw, odczytów, książek. A tego brakuje.

— Chcielibyśmy, aby do Caen i — o ile to możliwe — także i do Mondeville, Giberville, Colombelle docierały polskie spektakle, wystawy. Trzeba, żeby ludzie dowiadywali się, że w Polsce jest teatr, że jest ciekawe życie nowoczesne, o jakim opowiadają ci, którzy w Polsce byli — dodaje panna Andrée Mouillard. — Polacy muszą pamiętać, że młodzież francuska, a chyba tym bardziej młodzież polskiego pochodzenia ma sympatię dla Polski i bardzo się tym krajem interesuje.

## WSPOMNIENIE O DAWNYM MONDEVILLE

Opowiada Józef Schabowski

„Moją rodzinną miejscowością w Polsce są Ciężkowice — opowiada pan Schabowski. — Sprowadziłem specjalnie polską encyklopedię, aby dowiedzieć się czegoś o historii tego miasteczka”

— Górnikiem byłem jeszcze w Polsce, w Zagłębiu Dąbrowskim, i po przyjeździe do Francji zamieszkałem najpierw w departamencie Pas-de-Calais. I na pewno pracowałbym w kopalni do dzisiaj, gdyby nie zły stan zdrowia. Dokuczał mi reumatyzm i dlatego porzuciłem górnictwo. Kolega, który już wtedy mieszkał w Mondeville, namówił mnie, abym się tutaj przeniósł. I w ten sposób znalazłem się w 1929 roku w Mondeville. Nie byłem tu pierwszym Polakiem. Wielu przyjechało wcześniej ode mnie, już w 1925 roku.

Pan Józef SCHABOWSKI należy dzisiaj do najstarszych Polaków — mieszkańców Mondeville i wspomnienia jego są specjalnie cenne. Tym bardziej, że pisanej historii Mondeville ani historii Polonii w Mondeville nie ma.

— Nie wszyscy wiedzą — ciągnie pan Schabowski — że przed tą pierwszą wielką falą emigracji polskiej mieszkali w Mondeville i okolicach pojedynczo Polacy przybyli tutaj już dużo wcześniej. P. Lis, Dryzdek, Goliński przyjechali chyba jeszcze przed pierwszą wojną światową, w każdym razie p. Lis walczył w 1914 roku w armii francuskiej i po powrocie z frontu mieszkał w Mondeville. Przed 1911 rokiem nie było tutaj przemysłu, fabryki powstały później.

Jeszcze przez długi czas Mondeville pozostawało wioską. W Potigny, niedaleko stąd, pracowała już od dawna kopalnia, a tutaj powstawały dopiero małe zakłady przemysłowe.

I w tę historię — bez wielkich wydarzeń, bez dat i sławnych nazwisk — wpisały się wreszcie fakty o dziejowej

doniosłości: lądowanie alianckie 1944 roku. Lądowanie to, oczekiwane od dawna, było dla miejscowej ludności potwornym kataklizmem. Wyzwalanie Normandii spod jarzma hitlerowskiego odbywało się za cenę nie tylko wielu ofiar żołnierzy oddziałów desantowych, ale również i ludności cywilnej. O 2 km od miejsca, w którym dzisiaj p. Józef Schabowski snuje swe opowiadanie, rozgrywały się zacięte zmagania potężnych sił alianckich z najlepszymi formacjami pancernymi Niemców. W walkach, które stoczyli alianci w sierpniu w okolicach Falaise — Chambois, decydującą rolę odgrywała I Polska Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Maczka.

— Co dwa lata jeżdżę do Polski. Do siostry pod Kraków — mówi p. Schabowski. I teraz ma uśmiech na twarzy. — To jest moja największa przyjemność w życiu. Zjemy na ogół samotnie. W północnej Francji jakoś łatwiej było zaprzyjaźnić się z ludźmi — tutaj mniej, ludzie tu bardziej powściągliwi. Ale w Kraju jest zawsze bardzo miło. Człowiek zaskoczony jest zmianami, jakie zaszły. Ludzie jakby inni niż dawniej, zachowują się cicho, kulturalnie. Zamiast dawnych karczemnych bud są teraz restauracje, kawiarnie, w których spędza się przyjemne chwile odpoczynku. Ludzie dobrze ubrani, wszystko jakieś lepsze, estetyczniejsze. Na pewno wszystkie kraje dokonują postępu, ale w Polsce jest to szczególnie widoczne.

— Teraz bardzo dużo ludzi z Mondeville jeździ do Polski — kontynuuje p. Schabowski. — Szczególnie dużo korzystają z tych podróży młodzi, bo nie siedzą przez cały czas u rodziny, ale jeżdżą po całej Polsce, wiedzają ją i oglądają.

TOUT PRÈS DE CAEN, dans le Calvados — la Normandie industrielle. Des mines de fer, des carrières, des usines. Ce sont Mondeville, Giberville, Colombelle. Depuis quelque 40 ans de nombreux Polonais y sont installés. Devenus de véritables Normands ayant pris femme ou mari Français, ils n'oublient pourtant pas la Pologne. „La Semaine” leur a rendu visite. Ils ont évoqué leur souvenirs, les années trente, les succès de l'équipe de football „Orkan” créé par M. Jan Dziuk (retré en Pologne, il vient parfois rendre visite à ses fils Bogusław et Kazimierz), de l'orchestre (disparu il y a deux ans) dont M. Bogusław Dziuk fut l'animateur, du théâtre polonais... Aujourd'hui les Mondevilliens participent parfois aux manifestations polonaises de Caen. Mais ils voudraient que les expositions, les conférences, les films trouvent aussi le chemin de Mondeville. Comme nous le disent M. Stanislas Zimoch, sa femme Paulette et une amie de ce jeune couple sympathique, Mlle Brouillard: „Nous voudrions en savoir plus sur la Pologne”. Les Zimoch y sont allés l'an dernier pour des vacances très réussies et comptent y retourner. Chez M. Schabowski, nous revenons aux souvenirs, aux premiers Polonais — MM. Lis, Dryzdek et Goliński — installés à Mondeville encore avant la Grande Guerre, aux premières usines de ce qui était encore un village, puis aux combats de la Libération, à l'accueil fait aux Polonais de la I<sup>re</sup> Division Blindée, enfin aux voyages que fait tous les deux ans M. Schabowski en Pologne et aux progrès qu'il y constate. „Nombreux sont les Mondevilliens qui visitent la Pologne — nous dit-il. Cela profite surtout aux jeunes qui ne s'incrustaient pas chez leur famille, mais sillonnaient tout le pays...” M. Soismier est le premier adjoint au maire. Sa fille est mariée à un Polonais. La famille est un vivant exemple de cette „entente cordiale” qui règne entre Français et Polonais. Comme partout, cette alliance a été scellée par le sang. Les plaques commémoratives scellées sur la façade de Notre Dame du Plateau à la mémoire des héros de la Résistance, des otages fusillés et des victimes du bombardement — mêlent fraternellement les noms français et polonais...

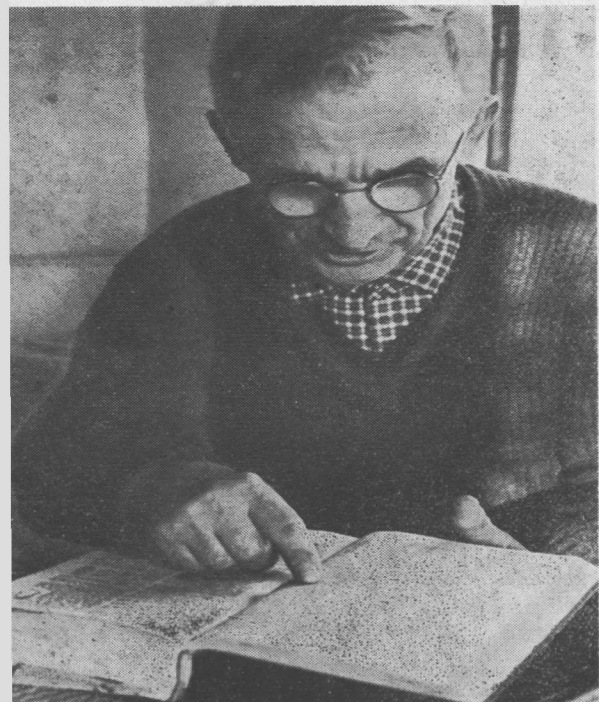
## PRZYJAŹŃ i WSPÓLNE PRZEŻYCIA

Dokończenie ze str. 5

O przeżytej tragedii przypominają mieszkańcom Mondeville do dzisiaj tablice pamiątkowe umieszczone na fasadzie małego kościółka Notre-Dame-du-Plateau. Na tablicy z napisem „Aux victimes du Plateau” na długiej liście nazwisk znajdujemy niejedno polskie: Domińska Françoise, Grzybowska Helena, Grzybowski Władysław, Jankowska Anna (matka), Jankowska Anna (córka), Jankowski Stanisław, Kawczyński Stanisław, Kawula Maria, Koper Antoine, Koper Thérèse, Maślanka Edmond, Posilek Stéphane, Skórzewska Helena, Skórzewska Lydia, Skórzewska Sophie, Skórzewski François, Skórzewski Richard, Ukleja Wanda.

Rodzina Skórzewskich z Le Plateau zginęła cała... Co do jednego...

Obok tej tablicy, poświęconej ofiarom wielkiego bombardowania, znajduje się druga, ku czci wszystkich innych ofiar wojny lat 1939—1945. Są wśród nich: Kazimierz i Stanisław Golińscy, Adolf Gruza, Edward Pióro. Osobno wymieniony jest Michał Goliński — bohater tutejszego Ruchu Oporu. Bardzo zasłużony Polak, skatowany i rozstrzelany przez Niemców.



# JAK ZDOBYĆ NAGRODĘ W WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego”

1. W KONKURSIE MA PRAWO WZIĄĆ UDZIAŁ każdy stały prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz Ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

2. W LOSOWANIU ATRAKCYJNYCH NAGRÓD, wymienionych poniżej, może wziąć udział dotychczasowy prenumeratorem „Tygodnika Polskiego”, jeżeli:

zwerbujecie spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem:

„LA SEMAINE POLONAISE” 23, rue Taitbout — Paris IX

## MANDAT Z ROCZNĄ PRENUMERATĄ

wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii — 210 frs. belg.,

z zaznaczeniem „Wielki Konkurs” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Im więcej nowych czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatai prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbujecie nasz dotychczasowy prenumeratorem, tym więcej razy udział w losowaniu. Np. kto zwerbujecie pięciu nowych prenumeratorem — bierze pięciokrotnie udział w losowaniu.

3. W losowaniu nagród biorą też udział WSZYSCY NOWI PRENUMERATORZY:

k którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorem i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy sami w „Tygodniku Polskim” warunki Konkursu, przyślą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji „La Semaine Polonaise”, 23, rue Taitbout, Paris IX, opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 17 F, dla Belgii 210 frs. belg.) i zaznaczą na mandacie „Wielki Konkurs”.

4. TERMIN NADSYŁANIA MANDATÓW z roczną prenumeratą oraz dopiskiem „Wielki Konkurs”, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorem o zwerbowaniu nowych abonentów, upływa z dniem 20 maja 1966 roku (decyduje data stempla pocztowego).

5. KOMISYJNE LOSOWANIE niżej podanych nagród „Wielkiego Konkursu” odbędzie się w lokalu redakcji „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, Paris IX, przy udziale komisji redakcyjnej, męcenasą czuwającą nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz pięciu zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

6. Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 5 czerwca 1966 roku.

## Na uczestników Konkursu czeka wiele cennych nagród

● I NAGRODA — Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 8-dniowy pobyt w Kraju latem 1966 roku, ze zwiedzeniem wraz z PBP „ORBIS” Warszawy, Krakowa i Zakopanego

● DWIE RÓWNOZĘDNE II NAGRODY: — Po dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów organizowanych latem 1966 roku przez biura podróży TRANSTOURS i GRALLA

● III NAGRODA: — Przelot z Paryża i z powrotem dla jednej osoby oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1966 roku, przygotowany przez biuro podróży „LE TOURISME FRANÇAIS” z Lille

● IV NAGRODA: — Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem, latem 1966 roku. 5-dniowy pobyt w Paryżu łączyony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków — zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”

● V NAGRODA — Bilet kolejowy dla jednej osoby z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem w ramach wyjazdu grupowego organizowanego przez biuro podróży „VOYAGES EXPRESS”

oraz dalsze cenne nagrody rzeczowe, a wśród nich — dwie kuchnie gazowe, pralka elektryczna, radio tranzystorowe, elektrofon walizkowy, odkurzacz elektryczny, elektryczne żelazko, suszarka do włosów, elektryczny młynek do kawy oraz 20 innych NAGRÓD POCIESZENIA.



Rok 1933. Drużyna Klubu Sportowego Piłki Nożnej „Orkan” z Mondeville przed meczem. Są tu i polscy marynarze, i studenci, którzy uczestniczyli tego samego dnia w Blainville w uroczystości wodowania polskiego okrętu

## KLUB SPORTOWY TEATR POLSKI ORKIESTRA

—Mieliśmy wszystko—  
mówi Bogusław Dziuk

— Było to w 1930 roku. Za zaoszczędzone pieniądze kupiłem piłkę i zacząłem grać z kolegami. W ten sposób powstała drużyna piłki nożnej w Mondeville, polska drużyna, która bardzo szybko stała się przedmiotem dumy całej kolonii. Nazywała się: „Klub Sportowy Piłki Nożnej „Orkan”.

Pan Bogusław Dziuk opowiada o tych latach z pewnego rodzaju rozrównieniem:

— Wszystkie trzy wypłaty szły na to: ojca, brata i moja. Kupowaliśmy kostiumy dla całej ekipy, koszulki, piłki. Gdy przyjechalibyśmy, nie było tu nic polskiego poza bijatykami przy wódce. A gdy wzięliśmy się wszyscy energicznie do roboty, powstała nie tylko ekipa piłkarska, ale i teatr polski, a potem i orkiestra. Mieliśmy wszystko. Orkiestrą ja kierowałem. Trwała przez wiele lat, znana była pod nazwą „Zenon”. Gdy po wojnie wróciłem z niewoli, wznowiliśmy działalność. Dopiero przed dwoma laty zespół rozwiązał się.

A szkoda. Z nagranych taśm magnetofonowych, z płyt zorientować się można, że był to niezły zespół. Liczył 12 członków. Najczęściej występowali na balach w składzie 5 osób. Najlepszymi muzykami byli: p. Zenon Ulias (harmonia), p. Stanisław Kozak (skrzypce), p. Marian Nyk (banjo), p.

Polski zespół teatralny z Mondeville. W 1932 roku wystawił sztukę: „Zrozpaczony naręczony”, która wywołała uśmiech na niejednym obliczu. Pierwszy z lewej, ówczesny kierownik zespołu teatralnego, pan Bogusław Dziuk



Gdy pan Jan Dziuk przyjechał do Mondeville w roku 1925, była to mała kolonia, rozwijał się tu dopiero przemysł: cementownia i fabryka metalurgiczna. Dzisiaj Mondeville liczy ponad 16 tysięcy mieszkańców. Syn Kazimierz z żoną słuchają z zainteresowaniem ciekawych wspomnień ojca

Ryszard Ulias (bęben), no i przede wszystkim p. Bogusław Dziuk: skrzypce, gitara, banjo. Orkiestrę „Zenon” wspomina nie tylko Mondeville, ale i Potigny, a nawet dalsze jeszcze miejscowości, w których Polacy niejedną wieczór spędzili przy dźwiękach siarczystych oberków i mazurów.

Dzisiaj p. Bogusław Dziuk jest znany w Mondeville... jako najlepszy wędkarz spośród wszystkich Polaków. Ta nowa pasja obudziła się w nim niedawno. Zaopatrzył się w doskonały sprzęt rybacki, hoduje robaki, uzupełnia swe wiadomości z zakresu wędkarstwa. I kiedy nadchodzi konkurs, idzie ze spokojem na wyznaczone stanowisko na brzegu rzeki. Nikt poza p. Bogusławem Dziukiem nie potrafi nałowić w ciągu dwóch godzin tylu ryb!

Z rodziną Dziuków nie można rozstać się szybko w Mondeville. Oprócz p. Bogusława, który zna kawał historii dawnego polskiego Mondeville, a także i jego małżonki (Czeszki z pochodzenia), mieszka w Mondeville jego brat, p. Kazimierz Dziuk, u którego spotykamy ojca obu dzielnych działaczy. Ojca, który przyjechał do nich w odwiedziny z Polski.



Przedstawiciel „ORBISU”

informuje:

## Wakacje w Polsce



**Pan B. z Angers zapytuje:**

Zamierzam wyjechać do Polski w lipcu. Dysponuję tylko tygodniem czasu. Najchętniej wybrałbym się samolotem. Czy istnieje jakiś zorganizowany program na tak krótki okres?

**ODPOWIEDŹ:**

Owszem, istnieją dwa skrócone programy wycieczek.

Jedną z nich jest opublikowana w broszurze Biura Podróży „Transtours” (49, Avenue de l'Opéra, Paris 2e) wycieczka o nazwie „Warszawa — Polska Południowa”.

Korzystają z niej przede wszystkim turyści amerykańscy, zwiedzający w okresie jednego pobytu w Europie kilka krajów.

W miesiącach letnich program ten zaczyna się w każdy czwartek samolotem „LOT” z Paryża. Po kilku godzinach turyści są już w Warszawie. W piątek rano zwiedzają stolicę, a po południu odjeżdżają do Krakowa. W sobotę rano spacerują po Krakowie, zwiedzając Sukiennice, Kościół Ma-

riacki i Wawel. Po południu są już nad Morskim Okiem wysoko w Tatrach, po czym oglądają panoramę gór z Gubałówki i udają się na zasłużony odpoczynek w hotelu GIEWONT w Zakopanem.

W niedzielę rano wjeżdżają kolejką linową na Kasprowy Wierch, po południu zwiedzają jedną z przepięknych zakopiańskich dolin. W poniedziałek wracają z gór. Zwiedzają muzeum w b. hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, przejeżdżają przez dymiące kominami Śląsk i nocują w Częstochowie. We wtorek zwiedzają klasztor na Jasnej Górze, następnie po drodze do Warszawy pałac w Nieborowie, muzeum folkloru w Łowiczu i Żelazową Wolę, miejsce urodzenia Fryderyka Chopina. W środę rano odlatują do Paryża Caravellą „Air-France”.

Taka wycieczka kosztuje 1.090 F.

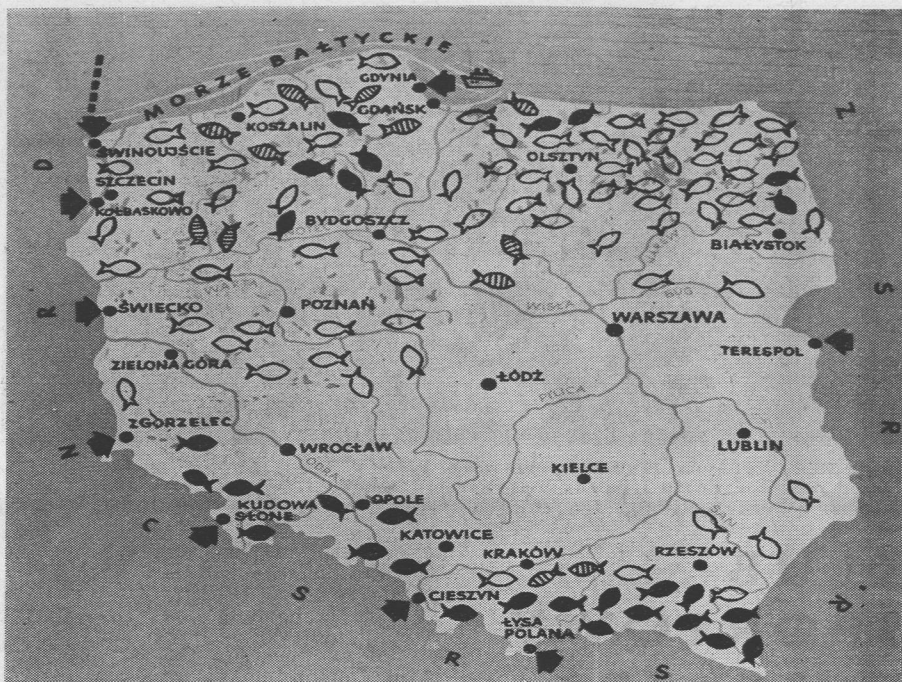
Istnieje inny program, obejmujący zwiedzenie Warszawy (z wycieczką do pałacu w Wilanowie) i Krakowa (z wycieczką do zabytkowej kopalni soli w Wieliczce, gdzie w podziemiu znajduje się wyrzeźbiona w soli kaplica bł. Kingi). Ten rodzaj wycieczki, zainicjowany przez biura podróży C.G.T.T. (2, Square de l'Opéra, Paris 9e) i France Voyages (7, rue Auber, Paris 9e) kosztuje 895 F. Odlot w niedzielę Caravellą „Air-France” i powrót w sobotę samolotem „LOT” „Il-18”.

Radzę Panu tak wybrać datę wyjazdu, by zobaczył Pan Warszawę w odświętnej szacie w Dniu Święta Odrodzenia 22 Lipca, które w tym roku z uwagi na zakończenie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego będzie specjalnie uroczyste.

Jeżeli wyjedzie Pan w czwartek 21 lipca na wycieczkę „Polska Południowa”, zobaczy Pan następnego dnia rano przed odjazdem do Krakowa defiladę wojskową (częściowo w strojach historycznych) oraz paradę zespołów artystycznych i sportowych.

Gdyby Pan wybrał drugi program, proszę wyjechać w niedzielę 17 lipca. W ten sposób po powrocie z Krakowa może Pan zobaczyć rano defiladę, a po południu zabawy ludowe i festyny na placach Warszawy.

Przesyłamy Panu foldery biur podróży zawierające omówione programy oraz składanki o Warszawie, Krakowie i Zakopanem. Życzymy szczęśliwej podróży.



Mapa najciekawszych łowisk rybackich w Polsce. Specjalny folder ze szczegółowymi danymi otrzymać można w Ośrodku Informacyjnym Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu: 18, rue Louis-le-Grand, Paris 2e

**Pan Ch. z Argenteuil zapytuje:**

Wybieramy się latem do Polski. Najpierw do krewnych, a potem na ryby, bo bez wędkowania nie wyobrażam sobie wakacji. Dokąd pojechać? Ile kosztują licencje na łowienie ryb i gdzie się je kupuje?

**ODPOWIEDŹ:**

Okazji do wędkowania jest w Polsce bardzo dużo. Zarówno w prawie dziesięciu tysiącach jezior, jak i w trzydziestu tysiącach kilometrów rzek.

Ryba „bierze” doskonale na Jeziorach Pomorskich, gdzie wytrawni wędkarze łowią łososie w rzece Parsęta w województwie koszalińskim, i w rzece Drawie w województwie szczecińskim.

Tysiące wędkarzy spędzają wakacje nad Jeziorami Mazurskimi. Podobno jeszcze lepsze rezultaty osiąga się na Jeziorach Augustowskich. Może dlatego, że dojazd do nich jest nieco trudniejszy i mniej jest tam turystów.

Amatorzy pstrągów łowią je w górach, przede wszystkim w Dunajcu i w Sanie.

Jeżeli nie ma Pan żadnej specjalności, a lubi Pan zorganizowane życie, proszę pojechać do Ośrodka Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Giżycku na Mazurach. Będzie Pan mieszkał w drewnianym dwuosobowym domku campingowym. Za pobyt łącznie z utrzymaniem płaci się tam od osoby 90 F. za 5 dni. Za każdy dodatkowy dzień tylko 15 F. Wynajęcie łódki rybackiej (dwo- lub 3-osobowej) kosztuje na cały dzień 4 F., a kajak tylko 2,50 F. Karta wędkarska (permis de peche) kosztuje 25 F. Ważna ona jest 14 dni na wszystkich jeziorach i rzekach w całej Polsce, naturalnie z wyjątkiem jezior i stawów hodowlanych.

Giżycko znajduje się w samym sercu Wielkich Jezior Mazurskich, na przesmyku olbrzymiego jeziora Mamry (104 km<sup>2</sup>) i Niegocin. Z Giżycka można robić również wypadki samochodem, łódką, kajakiem lub statkiem na inne jeziora i rzeki, jeszcze bardziej obfitujące w ryby.

Wysyłamy Panu folder „La Peche à la ligne”, gdzie znajdzie Pan mapkę głównych regionów rybackich w Polsce, i życzymy, by „rybka dobrze brała”.

Janusz PIEWCEWICZ

## WAŻNE DLA WYJEŹDŻAJĄCYCH DO POLSKI

Podobnie jak w latach ubiegłych Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „PEKAES” oraz przewoźnik belgijski West Belgium Coach Company — uruchamiają od 7 maja br. z Ostendy i od 9 maja br. z Poznania

● **REGULARNĄ KOMUNIKACJĘ AUTOKAROWĄ** pomiędzy Poznaniem a Ostendą z dogodnymi połączeniami do ptn. Francji i Londynu. Linia obsługiwana będzie przez nowoczesne autokary turystyczne. W drodze zapewniony nocleg, kolacja i śniadanie.

Cena biletu powrotnego łącznie z noclegami i posiłkami wynosi: 1.814.— frb.

Cena biletu w jednym kierunku również z noclegiem i posiłkami: 978.— frb.

Dzieci w wieku od 4 do 10 lat korzystają z 50% zniżki za sam przejazd.

Informacji udzielają w BELGII: West Belgium Coach Company, Ostenda, Koningstraat 14, tel. 77621. W POLSCE: wszystkie kasy zagraniczne P.B.P. „ORBIS” oraz P.M.P.S. „PEKAES”, Warszawa, ul. Świętokrzyska 30 tel. 20-32-35.

Sprzedż biletów i rezerwacja miejsc w Ostendzie w West Belgium Coach Company oraz w Polsce: w zagranicznych kasach P.B.P. „ORBIS”, Warszawa ul. Marszałkowska 99a (Hotel Metropol) i w Poznaniu ul. Roosevelta 15/20 (Hotel Merkur).

## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre - PARIS II - tél. RIC. 77-40

49, av. de l'Opéra - PARIS II - tél. RIC. 47-39

(metro: OPERA)

organizuje wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin

Regularne wyjazdy dwa razy w tygodniu pociągami bezpośrednimi (bez żadnych przesiadek)

z PARYŻA, LILLE oraz METZU do POZNANIA, WROCŁAWIA, KATOWIC i KRAKOWA

### TRANSTOURS

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe;
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote;
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji;
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop;
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS oraz nasi korespondenci terenowi



## ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW

# PRZEZ FRANCJĘ, LIBIĘ, WŁOCHY I NORMANDIĘ WIÓDŁ SZLAK BOJOWY POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

Wspomnienia z lat wojny słyszy się często. Zbierają je historycy, zamieszcza prasa, opowiadają byli uczestnicy walk z różnych frontów. Każde z tych opowiadań ma dużą wartość. Każde jest jakieś inne, każdy bowiem z żołnierzy odmiennie przeżywał lata 1939—1945. Wracamy do tych wspomnień z lat wojennych, do indywidualnych przeżyć uczestników bitew i zbrojnych akcji na lądzie, morzu i w powietrzu, w formacjach lądowych i partyzanckich.

„Tygodnik Polski” ponownie otwiera łamy byłym żołnierzom. Ich wspomnienia składają się na historię narodu i historię walki Polaków z III Rze-

szą w szeregach antyhitlerowskiej koalicji. W cyklu ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW zamieszczać będziemy wypowiedzi i relacje wszystkich, którzy pragną opowiedzieć za naszym pośrednictwem swoje przeżycia z lat 1939—1945. Na życzenie możemy wysłać reportera, aby spisał wspomnienia tych, którym trudno z braku czasu opracować pisemne relacje. **Zamieszczać będziemy także pamiątkowe zdjęcia z lat wojny z osobistych albumów naszych rozmówców.**

Czekamy na listy zawierające spisane wspomnienia albo propozycje spotkań z naszym reporterem.



Pan Franciszek Dyduch z Dunkierki



Wspomnienia, oglądanie pamiątkowych fotografii, dokumentów i medali. Wielu ciekawych rzeczy dowiedzieć się można od tego starego polskiego żołnierza spod Dunkierki. „Nasz szlak bojowy skończył się w Wilhelmshaven. Oto ostatnie zdjęcie (powyżej) z tego okresu” — opowiada nam pan Franciszek Dyduch

**N**IEWIELU JEST CHYBA ŻOŁNIERZY, którzy mogliby wykazać się tak długim szlakiem bojowym, jak pan Franciszek DYDUCH spod Dunkierki. W czasie II wojny światowej bił się on na wszystkich niemal frontach w Europie i północnej Afryce.

Ostatnich kilkanaście lat przed wojną upłynęło mu na ustawicznych wędrowkach. Nawet po przyjeździe do Francji w 1927 roku nie mógł nigdzie dłużej zagrać miejsca. Pracował początkowo w fabryce metalowej w Commentry, dokąd przyjechał jako robotnik kontraktowy, ale wkrótce potem zmienił miejsce pracy i mieszkał kolejno w Tulonie, w Alzacji, w Roubaix, w Courrières, w Tuluzie, w Dunkierce i w końcu w Dijon. Tam zastał go wybuch wojny.

Zmobilizowany w grudniu 1939 roku znalazł się w Coëtquidan. Wcielony został do jednostki rozpoznawczej kawalerii.

— Byłem w II plutonie I szwadronu I pułku rozpoznawczego — opowiada p. Dyduch. — Dowódcą pułku był major Pohorecki, dowódcą szwadronu rotmistrz Koronberg. Na wiosnę 1940 roku, po przejściu przeszkolenia, skierowano nas na Linie Maginota. Przeszkolenie przechodziliśmy wszyscy bez wyjątku, mimo że wielu spośród nas było już po wojsku. Ja odbywałem służbę wojskową w I pułku artylerii lekkiej w Bielsku.

W maju 1940 roku szwadron nasz został odkomenderowany na północ. Niedługo trwała jednak obrona. Zaczęliśmy bardzo szybko wycofywać się w kierunku na Dunkierkę i ostatnim

torpedowcem przetransportowano nas do Anglii. Byliśmy tam zaledwie 3 dni i znów przewieziono nas na kontynent. Tym razem do Saint-Nazaire. Spodziewane było zorganizowanie obrony w tym rejonie. Niestety, wkrótce potem nastąpiła kapitulacja, rozwiązano naszą jednostkę i każdy musiał uciekać na własną rękę.

Gdy dotarłem do La Rochelle, okazało się, że jest możliwość dostania się na Korsykę. Przewoziły tam żołnierzy statki rybackie. Pojechałem. A z Korsyki dalej, do Port Saidu, przewiózł nas francuski transportowiec.

To był jak gdyby pierwszy akt dramatu. Pan Franciszek Dyduch opowiada dalej:

— Ale nadeszły w końcu dni odwetu. Nie pokonywaliśmy jeszcze Niemców, ale przynajmniej biliśmy się. Skończyło się uciekanie. Z Egiptu przewieziono nas po sześciu miesiącach na pustynię libijską. Była tam już Brygada Karpacka pod dowództwem generała Kopańskiego. Tam było gorąco! A coś dopiero, gdy zaczęły się walki z Niemcami! Byliśmy w Tobruku i wtedy Niemcy nie mogli go zająć. Ale wkrótce nasza brygada została przeniesiona dalej. Na nasze miejsce przyszli Anglicy i Tobruk wkrótce upadł w ręce Niemców.

**O**D CZASU PRZYBYCIA DO EGIPTU p. Dyduch nie był już żołnierzem jednostki rozpoznawczej, która rozleciała się jeszcze we Francji w okresie odwrotu. Teraz był czołgista Korpusu Pancernego. Dzieje swe opowiada krótko i zwięźle.

Trzeba znać przynajmniej ogólnie dzieje drugiej wojny światowej, aby orientować się, jakimi skrótami operuje p. Dyduch, jak szybko przeskakuje długie etapy zaciętych walk i olbrzymie przestrzenie marszów i transportów.

— Wreszcie zaczęła się inwazja na Europę. Nareszcie dobieraliśmy się do Niemca na terenie Europy. Razem z II Korpusem lądowałem we Włoszech i maszerowałem na północ. Teraz zwyciężyliśmy. Nie ma co opowiadać długo o Monte Cassino. Wszyscy wiedzą, jak tam Polacy walczyli i ilu naszych zginęło. Były kompanie, z których pozostało w końcu po 2—3 ludzi. Trzeba było wykurzać Niemców z takich zakamarków w skałach, w których nie było ich widać. A oni bili w naszych bez przerwy. Byłem stale kierownicą czołgu. Nazywaliśmy je „chodzącymi trumnami”.

Ale kierowców czołgów brakowało w armii polskiej i gdy tylko losy frontu włoskiego zostały przesądzone, pana Franciszka ściągnięto wraz z wieloma innymi czołgistami do Anglii. Przygotowywała się wielka inwazja aliancka na Normandię.

— 6 czerwca 1944 roku lądowaliśmy na brzegu normandzkim. Uderzenie szło na Caen, Falaise, Abbeville. Byłem w I Dywizji Pancerniej, którą dowodził generał Maczek. W rejonie Fa-

laise rozbiliśmy wielkie zgromadzenie niemieckich wojsk pancernych. Najbardziej zacięte walki toczyły się na Wzgórzu Maczugi, o którym styszał chyba każdy Polak z Francji. Potem goniliśmy Niemców dalej przez północną Francję, Belgię, Holandię aż na ich własne terytorium. Koniec wojny zastał mnie w Wilhelmshaven.

O tym ostatnim okresie opowiada p. Dyduch z satysfakcją. Nareszcie Niemcy dostali za swoje!

W kilka miesięcy po zakończeniu wojny p. Dyduch został zdemobilizowany i przyjechał do Dunkierki. Odtąd mieszka tu stale, zaniechał dawnych wędrowek.

Podczas swego długiego szlaku bojowego p. Dyduch zebrał szereg dobrze zasłużonych odznaczeń: Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, Medal Wojskowy, 1939—45 Star, France and Germany Defence Medal.

Rosendaël — przedmieście Dunkierki, na którym mieszka, przypomina mu na pewno nieraz odwrot z tego miasta w okresie niemieckich zwycięstw. Ale Dunkierka roku 1940 została pomszczona. Cały szlak bojowy żołnierzy polskich i alianckich, który prowadził przez pustynie Libii, przez Włochy i Normandię, przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa nad hitleryzmem, po którym dni poniżających klęsk zostały zapomniane.

Jedno z pamiątkowych zdjęć Franciszka Dyducha. Widzimy go na zdjęciu (oznaczonego kółkiem) obok marszałka Montgomery i 2 polskich generałów



## PRZEZ CAŁY KRAJ BIEGNĄ SZTAFETY TYSIĄCLECIA

Z czterech miast: Chelma Lubelskiego, Białegostoku, Lublina i Bogatyni w dniach 16 i 17 kwietnia wyruszyły sztafety młodzieżowe, zorganizowane dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego i zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami.

Tysiące młodzieży pieszo, konno, rowerami, motocyklami i samochodami przemierza cztery trasy o łącznej długości 3.500 kilometrów, biegnące wzdłuż i wszerz Polski przez setki miast i wsi.

Sztafety przez cały kraj niosą Księgi Tysiąclecia, do których wpisują się przedstawiciele społeczeństwa wszystkich miejscowości, przez które wiodą sztafetowe szlaki.

Sztafety zakończą swój bieg 8 maja, w przededniu Święta Zwycięstwa nad faszyzmem, w czterech punktach: (z Chelma Lubelskiego) w Kołobrzegu, (z Białegostoku) w Gdańsku, (z Lublina) w Zgorzelcu, (z Bogatyni) w Szczecinie.

### ■ Zawody dla dziewcząt

Wyż demograficzny i konieczność znalezienia dla dziewcząt nowych stanowisk pracy zmuszają do zwiększania udziału kobiet w nietradycyjnych zawodach. W bieżącym roku szkolnym dziewczęta stanowią około 43 proc. ogółu uczniów wszystkich typów szkół zawodowych w Polsce. W szkołach przyzakładowych dziewczęta stanowią ponad 48 proc. ogółu uczących się.

W ciągu ostatniego roku udział dziewcząt w zawodowych szkołach, elektrycznych zwiększył się z 9 do 20 proc., w szkołach mechanicznych z 2,7 do 6,2 proc. Natomiast obserwuje się pewien spadek udziału dziewcząt w zawodach odzieżowych, skórzanych i włókienniczych, a także w niektórych zawodach usługowych, jak fryzjerstwo.

Wśród młodzieży nowo przyjętej do techników chemicznych dziewczęta stanowią 63,7 proc., a wśród uczniów pierwszych klas techników elektrycznych — 10,6 proc., podobnie jak i techników mechanicznych. Wśród przyjętych do techników elektronicznych dziewczęta stanowiły 24 procent.

W najbliższym czasie ma powstać szereg nowych szkół, które mogą kształcić dziewczęta w zawodach niezbędnych dla gospodarki narodowej. Chodzi głównie o takie

### ■ Ile „są warte” polskie miasta

Ciekawą analizę odpowiadającą na to pytanie opracował niedawno resort gospodarki komunalnej. Wynika z niej, że łączna wartość wszystkich miejskich instalacji podziemnych, domów mieszkalnych, nawierzchni ulicznych, garaży, zieleni i parków, a także komunalnych placówek usługowych — wynosi obecnie 285 mld. złotych. Najcenniejsza „pozycja” są budynki mieszkalne. Wartość ich przekracza 160 miliardów zł.

### ■ Muzeum Wisły

Powstał projekt zorganizowania muzeum Wisły. Znajdą się w nim materiały, dotyczące fizjografii największej polskiej rzeki, historii prac regulacyjnych, dzieł wiślanej żegluga itp.

Jak przystało na placówkę, poświęconą rzecze — nowe muzeum będzie pływać na statku...

### ■ Firma polska modernizuje cukrownię w Libanie

Zakłady urządzeń przemysłowych w Nysie podpisały umowę na przeprowadzenie modernizacji cukrowni, zbudowanej przez firmę angielską w Libanie.

Polska fabryka dostarczy m.in. nowoczesne aparaty dyfuzyjne, prasy wysłodkowe i fluczki do buraków.

### ■ Delegacja z VARS w Zakopanem

W końcu marca bawiła w Zakopanem francuska delegacja z Vars. W ubiegłym roku na zaproszenie władz tego pięknego ośrodka sportów zimowych — w Wysokich Alpach bawili delegaci zakopiańskiej rady narodowej. Rezultatem wizyty było pod-

pisanie porozumienia dotyczącego różnych form wymiany pomiędzy obydwojmi miastami.

Porozumienie to obejmuje m.in. wymianę grup młodzieżowych oraz praktyki hotelarskiej.

## 7 dni w skrócie

**DUBIENKA (Lubelskie)** — Dobięgać końca prace przy wzniesieniu kopca ku czci Tadeusza Kościuszki, który w 1792 r. stoczył tutaj zwycięską bitwę z wojskami carskimi. Uroczyste odsłonięcie kopca nastąpi w dniu 22 lipca br.

**KATOWICE** — Śląsk przoduje w ilości abonentów telewizyjnych w Katowicach. Zarejestrowanych jest 440 tysięcy widzów, a więc posiada go co czwarty mieszkaniec województwa.

**RZESZÓW** — Zespół lekarzy pod kierunkiem dr Jerzego Domagały utrzymał przy życiu po czteromiesięcznych wysiłkach niemowlę, które w chwili przedwczesnego urodzenia ważyło zaledwie 36 dekagramów.

**SŁUBICE (Zielonogórskie)** — Rozpoczęto budowę nowej szkoły, w której mieścić się będzie pierwsze w Kraju technikum iakarstwa. „Zielone zagłębienie” — jak nazywa się teren woj. poznańskiego i zielonogórskiego — potrzebuje tysięcy fachowców tej specjalności.



## PROSTO z POLSKI

### ■ Muzea polskie na Tysiąclecie

Muzealnictwo polskie przygotowuje w związku z Tysiącleciem szereg interesujących wystaw czasowych, organizuje nowe działy w wielu placówkach muzealnych, a także otwiera nowe obiekty. W 1966 r. rozpocznie działalność 10 nowych muzeów.

**Muzeum Morskie w Gdańsku** organizuje interesującą ekspozycję zatytułowaną „Tysiąc lat żeglugi morskiej”, wystawę poświęconą książce morskiej i wspólnie z ambasadą holenderską pokaz dziejów żeglugi niderlandzkiej z uwypukleniem stosunków holendersko-polskich. **Muzeum Archeologiczne w Gdańsku** w najbliższym czasie zaprezentuje przegląd rzemiosła artystycznego Słowian pomorskich, wystawy „Gdańsk przed 1000 lat w świetle wykopalisk” oraz „Gniezno — pierwsza stolica Polski”.

I wreszcie **Muzeum Pomorskie w Gdańsku** przygotowuje m.in. dwie wystawy objazdowe: „1000 lat polskiej architektury” i „Plastyka polska w minionym Tysiącleciu”.

**Województwo kieleckie** przygotowuje szereg ekspozycji. Do najciekawszych zaliczyć należy otwarcie **Muzeum Regionalnego i rezerwatu archeologicznego w Wislicy**, gdzie przedstawione zostaną znalezione na tym terenie niezwykle cenne zabytki sztuki i architektury romańskiej.

**W Kołobrzegu** nastąpi 9 maja 1966 otwarcie **Muzeum Wzwoleń Pomorza**. Ekspozycja zobrazuje historię walk o Pomorze na przestrzeni wieków ze szczególnym uwzględnieniem walk w ostatniej wojnie.

**Muzeum Narodowe w Krakowie** otwiera w maju szereg wystaw historycznych, m.in. „Karabela polska”, „Skarby sztuki Tysiąclecia w zbiorach Muzeum Narodowego”, „Skarby kultury Tysiąclecia w zbiorach krakowskich”.

Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu przygotowują wystawę najcenniejszych zabytków zgromadzonych w skarbcu królewskim pt. „Skarbiec wawelski”. W maju nastąpi przekazanie pałacu w Pieskowej Skale ze stałą eks-

pozycją poświęconą Tysiącleciu Państwa Polskiego.

Wśród uroczystości na terenie województwa lubelskiego przewiduje się otwarcie **muzeum poety Józefa Czechowicza**, które nastąpi w wrześniu, a także ogólnopolską wystawę malarstwa, grafiki i rzeźby pod wspólnym tytułem „Przeciw wojnie”, zorganizowaną przez Państwowe Muzeum na Majdanku.

„Tysiąc lat kultury Warmii i Mazur” to tytuł wystawy historycznej, którą otworzy się w salach zamkowych w Lidzbarku Warmińskim. **Natomiast Muzeum Mazurskie w Olsztynie** przygotowuje dwie ekspozycje: jedną poświęconą monecie polskiej i drugą — **pradziom Warmii i Mazur**.

**Muzeum Narodowe w Poznaniu** opracowuje aż 11 wystaw. Wymieńmy wśród nich najciekawsze: „Polskie malarstwo historyczne”, „Portret

### ■ Kamienna wizytówka z X wieku

Do rewelacyjnych odkryć architektonicznych w Krakowie zmieniających dotychczasowe sądy o powstaniu zespołu budowli sakralnej na Wzgórzu Salwatorskim, doszła ostatnio ekipa naukowców badających ten ciekawy zabytek starej architektury. Stwierdzono niezbicie, iż uważane dotąd za najstarszy ślad romańskie prezbiterium stanowiło ni mniej, ni więcej tylko... trzecią już fazę rozwoju wawelskiego kościoła. Najstarszym zaś obiektem była świątynia pochodząca najprawdopodobniej z połowy X wieku.

Jak oświadczył kierujący pracami doc. dr Wiktor Zin z Politechniki Krakowskiej — odkrycie tej budowli przesunęło w czasie daty powstania kolejnych, znanych już obiektów — zwłaszcza centralnej budowli romańskiej, która mogła powstać nie wcześniej, jak w pierwszej połowie XII wieku, a więc co najmniej o cały wiek później, niż to początkowo przypuszczano.

### ■ Wyprawa

#### po „białe kruki”

Antykwarjaty w Łodzi przeprowadziły udaną serię wypraw do mniejszych miast i osiedli województwa łódzkiego w poszukiwaniu tzw. „białych kruków”. Najlepszy plon data wyprawa do Radomska.

Wśród zakupionych pozycji znalazły się cenne mapy z końca XVIII wieku oraz liczne książki i komplety czasopism z połowy XIX wieku. Rarytasem bibliofilskim jest „Inwentarz praw, statutów i konstytucji koronnych Wielkiego Księstwa Litewskiego” z 1789 roku. Wiele książek i czasopism wygrzebano ze strychów.

### ■ Konkurs na hejnał

Z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego Ministerstwo Obrony Narodowej, Ministerstwo Kultury i Sztuki i Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy przy współudziale Związku Kompozytorów Polskich ogłosiło konkurs na hejnał Tysiąclecia. Hejnał będzie otwierał centralne uroczystości z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego w dniu 22 lipca br. W przyszłości może być wykorzystany jako hejnał Warszawy.

## Tygodniowa GAWĘDA

Znalazłem się w gronie ludzi związanych z teatrem. Rozmowa potoczyła się dość chaotycznie o wydarzeniach w polskim życiu teatralnym. Co zyskuje aktorowi największą popularność w społeczeństwie? Wszyscy byli zgodni, że telewizja jest zupełnie nowym, rewolucyjnym elementem. Jako przykłady podano, że pierwsze miejsca i tzw. Złote Maski w dorocznym konkursie, już po raz piąty ogłoszonym przez popularną gazetę „Express Wieczorny”, zdobyli właśnie ci aktorzy „telewizyjni”, którzy występowali w seryjnych filmach i najbardziej przypadli do gustu tzw. szerokim masom.

Stanisław Mikulski, który w takim filmie kreował postać kapitana Klossa, postrachu wywiadu hitlerowskiego, zdobył Złotą Maskę z niesamowitą przewagą nad kontrkandydatami. Na Mikulskiego padło 231 tysięcy głosów, na następnego z kolei zaledwie 28 tysięcy! Wśród pań również pierwsze miejsce zdobyła aktorka „telewizyjna” Alina Janowska, występująca w serii „Wojna domowa”, o kłopotach z wychowywaniem podrastających synów i córek. Zabawa ta seria powinna się właściwie nazywać „Pod terrorem szczeniaków”, ale że rodzice i „szczeniaki” sympatyczne — popularność mrowała.

- ◆ Serie telewizyjne tworzą popularność
- ◆ W Polsce lubią dobry teatr
- ◆ Repertuar klasyczny i współczesny

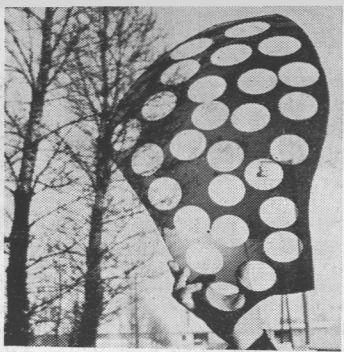
Oczywiście telewizja nie jest jedynym, choć jest już najbardziej powszechnym środkiem przekazu sztuki aktorów. W dalszym ciągu do teatrów uczęszczają załogi dużych przedsiębiorstw — w niektórych zakładach chodzenie do teatru „weszło już w krew” załozde. Jest chodzący wieś, zastosowano nowe formy: dawniej zespoły teatralne przyjeżdżały do małych miasteczek i na wieś i organizowały tam spektakle; to jednak okazało się dość kłopotliwe, przede wszystkim ze względu na brak warunków, odpowiedniej sceny itd. Obecnie zastosowano odwrotną metodę: organizuje się wyieczki do większych miast, gdzie odbywają się po spektaklu spotkania z aktorami, dyskusje nad obejrzaną sztuką. Ogłaszane są konkursy z nagrodami dla widzów.

Można więc powiedzieć, że i robotnicy, i chłopcy zbliżyli się do teatru, najwięcej jednak w dalszym ciągu zwraca na przedstawienia inteligencja. A w ogóle frekwencja w teatrach jest bardzo duża, w proporcji do ogółu ludności bez porównania większa niż na Zachodzie. Polski teatr godnie podtrzymuje tradycje wielkiego teatru i nadal zajmuje jedno z czołowych miejsc na świecie, co obiektywnie przyznają nawet krytycy niezbyt życzliwi Polsce. Aktorzy tej klasy, co

Holoubek, Łomnicki, Świderki czy Fijewski, takie aktorki, jak Eichlerówna, Kamińska, Mrozowska czy Krafftówna byłyby ozdobą każdej sceny na świecie.

Jeszcze parę słów o repertuarze teatrów. Więcej niż połowa przedstawień — to sztuki polskie, klasyczne i nowe. Szekspir i Moliere nadal mają ogromne powodzenie, mickiewiczowskie „Dziady” grane są na scenach całego kraju, Krasinski jest na nowo modny, w Krakowie wystawiają „Nieboską Komedię”, w Warszawie „Irydioną”. Ale obok tego wielką popularnością cieszą się sztuki bardziej współczesne: Ionesco, Artur Miller i Mrozek godnie konkurują ze swymi kolegami po piórze sprzed stu i dwustu lat. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się dwu spektakli, które narobiły wiele hałasu na świecie: „Namiestnika” Hochhuta i „Dochodzenia” Peter Weissa. Obie sztuki dotyczą problemu zbrodni hitlerowskich, a wszystko, co wiąże się z tym problemem, budzi nadal najwyższe zainteresowanie i najwyższe reakcje społeczeństwa, i to nie tylko tego, które przeżyło straszne lata okupacji, lecz również młodzieży, która wie o nich jedynie z książek, podręczników i historii, a przede wszystkim z opowiadań rodziców.

MARIAN



Z „gruszki” z przyciemnionego szkła wycina się krążki różnych szkieł okularowych

# PRYZMATY KARKONOSZY

**K**OTLINA JELENIOGÓRSKA jest rzadkim zjawiskiem ześrodkowania tak różnorodnego przemysłu w miejscu, gdzie właściwie nie ma surowców. Czasem o takiej lokalizacji decydowała ekonomika, czasem przypadek. Szereg wielkich zakładów przemysłowych budowano tu od fundamentów po wojnie, ale załóżki niektórych przejęto po ustępujących Niemcach, jak na przykład hutę szkła optycznego...

Była to właściwie prowidzka. Gdy w 1942 roku bombardowanie Niemiec przybrało kolosalne rozmiary, hitlerowcy zaczęli przenosić wielkie zakłady z ośrodków przemysłowych do peryferyjnych, cichych miejscowości. Taką właśnie była Jelenia Góra, miasteczko zagubione wśród karkonoskich gór, w województwie wrocławskim.

Jakaś halę sportową, wędzarnię ryb, nie wiadomo dlaczego tu wybudowaną, i szereg innych przypadkowych budynków przystosowano do nowych potrzeb i rozpoczęto pierwsze wytopy. W sumie wykonano ich do końca wojny, tj. w ciągu trzech lat — około 70, niewiele, choć była to produkcja ważna, jako że szkło optyczne miało wtedy wartość złota.

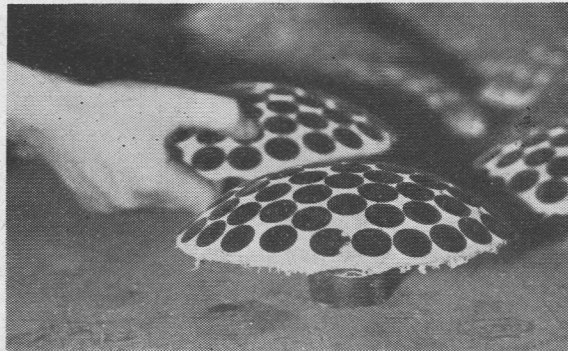
Polskie czołwki zabezpieczające przemysł tuż za wycofującą się armią hitlerowską zastały w Jeleniej Górze zakład zupełnie niezniszczony, dosyć prymitywny, ale za to kompletnie wyposażony. Był to chyba jedyny wypadek takiego przejścia majątku poniemieckiego, w morzu zniszczeń, dewastacji i wobec masowej ewakuacji urządzeń fabrycznych.

W owych czasach było to jednak przysłówowe podarowanie szewcowi precyzyjnego chromometru. Od Piasta Kołodzieja w Polsce przecież

nikt nie zajmował się produkcją szkła optycznego, nie było żadnych doświadczeń ani ludzi, którzy mogliby cokolwiek w tej sprawie powiedzieć. Ale to przecież nie znaczyło, by upór nie mógł zastąpić początkowego niedostatku umiejętności.

Początkowo produkowano tu rzeczy proste, zlewki, kolby, ampułki, nieskomplikowane soczewki i szkła dla farmacji i chemii. Nie zaspokajało to jednak ambicji załogi. W tym zakładzie można było wytwarzać więcej i lepiej, a ludzie, którzy tu pracowali, chcieli to robić.

I tak dzień po dniu, bez receptur, a jedynie systemem setek prób optycy z Jeleniej Góry doszli



Wycięte z przyciemnionego szkła krążki do okularów przeciwsłonecznych, nim znajdują się u optyków, na takich właśnie grzybkach szlifierskich poddawane będą wielogodzinnemu działaniu prasowanego filecu, które doprowadzi je do pożądanych kształtów i właściwości

Tysiąclitrowa donica wypełniona jest roztopionym szkłem o konsystencji kisielu i temperaturze około 1.500°

Piece topliwe (poniżej) umieszczone w przestronnej hali wytwarzają tak wysoką temperaturę, że tylko doskonały system wentylacji i chłodzenia pozwala ludziom na pracę w tym pomieszczeniu



Szkło optyczne o specjalnych właściwościach, pocięte diamentową piłą na bloki, przed obróbką wygląda prawie jak nieefektywne, chropowate cegły

do tego, że dzisiaj ich zakład produkuje szkło optyczne, stanowiące cenny półfabrykat do dalszej przeróbki, i to w ilościach zaspokajających już nie tylko potrzeby krajowe.

Początkowo i aż do roku 1960 surowcem wyjściowym był tu specjalny rodzaj piasku, sprowadzany z Holandii. Sześć lat temu okazało się jednak, że piasek o podobnych właściwościach Polska ma u siebie w Kraju — koło Kleszczowej. Jeżeli więc w tej bardzo specjalistycznej produkcji jest jeszcze coś pochodzenia zagranicznego, to jedynie pewne drobne ilości proszków szlifierskich. Wszystko inne pochodzi już z Kraju.

W przeciągu dwudziestu lat powojennych w Jeleniej Górze dokonano ponad osiem tysięcy wytopów szkła, co daje średnią czterystu rocznie, szesnastie razy więcej niż „za Niemca”. W tej chwili huta jeleniogórska dostarcza ponad 130 rodzajów szkieł optycznych o różnych właściwościach. Złożone procesy produkcyjne, wymagające starannego doboru najróżniejszych składników, odbywają się w temperaturze od 1200 do 1400°. Każde, najmniejsze nawet wahanie temperatury decyduje o tym, czy tona płynnego szkła nie nabierze ujemnych właściwości, czy nie dostanie pęcherzy powietrznych, krzywych słoików i innych usterek.

Od tego właśnie roku w Jeleniej Górze, dzięki otrzymanym tygłom platynowym, uruchomiono wytopianie specjalnych gatunków szkieł o wysokich wartościach, produkowanych tylko w niewielu krajach. Rozpoczęto również rozłożoną na pięć lat modernizację zakładu, która m.in. pozwoli na produkcję najlepszych gatunków szkła okularowego.

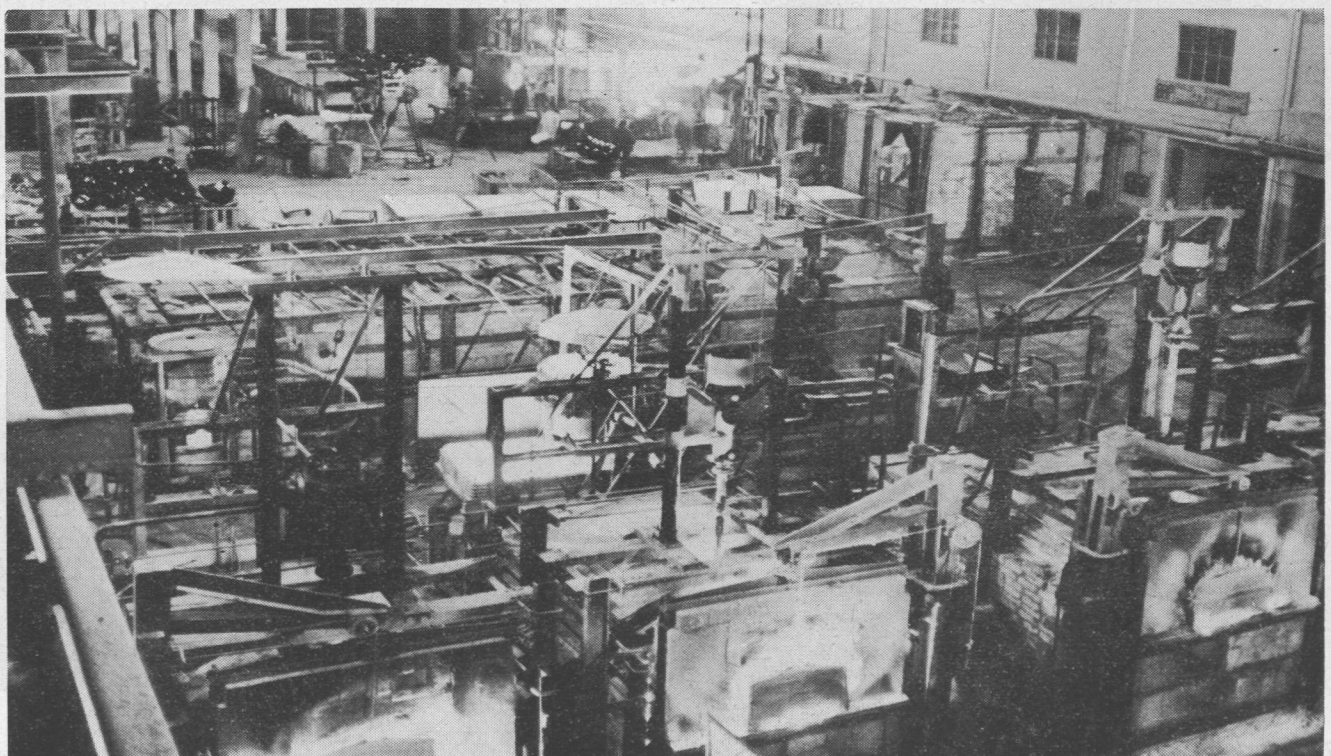
Zakłady jeleniogórskie są wytwórnią skromną — ich znaku fabrycznego nie widzi się na rynkach, ich opakowań filmowych nie dostrzeże się w żadnym sklepie. Taki los fabryk wytwarzających półfabrykaty. Ale wytapiane tu bloki wysokogatunkowego szkła, odpowiednio cięte i obrabiane, stanowią podstawowy surowiec przede wszystkim Polskich Zakładów Optycznych w Warszawie, wyrabiających m.in. precyzyjne mikroskopy, eksportowane do ponad 50 krajów.

Cezary CHLEBOWSKI



**E**N 1942, lorsque les bombardements des centres industriels de l'Allemagne nazie commencent à s'intensifier, de nombreuses entreprises furent évacuées à la hâte vers des régions plus calmes. C'est ainsi que s'installa à Jelenia Góra, dans une vallée du massif des Monts Géants (Karkonosze) en Basse-Silésie, une verrerie qui devait produire pendant trois ans ce précieux verre optique qu'attendaient les artilleurs de la Wehrmacht, les pilotes de la Luftwaffe, les commandants des sous-marins pirates. C'était une installation provisoire, mettant à profit une ancienne salle de gymnastique, un vieux fumoir et d'autres bâtiments hétéroclites. Et heureusement on ne compta jusqu'à 1945 que quelque 70 coulées.

A la libération, ce fut une des rares entreprises que les Polonais retrouvèrent intactes. Mais il s'agissait d'un genre de fabrication inconnu en Pologne. On ne disposait pas d'ingénieurs spécialisés ni d'ouvriers qualifiés. L'entêtement sait cependant faire des miracles. En vingt ans, à force de ténacité et d'ingéniosité, la verrerie est devenue une entreprise moderne, fournissant quelque 130 variétés de verre d'optique. Huit mille coulées au total, quatre cents par an, soit seize fois plus qu'au temps des Allemands. Jusqu'en 1960 le sable — matière première de base — était importé des Pays-Bas, mais depuis on a trouvé du sable de même qualité en Pologne. Et si, par un sort commun à toutes les usines fournissant des semi-produits, la verrerie de Jelenia Góra ne peut se flatter d'une marque de fabrique très populaire, les microscopes des usines PZO de Varsovie sont exportés vers 50 pays du monde entier. Leur qualité et leur réputation sont dues, entre autres, au bon travail des verriers de Jelenia Góra.





Na uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów w Lyonie przybyło wiele osobistości, wśród nich ambasador PRL we Francji p. Jan Druto w towarzystwie konsula polskiego w Lyonie p. J. Kulczyckiego

W stoisku Polskiej Izby Handlu Zagranicznego oglądano z zaciekawieniem sprzęt sportowy, artykuły przemysłu optycznego i elektrotechnicznego. Premiera Pompidou zainteresowały polskie narty metalowe

# NA TARGACH W LYONIE



Przy polskim stoisku premiera Francji powitała młodzież zespołu „Słask” w pięknych strojach ludowych



Zwiedzający 48 Międzynarodowe Targi w Lyonie oglądali uważnie towary i wyroby zgromadzone na ekspozycji przygotowanej przez Polską Izbę Handlu Zagranicznego



**W** CIĄGU WIELU DNI tysiące ludzi zwiedziły 48 Międzynarodowe Targi w Lyonie. Tutaj też Polska Izba Handlu Zagranicznego zajęła stoisko, prezentując przemysłowcom, kupcom i zwiedzającej Targi publiczności sprzęt sportowy, platory oraz artykuły przemysłu optycznego i elektrotechnicznego. Zainteresowanie polskim stoiskiem było duże. Już podczas otwarcia Targów, którego dokonał premier Francji Georges Pompidou i na które przybył również wśród innych osobistości ambasador PRL we Francji Jan Druto, polskie stoisko cieszyło się dużym powodzeniem. Zwiedził je również premier Pompidou, szczególnie interesując się sprzętem sportowym. Z okazji otwarcia Targów gospodarze wydali bankiet, w którym wziął również udział ambasador Jan Druto. W czasie trwania Targów codziennie wyświetlany był również, wśród innych, polski film turystyczny.

Podczas swego pobytu w Lyonie ambasador Jan Druto udzielił wywiadu dziennikowi „Le Progrès”, w którym wypowiedział się na temat polsko-francuskich kontaktów handlowych w ostatnich dwudziestu latach. Wiele miejsca w swym wywiadzie ambasador Druto poświęcił zacieśniającym się ostatnio stosunkom handlowym między Francją a Polską oraz perspektywom dalszego ich rozwoju. **k.**



# WYSTAWA W A

Dokończenie ze str. 3

związanym przyjaźnią z Francją — tutaj, w Asnières. P. Chabas przypomniała o ciężkich latach ostatniej wojny, o przemocy i barbarzyństwach dokonywanych przez niemieckiego najeźdźcę. Przejścia te jeszcze bardziej zbliżyły Francję i Polskę, kraje, które doznały dotkliwych skutków niemieckiej agresji. Obecnie trwa okres zacieśniania się stosunków polsko-francuskich, powiedziała p. Chabas, nawiązywane są coraz liczniejsze kontakty. Francuzi witają ten dialog z radością i wyrażają nadzieję, że będzie on coraz bardziej ożywiony. Dla wyrażenia wdzięczności za zorganizowanie wystawy o Ziemiach Zachodnich Polski, wręczyła p. Chabas bukiet kwiatów przewodniczącej Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Alicji Halickiej.

Dziękując za serdeczne powitanie p. Ambasador Druto wyraził swą satysfakcję z faktu otwarcia wystawy w Asnières. Jest ona wyrazem przyjaźni, łączącej Polskę z Francją, a jednocześnie pozwoli ludności miasta i okolic na poznanie ważnych problemów dzisiejszej Polski. Osoba mera Asnières, p. Maurice-Bokanowskiego jest symbolem łączności między obu bratnimi narodami. Łączą Polskę i Francję wspólne cele, stwierdził p. Ambasador,

FOTO: Władysław SŁAWNY



# WA „ODRY-NYSY” ASNIERES

a mianowicie dobro człowieka, troska o jego byt i jasną przyszłość.

Po uroczystej inauguracji wystawy, którą zebrani zwiedzili wysłuchując objaśnień sekretarza generalnego „Odry-Nysy” p. **Aleksego Krakowiaka**, odbyło się małe przyjęcie, a następnie koncert.

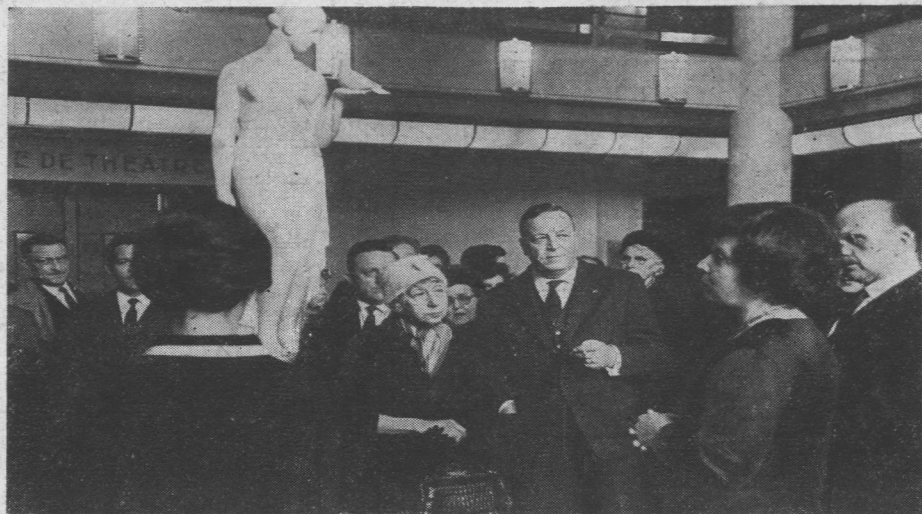
Program koncertu był bogaty i bardzo ciekawy. Dwoje pianistów polskich wykonało kilka utworów muzyki polskiej. **P. Zofia Matkowska** odegrała 3 mazurki, Fantazję — Impromptu oraz

Scherzo b-moll Chopina; p. **Marian Rybicki**, który poprzedził koncert krótką prelekcją w języku francuskim na temat „Liens spirituels entre Chopin et Szymanowski” wykonał 2 preludia i 3 mazurki Karola Szymanowskiego, a następnie „Miniatury” Artura Malawskiego i „Moto perpetuo” Stefana Kisielewskiego.

Występy taneczne zespołu folklorystycznego „Syrena” z Paryża, pełne werwy i polskiego temperamentu, dopełniły program tej udanej imprezy.



Pani Claude Chabas (pierwsza z lewej) podczas rozmowy z p. Alicją Halicką. Drugi od lewej zastępca mera pan Fernand Desnot, obok ambasador Jan Druto oraz sekretarz generalny Ambasady PRL w Paryżu — pan Janusz Miekiewicz. Na zdjęciu poniżej: ogólny widok interesującej wystawy w Asnières



Podczas otwarcia wystawy przemawia p. Claude Chabas (druga od prawej). W środku przewodnicząca Stowarzyszenia „Odra-Nysa” p. Alicja Halicka, obok niej ambasador PRL we Francji p. Jan Druto. Pierwszy z prawej — sekretarz generalny Stowarzyszenia „Odra-Nysa” pan Aleksey Krakowiak



Stoisko z polskimi płytami i wyrobami przemysłu artystycznego wzbudziło duże zainteresowanie zwiedzających



Po otwarciu wystawy odbył się koncert, w którym wystąpili p. Zofia Matkowska i p. Marian Rybicki (na zdjęciu powyżej). Poprzedził on występ prelekcją o związkach duchowych między Chopinem a Szymanowskim. Wystąpił także zespół „Syrena” z Paryża



## Z ZAPOMNIANYCH DZIEJOW POLSKIEJ EMIGRACJI

W DRUGIEJ POŁOWIE 1853 ROKU wyszła w Brukseli książka zatytułowana „La Californie et les routes interocéaniques”. Jej autorem był Polak, emigrant, Aleksander Hołyński, podróżnik i pisarz, przyjaciel wielkiego poety Juliusza Słowackiego. Kalifornia była w tym czasie „krajem złota”, do którego poszukiwacze ściągali z całego świata. Od trzech lat była dopiero formalnie jednym ze stanów Unii Północnoamerykańskiej (USA), poprzednio, do 1846 stanowiła część Meksyku. Tegoż roku wkroczyły tu pierwsze oddziały amerykańskie, jedne z Meksyku, z którym Stany Zjednoczone prowadziły wówczas wojnę, inne — przepłynęły dookoła Ameryki Południowej.

# KALIFORNIJSKI „REY” i LATAJĄCY REPORTER

Kanał Panamski jeszcze wówczas nie istniał, a podróż lądem ze wschodu na zachód przez całą szerokość kontynentu północnoamerykańskiego była przedsięwzięciem odkrywczym. Nie było wytyczonej drogi, na wędrowca zaś czekały niezliczone niebezpieczeństwa. Aby przez kontynent przedostać się z Nowego Jorku do San Francisco, trzeba było równie dużo czasu, jak morzem dookoła. Ponad pół roku.

W tych czasach, pełnych niespodzianek, wśród przybywających osadników nienależała ras i nacji nie zabrakło Polaków. Spotkali ich w swej podróży po Kalifornii Hołyński. Jego książka w ciągu jednego roku uzyskała w Brukseli aż dwa wydania. Takie było zainteresowanie „krajem złota”. Hołyński miał już za sobą kilka innych dzieł opublikowanych w Paryżu i Brukseli, ale żadne nie uzyskało takiego powodzenia, jak właśnie „Kalifornia”.

Szerokie musiały być zainteresowania Hołyńskiego, skoro zdecydował się on stosunkowo szybko na poznanie „krajów złota” nie w charakterze poszukiwacza błyszczącego szczęścia, lecz jako podróżnik lub — jak byśmy dziś powiedzieli — reporter. Przed podróżą do Kalifornii miał już za sobą wędrowki po Włoszech, Francji i Hiszpanii, poznał Egipt i Palestynę, zahaczył o Grecję, a po podróży do Ameryki Północnej i wydaniu swych wrażeń z tej trasy w Brukseli, podążył do Ameryki Południowej, by z kolei jej opisy wydać w Paryżu w 1861 r. pt. „L'Equateur, scènes de la vie sud-américaine”.

Oczywiście po podróży Hołyńskiego do Kalifornii kochani Rodacy nie omieszkali dorobić do jego osoby legendy o zdobywym bogactwie. Plotka wśród polskiej emigracji, i to w każdym z wychodzących krajów, była zawsze popularnym artykułem. Nic też w tym dziwnego, że niejaki Pracki w liście do Joachima Lelewela w Brukseli, podając mu szczegóły o „Polonii w Ameryce, której jest przeszło 1500, a z tej ze stu bardzo dobrze stoi” — w tych stu na pierwszym miejscu wymienił naszego podróżnika. „Bogatymi z Polaków — pisał Lelewelowi — są: Hołyński, w Nowym Jorku teraz mieszka, zrobił pieniądze w Kalifornii...” Ale Lelewel, przekazując z kolei dane o amerykańskiej Polonii Teofilowi Jastrzębskiemu w Paryżu, sprostował: „Ile wiem, Hołyński w żadnej Kalifornii nie zrobił fortuny, zbyt, co miał w kraju, podróżował i ma dosyć”.

I tak rzeczywiście było. Hołyński był wraz ze swym starszym bratem Stefanem właścicielem wioski Krzyżów na Podolu, a więc człowiekiem zamożnym. Był związany z ruchem powstańczym w 1830/31 i po powstaniu musiał emigrować. Najdłuższy mieszkał we Włoszech i Francji, poza tym podróżował kosztem swych podolskich włości. Chęć poznawania świata i reporterką były jego pasją. O pieniądzu nie dbał. Chciał jak najwięcej poznać i tym, co zobaczył, podzielić się w druku ze swymi czytelnikami. Był pierwszym polskim reporterem na wielką skalę.

Żadne z podróżniczych dzieł Hołyńskiego nigdy nie zostało przetłumaczone na język polski. A był to pisarz zdolny i podróżnik bardzo spostrzegawczy, przy tym z otwartą głową, umiejący patrzeć w przyszłość, wysnuwać odpowiednie wnioski z wynalazków technicznych, chociaż wówczas — według dzisiejszego spojrzenia — były one jeszcze w powijakach. Hołyński jednak trafnie przepowiadał z nich przyszłość. Wystarczy powiedzieć, że dzisiejsi badacze dziejów lotnictwa uznali go za jednego z prekursorów komunikacji powietrznej. W latach osiemdziesiątych ub. wieku przewidział on śmiało: „Wierzę, że żegluga powietrzna umożliwi przeloty na wszelkie odległości i Nowy Jork znajdzie się 20 godzin od Liverpool”. To było proste zdanie. Natomiast myśli się, pisząc: „Samolot stanie się czynnikiem wolności handlu i będzie się śmiało z cel i monopoli. Stanie się czynnikiem wolności poruszania się, będzie sztytł ze wszystkich ograniczeń wynalezionych dla izolowania na-

rodów między sobą i utrwalania ich wzajemnych nienawiści”. Hołyński patrząc w przyszłość techniczną, nie dostrzegł jednak „zdolności” biurokratów, nie mówiąc już o specjalistach siejących nienawiść.

W opisie Kalifornii w książce Hołyńskiego znajdujemy m.in. takie zdanie:

„Polakowi należy się sława — i dziękuję mu za to w imieniu Polski, że zapoczątkował kalifornijską literaturę książkową, którą czyta się z przyjemnością i do której zawsze będą zaglądali z zaciekawieniem”.

Któż to był ów Polak, któremu „należała się sława” i co zawierała jego książka, którą „zapoczątkował kalifornijską literaturę”?

Polakiem tym był Feliks Paweł Wierzbicki, powstaniec z 1830 r., urodzony na Wołyniu, aresztowany po upadku powstania w ówczesnej Galicji przez Austriaków i przez nich w 1834 r. deportowany z Polski wraz z 235 innymi byłymi powstańcami jako uciążliwy i niepożądany „cudzoziemiec”. Deportacja byłych powstańców odbyła się statkiem z portu w Trieście. Wierzbicki był jednym z najmłodszych wygnańców. Gdy przyłączył się do powstania, miał zaledwie lat 15, gdy znalazł się w Nowym Jorku — 19. Zaopiekowała się nim tu jakaś zamożniejsza rodzina i pomogła w odbyciu

Stary świat odpisał w latach 1850—1910 na rzecz Ameryki, głównie na dobro Stanów Zjednoczonych, 30 milionów ludzi. Oprócz Anglików, Irlandczyków, Niemców, Francuzów, Włochów i Skandynawów było w tej liczbie ok. 2,5 miliona Polaków.

Fala poszukiwaczy porwała również Wierzbickiego. Ruszył wraz z innymi. Przez cztery miesiące szukał jak inni błyszczącego szczęścia. Prawdopodobnie bez większego skutku. Szybko też wyżył się złudzeń. Złoto zbawiało nielicznych. Wierzbicki dostrzegł tymczasem w Kalifornii jeszcze inne walory warte poznania. Ruszył więc w dalszą wędrowkę. Jej owocem była książka, a właściwie książeczka — przewodnik po Kalifornii. Nosiła tytuł „California as it is and as it may be or Guide to the Gold Region” — „Kalifornia jaka jest i jaka być może, czyli przewodnik po Krainie Złota”. Pierwsze jej wydanie ukazało się we wrześniu 1848 r., drugie — w grudniu 1849. Oba zostały gruntownie wyczerpane. Miały wysoki nakład. Wierzbicki zarobił na nich ok. 10 tysięcy dolarów, co mu pozwoliło na ustabilizowanie życia. Osiadł w San Francisco.

Książka Wierzbickiego nie tylko była pierwszym przewodnikiem po krainie złota, o nieocnionej wprost wartości dla poszukiwaczy i wszystkich przybyszów do tego kraju, ale była w ogóle pierwszym drukiem w języku angielskim, jaki wydano w Kalifornii. W 1853 r. zakomunikował to w swym podróżniczym dziele, wydanym w Brukseli w języku francuskim, Aleksander Hołyński, wołając z dumą: „Polakowi należy się sława”. Polakowi doktorowi Wierzbickiemu, i dziękował mu za to, że „zapoczątkował kalifornijską literaturę”. Nazwał go przy tym kalifornijskim Reyem, gdyż tak jak Mikołaj Rey w Polsce przełamał tradycję wydawania druków jedynie po łacinie, tak Wierzbicki w Kalifornii przerwał swym „guidem” hołdownie w druku językowi hiszpańskiemu.



Płyta nagrobkowa Pawła Wierzbickiego na cmentarzu w San Francisco, wydobyta z ziemi w 1933 r. na krótko przed zlikwidowaniem tej części cmentarza. Dzięki niej udało się ustalić miejsce i datę urodzenia autora pierwszego kalifornijskiego przewodnika. Obok karta tytułowa pracy poświęconej Wierzbickiemu historyka Polonii amerykańskiej — Mieczysław Hajmana.



Ale to wszystko poszło w niepamięć. Zarówno Wierzbicki, jego przewodnik i pierwszeństwo, jak wiele szczegółów z jego życia i kariery książki. Podobnie było z Hołyńskim i jego pracą wydaną w Brukseli. Dopiero kiedy po kilkudziesięciu latach podczas badań nad dziejami Kalifornii „odkryto” nazwiska obu Polaków, przypomniano ich zasługi. Wierzbickiego oceniono bardzo wysoko. Podjęto również próbę odzwierciedlenia jego życiorysu i odszukania jego grobu. Nie przyszło to łatwo.

Marian ŚLEDZIOWSKI

studiów medycznych. Chłopiec był zdolny, znał języki, dorabiał sobie na utrzymanie lekcjami języka francuskiego, znakomicie opanował angielski. Po studiach był lekarzem, ogłaszał artykuły w sprawach polskich, napisał i wydał książkę „Idealny człowiek”. W 1846, kiedy Amerykanie podczas wojny z Meksykiem ogłosili zaciąg do oddziałów mających okupować Kalifornię, Wierzbicki zgłosił się jako lekarz. Po półrocznej podróży morzem wylądował wraz ze swym pułkiem w Zatoce San Francisco. Ale tu nie dotrzymano wobec niego warunków. Obiecano mu stanowisko lekarza pułkowego w stopniu oficerskim, a w Kalifornii nie chcieli mu go przyznać. Wystąpił więc z wojska, oświadczając: lepszy pożytek będzie miała Kalifornia z Wierzbickiego — lekarza cywilnej ludności, niż z Wierzbickiego — prostego żołnierza.

Nikt wtedy nie przewidywał, że Kalifornia niebawem ściągnie na siebie uwagę całego świata, że dla tysięcy ludzi stanie się domniemaną krainą szczęścia.

Przez kilka miesięcy pełnił Wierzbicki funkcję skromnego lekarza, wykonując prywatną praktykę. I w tym czasie, 19 stycznia 1848, szwajcarski osadnik Suter odkrył na terenie swej działki w pobliżu dzisiejszego Sacramento żyłę złota. Wieść o tym gruchnęła z siłą i rozprzestrzeniła się po świecie w sposób, jakiego przed upowszechnieniem telegrafu i radia nie zanotowano. Już w maju tego samego roku ciągnęły do Kalifornii z terenów odległych o setki i tysiące kilometrów tłumy ludzi żądnych wzbogacenia. Rzucali dotychczasowe miejsca bytowania, sprzedawali co tylko im się dało i gromadnie lub w pojedynkę pędzili na zachód, w nieznane, pełni przekonania, że tam właśnie szczęście oczekuje, by tylko po nie sięgnąć.

Wieść o złocie nie utknęła na brzegu Atlantyku, wkrótce znana była w Europie i stąd ruszył jak gdyby drugi rzut, ogarnięty gorączką złota. Z nim, i w tych latach, wiąże się też początek wielkiej emigracji zarobkowej ze wszystkich krajów Europy za ocean, która trwała aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

Po udanych pobytach  
w 1965 roku  
organizujemy ponownie

WYCIECZKI  
DO LWOWA  
11- oraz 18-dniowe  
Wyjazd z Paryża i Metz  
30 czerwca oraz 28 lipca  
Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy:

„TRANSTOURS”  
LICENCJA 132  
49, av. de l'Opéra, Paris II-ème  
22, rue du 4 Septembre Paris II-ème  
oraz nasi korespondenci terenowi

## Il faut encore resserrer les liens d'amitié entre nos deux pays

### L'ANNIVERSAIRE DE LA LIBERATION DE RYBNIK CELEBRE A SAINT-VALLIER

L'anniversaire de la libération de Rybnik, ville jumelée de Saint-Vallier (Saône-et-Loire) a donné lieu à une belle manifestation d'amitié franco-polonaise.

\*

**U**NE ASSISTANCE NOMBREUSE se pressait vers l'Hôtel-de-Ville de Saint-Vallier, pavé aux couleurs polonaises et françaises pour fêter, à l'appel du Comité Régional de „France-Pologne”, de la Municipalité et du Comité de Jumelage, l'anniversaire de la libération de la ville-soeur — Rybnik. En effet, il y a 21 ans, le 26 mars 1945 cette ville polonaise fut libérée, après 5 ans d'occupation hitlérienne et rendue à la patrie.

Malgré la pluie battante, un imposant cortège traversait Saint-Vallier pour déposer des gerbes au Monument aux Morts et rendre hommage aux soldats polonais et soviétiques tombés pour que Rybnik vive libre. Une gerbe a été déposée au nom de la Municipalité, une autre — blanche et rouge avec un ruban tricolore — en celui du Comité Régional de l'Association „France-Pologne”. Une minute de silence fut observée à la mémoire de tous les Polonais tombés pendant la deuxième guerre mondiale.

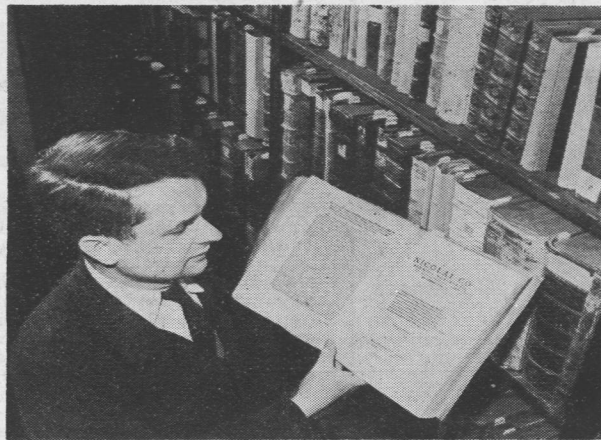
Après la cérémonie au Monument aux Morts toutes les personnalités se sont retrouvées à la salle d'honneur de l'Hôtel de Ville où une réception a eu lieu. S'y trouvaient notamment MM.: **Mieczysław Majewski** — vice-consul de Pologne à Lyon, **Jean-Marie Châlot** — maire de St. Vallier, **Benoît et Bouteloup** — adjoints au maire, **Prost** — président du Comité Régional de l'Association „France-Pologne”, **Vernet** — conseiller général de Montceau-les-Mines, **Chapuis** — conseiller général de Toulon-sur-Arroux, **Germain** — maire de Ciry-le-Noble, **Champieaud** — adjoint au maire de Sauvignies-les-Mines et madame, **Emorine** — conseiller municipal représentant le maire de Blanzay, de nombreux conseillers municipaux de St. Vallier, l'abbé **Villeboeuf** — curé des Gautherets, les présidents de nombreuses sociétés locales: **Terrier** — président de „l'Association des Familles Nombreuses”, **Pallot** — président des „Anciens Prisonniers de Guerre”, **Leduc** — président de „Saint-Vallier Sport”, **Spiewak** — directeur du „Club des Accordéonistes du Bassin Minier”, **Bailly** — de l'association „Réveil du Bassin Minier”, **Grevot** — représentant la Coopérative „L'Indépendante”, **Woźniak** — président du Groupe Folklorique „Karliczek”, **Jendot** — secrétaire général de la Mairie, des représentants des syndicats ouvriers, des nombreux parents d'enfants qui avaient passé leurs vacances à Rybnik, une délégation importante du comité régional de „France-Pologne”, ainsi que du groupe „Karliczek” en costumes nationaux polonais.

**M. Prost** donna des explications sur la raison d'être de l'Association „France-Pologne”. Le maire de Saint-Vallier **M. Châlot** parla des échanges d'enfants, des échanges culturels pratiqués

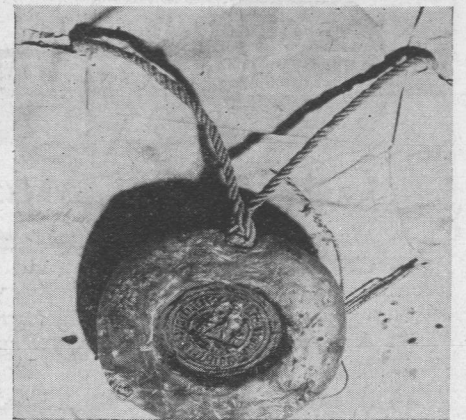
dans le cadre du jumelage Rybnik — Saint-Vallier. Enfin **M. Majewski** — vice-consul de Pologne à Lyon cita quelques exemples démontrant l'épanouissement économique et culturel de la Pologne Populaire. Il exprima le désir des tous les Polonais de resserrer encore les liens d'amitié qui unissent les deux peuples depuis des siècles.

Un vin d'honneur devait terminer cette belle journée de fraternité de deux villes et de deux peuples.

R. P.



Parmi les incunables de la Bibliothèque figure un exemplaire du célèbre ouvrage de Nicolas Copernic „De Revolutionibus Orbium Coelestium”, publié à Nuremberg en 1543, que nous voyons ci-dessus aux mains du directeur de la Bibliothèque, M. Kostecki



La Bibliothèque s'enorgueillit aussi d'une importante collection de documents anciens. Voici le cachet qui orne le privilège accordé aux boulangers par les édicts de Plock en 1579



## UNE SOCIÉTÉ SAVANTE FONDÉE EN 1820 RESTE PLUS ACTIVE QUE JAMAIS

La Société Savante de Plock, fondée en 1820, fut après celles de Varsovie et de Lublin, la troisième du genre dans la partie de la Pologne échue dans les partages à la Russie. Mais ce fut la première société de type régional, résolue à se consacrer à l'étude du passé et du présent de Plock et de la Mazovie environnante.

Longtemps, la Société fut en demi-sommeil. La valeur de ses membres ne pouvait rien en regard au fait que Plock était une bourgade provinciale à laquelle nul avenir ne semblait promis.

Mais la Société ne cessa jamais ses activités. Et depuis quelques années, elle a pris un

nouveau départ, avec l'essor industriel de la ville qui en fait un centre important d'activités économiques, culturelles et sociales.

Dotée par l'Académie des Sciences, la Société poursuit des larges études, organise des conférences et des colloques, publie un bulletin trimestriel et divers ouvrages savants.

Sa bibliothèque compte 115 mille volumes, dont quelque 11 mille incunables. Dans ses salles de lecture, on rencontre des savants polonais et étrangers, des étudiants et de plus en plus, des techniciens de la pétrochimie qui s'intéressent aussi aux disciplines humaines.

## VISITE A UN CURIEUX LABORATOIRE DE WROCLAW OU LES METAUX PRENNENT ...MOUSTACHE

Nous sommes à l'Institut des Basses Températures et des Recherches Structurales de l'Académie Polonaise des Sciences à Wrocław. Une petite chambre. Sur la table — un microscope. Au mur — le portrait du grand physicien contemporain, Kapitza. Antoni Grohman a eu la chance de le rencontrer pendant un stage de spécialisation en Union Soviétique. Sa passion actuelle — des expériences qui tiennent de la chimie, de la physique et ...si l'on veut — de l'agriculture — en est résultée.

**A**NTONI GROHMAN s'adonne à l'élevage des cristaux. Ceux-ci bourgeonnent, se multiplient et surtout laissent apparaître des longues pousses, des „moustaches” que les savants ont baptisé du nom anglais de „whiskers”. Le plus curieux est que ces „moustaches” poussent sur les métaux. Il suffit de se pencher sur l'oculaire du microscope pour voir quelle brossaille peut apparaître sur le cuivre, l'étain ou le fer.

Tout autour sur la table se trouvent des petites boîtes en matière plastique. En les manipulant avec toute la délicatesse souhaitable nous apercevons les pousses même à l'oeil nu quoique leurs diamètres se mesurent en microns et qu'un simple cheveu apparaît en regard comme une grosse poutre.

Ces „pousses” — affirment les spécialistes — sont le résultat de détériorations de la structure cristalline des métaux. Et si celles-là atteignent 4 et 5 centimètres de longueur, c'est que le savant endommage sciemment la structure cristalline de ses

pour un poids mille fois moindre.

Pour l'instant, les „whiskers” sont plutôt une source de difficultés. Il y a quelques années les fabricants de câbles sous-marins, de condensateurs et d'autres matériels de télécommunication étaient submergés de réclamations. Ces curieuses pousses métalliques provoquaient en effet des courts-circuits. On a su y remédier.

Le plupart ces questions se rapportant aux „whiskers” reste cependant encore à résoudre. Aussi les jeunes chercheurs se passionnent-ils pour ce domaine encore vierge de l'exploration scientifique qui a une importance

énorme pour les futurs développements de la théorie des métaux et la compréhension des phénomènes interatomiques qui y interviennent.

On ne peut donc encore prévoir toutes les éventuelles applications pratiques des étonnantes propriétés des cristaux, d'autant plus que l'obtention de whiskers de quelques décimètres de longueur n'est encore qu'un pieux désir. Mais il ne fait aucun doute que les recherches en cours donneront la solution de nombreux problèmes en physique et en chimie. Les curieuses „pousses” sont en effet la forme la plus pure des éléments métalliques que nous connaissons à ce jour. Cela ouvre, entre autres, d'intéressantes perspectives d'une nouvelle super-miniaturisation en électronique.

## LA NOUVELLE PASSION DU DOCTEUR JAKIMOWICZ

En 1956, le docteur Andrzej Jakimowicz, historien d'art, alors spécialiste de l'architecture polonaise, s'était rendu en Inde pour y organiser une exposition consacrée à l'art polonais. Quelques mois lui suffirent pour ressentir un coup de foudre pour l'art indien, ancien et nouveau. Depuis, il se passionne non seulement pour l'étude mais surtout pour la popularisation des valeurs de l'art indien. Il y a consacré plusieurs ouvrages intéressants, ainsi que des centaines d'articles, dont certains publiés dans des revues françaises. Il a été même élu membre de l'Asiatic Society fondée à Calcutta en 1784.

Si le docteur Jakimowicz a abandonné „ses” classiques, il n'en manifeste qu'une plus grande curiosité pour l'art moderne, polonais et étranger. On lui doit entre autres un magnifique album „La sculpture contemporaine polonaise” ainsi que plusieurs ouvrages consacrés à des artistes polonais, tels que Tadeusz Brzozowski, Józef Gielniak, Włodzimierz Panas. Actuellement, il travaille à une étude sur le post-impressionnisme.



Dla

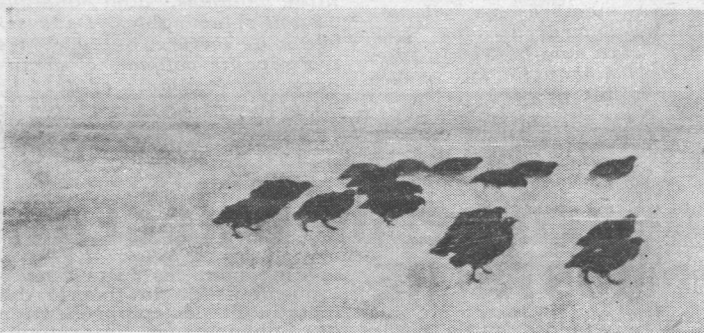
MŁODYCH POZYTECZNE I CIEKAWY

## Gdzie jest Mazowsze?

- Mazowsze jest we Francji! — zawołała Zosia.
- Co takiego?! — zaśmiał się Jerzyk — Nie znasz wcale geografii. Mazowsze leży w środkowej Polsce, w dorzeczu Wisły.
- A ja ci mówię, że jest we Francji.
- Nieprawda!
- A tak! — droczyła się Zosia. — Bo Mazowsze to jest również zespół śpiewno-taneczny znany na całym świecie. I przybył niedawno do Francji z polskim tańcem i piosenką.
- Widziałas?
- Widziałam, gdy byłam u ciotki w Paryżu. Ogromny teatr zapelniony był ludźmi, a na scenie ukazało się przeszło stu śpiewaków i tancerzy z różnych stron Polski. Cóż za prześliczne kolorowe stroje! Błękitne jak woda Bałtyku, zielone jak łąki polskie, czerwone jak maki w polu. A gdy zaśpiewali, a gdy zatańczyli, wszystkim się zrobiło wesoło i raźnie.
- Ja chcę też zobaczyć Mazowsze! — westchnął Jerzyk. — I jedno, i drugie.
- I to nad Wisłą, i to, które śpiewa i tańczy we wszystkich krajach na świecie...

## Z dziejów malarstwa polskiego

## JÓZEF CHEŁMOŃSKI



„Kuropatwy” Józefa Chełmońskiego. Obrazy tego pejzażysty znajdują się w muzeach w Warszawie, Poznaniu, Krakowie

Józef Chełmoński (1850 — 1914), młody malarz polski, urodzony we wsi Boczek pod Łowiczem, po studiach w Warszawskiej Szkole Rysunkowej przyjechał do Paryża. Francuscy artyści tworzyli tu już obrazy impresjonistyczne. Nazwa ta przyjęła się od obrazu Claude Moneta pt. „Impression — soleil levant” (Wrażenie — wschód słońca).

Chełmoński, będąc uczniem wybitnego artysty warszawskiego Wojciecha Gersona (1831—1901), który wykształcił wielu pejzażystów, w Paryżu zdobył wielką sławę i powodzenie nie dlatego, że naśladował francuskich mistrzów, lecz przede wszystkim dla uderzającej w jego obrazach odrębności polskiego piękna. Był on bystrym ob-

W cyklu przedstawiającym geograficzny obraz Polski kontynuujemy opis pasm górskich, które rozciągają się wzdłuż południowej granicy Państwa Polskiego z Czechosłowacją. Na znacznej przestrzeni granica ta biegnie szczytami, przełęczami i graniami głównych pasm górskich.

Przedstawiliśmy już południową część polskich gór — pasmo Sudetów oraz pierwszą od zachodu część Karpat — Beskid Śląski, kończąc opis na dolinie biegnącej wzdłuż Soły — dopływu Wisły. Leżą tam znane górskie miejscowości (od południa): Zwardoń, Rajcza, Milówka, Węgierska Górka i Żywiec.

**N**A WSCHÓD od doliny Soły rozciąga się **BESKID ŻYWIECKI**, na północ **BESKID MAŁY**, w którym koło miejscowości Porąbka zaporą spiętrza wody Soły w uroczyszcze sztuczne jezioro otoczone wzniesieniami. Sam Żywiec jest węzłem kolejowym i kolejowym. Łączy on linie kolejowe z Bielskiem-Białą, skąd są połączenia z Katowicami, Cieszynem, Zembrzydowicami i Pragą czeską oraz ze Zwardoniem, a przez Suchą z Zakopanem i Krakowem.

Na obszarze Żywiecczyzny główną grupą górską jest **BESKID WYSOKI**. Jego najwyższy szczyt — **Babia Gó-**

ra (1725 m npm) odgranicza, wraz z sąsiednimi szczytami i graniami, Żywiecczyznę od Orawy, która na południu dochodzi do Tatr. Szczytem Babiej Góry biegnie granica państwa. Od zachodu poprzedza ją **Mała Babia** (1517 metrów) i **Mędralowa** (1170 m), a dalej **Pilsko** (1557 m).

Z **Babią Górą** i **Pilskiem** miejscowa ludność góralska łączy wiele legend. Szczyt **Pilsko** był kiedyś — mówi jedna z nich — wyższy od **Babiej Góry**, ale to stary pijak. I kiedy się pewnego razu zalał, stracił czapkę. Odtąd **Babia Góra** je nad nim wysokością i białym czepkiem ze śniegu, a w lecie z mgły widocznej z daleka.

U stóp **Babiej** po stronie północnej rozciąga się jedna z naj-

„W Paryżu Chełmoński żył rozrzućnie jak wielki pan — pisze autorka książki poświęconej polskiemu malarzom Hanna Mortkowicz-Olczakowa. — *Ubiierał się dziwnie i strojnie, a na swych obrazach powtarzał wciąż na nowo, już z pamięci, konie rwące z kopyta przez ogromne śniegi, polowania, napady wilków, pola, pastwiska, łączki wśród zamieci śnieżnych i mgieł.*”

Jednak nawet w blaskach światowej sławy Józef Chełmoński nie przestawał tęsknić za ojczyzną. Mając 38 lat wrócił do Polski, osiadł w małej mazowieckiej wiosce **Kuklówka** i tworzył wiele wspaniałych pejzaży, którym do dziś chlubi się polskie malarstwo narodowe.

## Korespondencyjny Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

**Edmund Malwicz — Wałbrzych 8, ul. Broniewskiego 55 m. 14 — jest filatelistą. Zbiera znaczki o tematyce: flora, fauna, kosmos i sport. Może korespondować w języku francuskim i angielskim.**

**Lidia Salitra — Wrocław 14, ul. Jesienna 20/2 — ma 14 lat**

i bardzo chciałaby korespondować z rówieśnicą lub rówieśnikiem. Zbiera widokówki.

**Halina i Czesław Lidzcy — Trzcianka-Lubuska, ul. Piotra Skargi 13/2, woj. poznańskie — piszą do nas: „Jesteśmy młodym małżeństwem. Pragniemy nawiązać korespondencję z młodym małżeństwem mieszkającym we Francji lub Belgii. Moglibyśmy zaprosić ich na urlop do Polski.”**

**Genowefa Świeć — Gdańsk, ul. Siennicka 11 — jest uczennicą IX klasy, lubi muzykę big-beat, taniec, sport. Chciałaby korespondować z młodzieżą z Francji lub Belgii.**

**Jarosław i Krzysztof Spiewak — Poznań, ul. Poznańska 35/2 — interesują się geografią, turystyką i sportem. Jarosław ma 12 lat i gra na akordeonie, Krzysztof 9 lat i uczy się grać na skrzypcach. Obaj bracia bardzo chcieliby korespondować z kolegami i koleżankami z Francji lub Belgii.**

**Tadeusz Skibiński — Boguszów, ul. Świerczewskiego 20/3, powiat Wałbrzych, woj. wrocławskie — ma 16 lat i jest uczniem szkoły górniczej. Interesuje się sportem, zbiera widokówki.**

## KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

## Słowniczek

Mój mały kolega Henryczek, ma polsko-francuski słowniczek. Gdy brak mu jakiegoś wyrazu, słowniczek wyciąga od razu, przerzuca stronicę i patrzy co słówko nieznanne znaczy?

L'allumette — to zapalniczka.  
L'alouette — to jest skowronek.  
La brebis — to jest owieczka,  
la clochette — to mały dzwonek.  
La dinde — coż to jest? Indyczka!  
L'étoile — to gwiazda przecie.  
Tylko zajrzeć do słowniczka,  
a od razu wszystko wiecie.

Już nie trzeba pytać mamy ani taty w każdej porze.  
Dzieci radzą sobie same,  
bo słowniczek im pomoże!

## Umiesz pisać po polsku Wyjątki

Do tablicy przyszła Hania, by przepisać takie zdania:

„Poprzez pola, poprzez łączki, mkną na przełaj dwa zajęczki. Zatrzymały się przy moście. Przybywajcie, mili goście!”

Gdy przepisała orzekła wnet: Po „p” się zawsze pisze „rz”

Na to mówi Bronia, dobra uczennica: — Lecz są dwa wyjątki: pszczoła i pszenica!

## Poznajmy Kraj Ojców

## BESKIDY

większych i najpiękniejszych polskich wsi — Zawoja, dostępną traktem kolejowym (samochodem) jedynie z **Makowa** (18 km) lub pieszko szlakami turystycznymi. Tereny leśne i górskie od strony Zawoi stanowią **Babiogórski Park Narodowy**, w którym obowiązuje ochrona roślinności i zwierząt.

Kolejną grupą górską są **Gorce**. Jest to jakby wał o długości 23 km i szerokości 10 km. Ciągnie się od Przełęczy Sieniawskiej aż po Przełom Dunajca, w uroczyszczeniach Pieninach, skąd ponownie powraca od Tatr poprzez Spiż granicę państwa, czyniąc z Dunajca rzekę graniczną.

Najwyższym szczytem **Gorców** jest **Turbacz** (1311 m), na północny wschód od Nowego Targu i na południowy wschód od znanego uzdrowskiego dziecięcego — **Rabki**. **Turbacz** jest ciekawym węzłem górskim, z którego rozgałęzia się szereg grzbietów.

Na południe od **Turbacza** w dolinie **Łopuszanki** znajduje się rezerwat żubrów, a na północnym stoku **Turbacza** rezerwat leśny nazwany imieniem piewcy gór — **Władysława Orkana**.

Od Przełęczy Sieniawskiej aż do Przełęczy **Tylickiej** (688 m) rozciąga się **BESKID SADECKI**. Jego główne centra miejskie to **Stary i Nowy Sącz** oraz uzdrowska: **Krynica, Muszyna, Żegiestów i Piwniczna**.

**Stary Sącz** (pierwsza wzmianka o istnieniu **Starego Sącza** pochodzi z 1186 r.) był w XIII wieku grodem kasztelańskim w dolinie **Dunajca** i miał zabezpieczać tę część Polski przed najazdami z południa. Dziś jest niewielkim, czystym miastem, a jego mieszkańcy pracują w pobliskim **Nowym Sączu**, gdzie krzyżuje się linia kolejowa **Tarnów — Muszyna** z linią karpacką, prowadzącą z **Chabówki** przez **Limanową** — **Nowy Sącz** do **rzeczowskiego** zagłębia naftowego.

Przez **Nowy Sącz** przechodzi malownicza szosa podkarpacka od **Żywca** przez **Suchą, Limanową, Nowy Sącz, Grybów** do **Krynicy**. Miasto jest ruchliwym centrum życia turystycznego oraz punktem wyjściowym do bliższych i dalszych wycieczek w okolice dobrze zagospodarowanego **Jeziora Rożnowskiego**, dolinę **Popradu** oraz otaczające kotlinę szczyty **Beskidu Sądeckiego**.

Dolina rzeki **Poprad** dzieli **Beskid Sądecki** na dwie duże grupy: **Pasmo Rodziejowej** (1265) i **Jaworzyny Krynickiej** (1116 m). Pierwsze z nich leży na południe od **Starego Sącza**, między **Dunajcem** a **Popradem**. Pasma zajmują się w okolicach **Krościenka** i ciągnie się łukiem w kierunku **Popradu** i **Piwnicznej**, aż po **Tyrol**.

**Jaworzyna Krynicka** wznosi się na zachód od **Krynicy**, a na południe od **Muszyny**. **Krynica** — perla polskich uzdrowisk, posiada liczne źródła mineralne, skutecznie leczące schorzenia przewodu pokarmowego i dróg żółciowych. Miejscowe borowiny lekarze zalecają przy schorzeniach kobiecych oraz w doległościach reumatycznych.

Wschodnia część **Beskidu Sądeckiego** przechodzi w **BESKID NISKI**, rozciągający się wzdłuż granicy z Czechosłowacją i na południe od **Gorlin, Jasła, Dukli, Iwonicza Zdroju** i **Rymanowa**. Wschodnią częścią **Karpat** w Polsce są **BIESZCZADY**.

W granicach Polski znajduje się zachodni skrawek **Bieszczadów**. Stoki wałów górskich pokryte są lasami. Zarówno latem, jak i zimą **Bieszczady** odwiedzane są przez turystów, dla których główną bazą wypadową są **Ustrzyki**. Koło **Solin**ki zbiegają się granice **Polski, Czechosłowacji** i **Związku Radzieckiego**.

O pasmach górskich i pojedynczych szczytach wznoszących się na terenach nizinnych Kraju napiszemy oddzielnie.



# Barwy walki

MIECZYSLAW MOCZAR

Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostają akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rósł siła Partii i liczebność armii podziemnej. Kolebka skoncentrowanych sił ruchu partyzanckiego staje się Lubelszczyzna. Tu rozpoczyna się na przełomie lat 1943 i 1944 regularna wojna partyzancka. Oddziały Armii Ludowej osłabiają hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu wbrew reakcyjnej tendencji bratobójczych sporów i haniebnym akcjom tzw. Narodowych Sił Zbrojnych. Partyzanci prowadzą szereg ważnych operacji bojowych. Ginie wielu bohaterskich żołnierzy ruchu oporu. Oddają życie w walce o wolność całej rodziny. Walka zbrojna potęguje się.

— *Stimmt, mein lieber!* Dom jest o wiele dłuższy niż ta izba. Tu jest coś nie w porządku.

„Teraz wszystko stracone” — pomyślała „ciotka”. Niemiec, nie zważając na gospodynię, pewnym krokiem podszedł teraz do stojącej przy ścianie szafy, obejrzał ją ze wszech stron, zrzucił w stronę „ciotki”:

— Powiedz nam: są tam ludzie?

— *Nein* — odpowiedziała śmiertelnie błąda kobieta.

Niemiec patrzył na nią badawczo, uniósłszy karabin.

— Pamiętaj, nie kłam! Są tam ludzie czy nie? Może schowywali bandytów?

— Nie, ludzi tam nie ma — odpowiedziała „ciotka”.

Niemiec odwrócił się, podparł krawędź szafy i prawie bez trudu odsunął ją od ściany. Twarz miał złą, ale gdy spojrział w otwór, który zza szafy się wyłonił, wybuchnął głośnym śmiechem.

Drugi z hitlerowców podbiegł do niego i teraz obydwaj już zanosili się od śmiechu. W izbie rozległo się mlaskanie i zza odsuniętej szafy wychylił się rogaty krowi łeb. Łagodnie oczy ciotczynej krasuli spoglądały na Niemców bez wyrazu, widocznie jednak ich śmiech stał się dla niej jakimś bodźcem, bo uniosła głowę i zaryczała donośnie. Zaduźniło w izbie jak w studni.

Zandarmi byli zachwyceni i zwróciwszy się do „ciotki” raz po raz klepali ją po ramieniu.

— Wspaniała krowa!

— Dobra z ciebie gospodyni!

Niemiec, który tak bardzo doszukiwał się ukrytych ludzi, począł nawet wyrażać coś w rodzaju przeprosin, a potem dodał:

— Boisz się, że ci krowę zabierzemy? Nie martw się, niech tam zostanie. *No, schon gut, gut...*

Chcąc przekonać kobietę, że mówi prawdę, podszedł do szafy i przysunął ją z powrotem do ściany, co krowa skwitowała cichym porykiwaniem.

„Ciotka”, rozradowana obrotem sprawy, przygotowała dobre śniadanie, bijąc na patelnię ostatnie jaja. Niemcy zaś zachowywali się do końca swej wizyty zupełnie spokojnie.

Następnego dnia „ciotka” przybyła do lasu. Jej opowieści partyzanci słuchali z największą ciekawością, choć znali już przebieg incydentu, od tych, których ona uchroniła w zaimprovizowanej oboznie.

Zakończenie jej opowiadania było jednak nieco intrygujące.

— Jednak i pośród Niemców są ludzie — powiedziała. — Mogli wziąć krowę, a zostawili ją w spokoju...

Jeden z partyzantów, pochodzący z tej samej wsi, w której „ciotka” mieszkała, odezwał się na to: — Ty, „ciotka”, filozofujesz, jak zwykle, po chłopku. Czy to o krowę chodziło?

— Ja nie filozofuję, synu — „ciotka” pokręciła głową. — To, co mówię, jest prawda...

Przeróżne przygody i przeróżne kłopoty przeżywały nasze partyzantki „ciotki”. Ich prawdziwie serdeczna, bezinteresowna pomoc dodawała nam otuchy w najcięższych dniach.

Lud Lubelszczyzny oddawał nam swe niespożyte siły.

## Leśna twierdza

Tego dnia gospodarz wcześniej niż zwykle zerwał się z łóżka, bo dzień dopiero wstawał. Sen miał tej nocy niespokojny i nim uniósł się na nogi, siedział dłuższą chwilę na krawędzi łóżka, starając się kojarzyć ledwie uchwytnie reminiscencje nocnych godzin.

Wyszedłszy w końcu przed dom, przystanął rozglądając się na wszytymie cztery strony świata, potem machinalnie sięgnął do kieszeni po woreczek naładowany zieloną samosiejką. Nasypawszy kilka szczypt na kawałek gazetę, począł powoli skręcać grube cygaro, nazywane ogólnie „dulem”.

Wypalenie „dula” na czczo nie było bynajmniej prostą sprawą. Ostry dym ścisnął krtań, szczypał płuca, wzerał się we wnętrzości, gdzieś aż do żołądka. Mimo to nawet „dul” przynosił każdemu zawiętemu palaczowi sporo zadowolenia, toteż po kilku „szarpnięciach” twarz gospodarza pojaśniała. Wiatru nie było i nad jego głowę zawisła po chwili sinawa chmurka dymu, niosąca śmierć, a w najlepszym przypadku gwałtowne porażenie wszystkim owadom, które miały nieszczęście napotkać ją w locie. „Dula” nazywano też często „muchobojem” i trzeba przyznać, że określenie to nie było przesadne. Za pomocą „dulów” partyzanci nieraz bronili się skutecznie przeciw atakom komarów.

Gospodarz spoglądał na budzącą się wieś, wsłuchując się w dobrze sobie znane odgłosy. Każdy z nich natychmiast był nieomylnie przezeń rozszyfrowany. Wszedł właśnie przed dom, by się im przysłuchać. Jakże wieści niosą ze sobą? Co mówią o nadchodzącym dniu?

Tymczasem w chacie budzili się inni domownicy, a wśród nich „Stasia”, łączniczka GL, która nocą przybyła do Zagajek, aby przekazać ważne wiadomości dla „Mitki”, dowódcy oddziału partyzanckiego. Pora była już zbyt późna na skontaktowanie się z „Mitką”, doradzono więc dziewczynie, aby czekała do rana. Nie chciała jednak tracić czasu i mimo serdecznych zaproszeń na śniadanie i protestów ze strony domowników, pożegnała ich i wyszła.

Kończący swego „dula” gospodarz popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Cóż tak pędzisz, Stacha? Nie możesz zaczekać na śniadanie? — odezwał się ojcowskim tonem.

Dziewczyna podziękowała.

— Chłopcy albo już odeszli, albo odedają ze wsi niedługo, a ja muszę zobaczyć się z „Mitką”. Pędzę!

— Znajdziesz ich pod lasem — objaśnił gospodarz.

— Wiem, wiem! — „Stasia” skinęła głową i szybkim krokiem ruszyła na drugi koniec Zagajek.

— Chodzi jak fryga — mruknął do siebie chłop

nie bez uznania.

Koguty piałły po całej wsi hymn na cześć wstającego słońca, ale gospodarz nie wrażał do swego domu, jak gdyby nie słyszał wcale nawoływania małżonki. Wreszcie gdy stawało się ono coraz bardziej natarczywe, odburknął nie bez złości, by mu nie przeszkadzano.

„Prusaki zawsze wyruszają nocą — myślał — aby właśnie nad ranem wpaść zniecka. A dzisiaj we wsi są chłopcy...”

Stary chłop nie był członkiem Partii ani też żołnierzem Gwardii Ludowej. Nie był ani jednym, ani drugim formalnie, bowiem nie składał przysięgi i nikt mu nie oznajmił, że do Partii został przyjęty. Ale w rzeczywistości poczuwał się do takich samych obowiązków, jakie ciążyły na członkach Partii i GL-owcach. Stąd jego szczerza troska o partyzantów, którzy przebywali jeszcze we wsi.

Znał dobrze Zagajki, wiedział też, jaki wśród setek odgłosów, które go dobiegały, będzie odgłosem nowym, przyjaznym albo wrogiem. Pierwszym pozostał bez reakcji, w drugim przypadku należało niezwłocznie działać.

Właśnie w tej chwili z końca wsi, spod lasu, dobiegły do jego uchu dźwięki, które gospodarz zrozumiał bez trudu: „Stasia” dotarła już do „Mitki”, partyzanci zbierają się do drogi. Nie minęła jednak nawet minuta, gdy usłyszał coś, co musiało go zaniepokoić.

Z drugiej strony wsi nadchodził ktoś. Kroki były ciężkie i — co najgorsze — było ich wiele. Gospodarz wyszedł na środek drogi i stanął jak wryty: tam gdzie droga brała swój początek, widać było sylwetki ludzi. Czy to Niemcy? Fakt, iż nie słychać było szumu silników, zaprzeczający raczej temu, hitlerowcy jednak mogli tym razem celowo nie dojeżdżać do samej wsi.

Gospodarz miał jeszcze wystarczająco dobry wzrok, aby mimo odległości rozpoznać charakterystyczne hełmy i sinawe mundury. Tak, to byli Niemcy! Bez namysłu skoczył w podwórze.

— Rany boskie, idą Niemcy, a chłopaki jeszcze we wsi! — zawołał do żony. — Co robić? Zdać jeszcze?

W tym momencie nad Zagajkami przeleciał huk karabinowego wystrzału. Spłoszone wrony poderwały się z drzew, w domostwach ktoś żyw wstawał na nogi. Przerażeni ludzie wyskakowali z drzwi, uciekając do przygotowanych na taką okazję bunkrów, które były jedyną kryjówką przed oprawcami. Wiesz jak gdyby konwulsyjnie zadrgała, potem nastąpiła cisza. Poznikały nawet wiedzione instynktem kury, kaczkki i gęsi.

Niemcy dotarli już do pierwszych zagród i swoim zwyczajem wzięli się do plądrowania. Tymczasem partyzanci, zaalarmowani hukiem, zebrałi się czym prędzej i ruszyli w kierunku lasu. Ale niemieccy szperacze zdążyli już ich zauważyć i rozpoczęli ogień. Po paru minutach cała grupa hitlerowców, podniecając się okrzykiem: *Banditen! Banditen!* rozpoczęła regularny pościg.

Gwardzistom pozostawało do pokonania kilkaset metrów otwartej przestrzeni i sytuacja stawała się dla nich krytyczna. Liczebnie biorąc, siły ich były kilkakrotnie mniejsze od niemieckich i tylko las mógł zmniejszyć przewagę wroga.

— Chłopcy, przejdź! — przynaglał „Mitka”. — Jeszcze tylko trochę wysiłku! Nie biegnać kupą, rozszarpać się! — doradzał, widząc, że ten i ów zaczyna tracić głowę.

Partyzanci, a z nimi „Stasia”, wyciągali nogi, jak tylko mogli, ale Niemcy zdawali sobie równie dobrze sprawę z tego, że jeśli uda się ściganym dotrzeć do lasu, sytuacja zmieni się zdecydowanie. Las był sojusznikiem partyzantów, toteż hitlerowcy wzmożli tempo pościgu i gęstość ognia. Gwardziści natomiast zwolnili. Odległość wyraźnie się zmniejszała.

Ale oto i pierwsze drzewa. Las.

Nielatwo nie pozwolić tu sobie na małą dygresję. W literaturze znajdujemy wiele wspaniałych utworów, sławiących piękno lasu jako szczególnego daru natury. W okresie okupacji las otoczyła

nowa romantyka. Pamiętam, że gdy młodzi ludzie z miast spoglądali na zielone płamy pokrywające mapę, widzieli w myślach płonące ogniska, wokół których gromadzili się partyzanci. Las kojarzył się teraz z walką. Dla partyzantów zaś był domem, a gdy wymagała tego potrzeba, stawał się twierdzą. Nie bez powodu nazywano partyzantów „leśnymi ludźmi”, byli to wszakże ludzie inni niż bohaterowie Rodziewiczówny.

W przypadku, który opisuję, las był nadzieją, ratunkiem. Żołnierze „Mitki”, zdyszani, zmęczeni, dopadli zbawczej zieleni. Przyznać trzeba, że nie jeden z nich tak się zagalopował, że „Mitka” zmuszony był ingerować bardzo stanowczo. Nie obyło się bez mocnych słów. „Mitka”, młody jeszcze mężczyzna, był już zbyt doświadczony, aby nie wiedzieć, iż w aktualnej sytuacji rozsypanka może przynieść korzyść tylko nieprzyjacielowi. Tymczasem teraz, gdy przed Niemcami wyrosła ściana drzew, trzeba było działać, i to zdecydowanie.

— Podciągać! Podciągać! — nawoływał, wiedząc, że warunki są dla Niemców bardzo nieprzyjazne. — Po co rwiesz, nie oglądając się?! — krzyknął na jednego z bardziej chętnych partyzantów. — Zdażysz jeszcze, a na razie przypieczemy frycom skórę, trzeba ich zatrzymać.

Opanowanie „Mitki” zrobiło swoje. Powrócili ostatni ci, którzy ukryli się najdalej. Już wszyscy zajęli wskazane przez dowódcę stanowiska. Słychać było trzask naciąganych zamków automatów.

„Mitka” czekał jeszcze kilka sekund i wreszcie dał komendę:

— Ognia!

W kierunku biegnących Niemców posypały się krótkie serie. Teraz „Mitka” zwrócił swą „połajankę” do wroga.

— Dokąd tak biegniecie, hycle? Gdzie się wam spieszy? Do grobu? Proszę bardzo!

Ucięta jak brzytwą seria i rozpędzony hitlerowiec padał w trawę.

Już pierwsze pociski pobudziły Niemców do odwagi i swój bieg zmienili w skoki. Ale i to okazało się zbyt ryzykowne, toteż „rycerze swastyki” trafilili coraz bardziej chęć do ataku. Doszło wreszcie do tego, że wszyscy legli w szczerym polu, bojąc się zarówno ataku, jak odwrotu, bowiem każde poruszenie groziło całą porcją ołowiu.

— To dopiero sytuacja! — odezwał się jeden z gwardzistów, leżących tuż koło „Mitki”. — Pierwszorzędna!

— Myślę, że pierwszorzędna, bo taka być musiała — beznamiętnie odrzekł „Mitka”, a ponieważ Niemcy zupełnie zaprzestali teraz ognia, odwrócił twarz do partyzanta. — Zastanów się teraz: gdybyśmy uciekali jak zające, sytuacja byłaby inna. Chyba dobrze, że do tego nie doszło, nieprawda?

Gwardzista nie odpowiedział, udając, że pilnie wpatruje się w przedpole. Po chwili dopiero odezwał się do dowódcy:

— Nie zawsze, jeżeli się cofa, można utrzymać porządek... Ja zresztą dopiero pierwszy raz w bitwie...

„Mitka” znów, jako stary już partyzant, nie podtrzymał rozmowy. Doskonale rozumiał nowicjusza. Na należyta postawę w boju składają się różne czynniki, a jednym z nich, i to ważnym, jest doświadczenie. Następne jego słowa, skierowane do sąsiadów, były wypowiedziane już w formie rozkazu:

— Powiedz chłopcom z lewej, a ty z prawej, aby po dwóch z automatami odczołgali się o sto metrów i tam zalegli. Reszta leży spokojnie i obserwuj Niemców. Nie marnować naboju, strzelać tylko do celu.

Słońce szło w górę, przypiekając coraz silniej plecy i głowy przywartych do ziemi hitlerowców. „Mitka” nie słyszał zapewne nigdy o starym wojennym fortelu, zastosowanym ongiś przez Jagiełę na grunwaldzkim polu, tym więc wyżej ocenić można jego pomysłowość. Cała niemiecka ekspedycja została dosłownie przyziemiona ogniem zza ściany drzew. Chyba niewiele myśleli wtedy hitlerowcy o rabunku i mordach. Jeśli którykolwiek usiłował się tylko poruszyć w przód lub w tył, natychmiast biegły ku niemu pociski. Ich ogień do niewidocznego przeciwnika natomiast nie na wiele się zdał.

Wreszcie „Mitka” dał sygnał do opuszczenia stanowisk. Partyzanci zupełnie spokojnie odeszli w las. Hitlerowcy zaś, poleżawszy jeszcze czas jakiś na ziemi-matce, ruszyli z miejsca dopiero po dokładnym upewnieniu się o odejściu gwardzistów. Zebrałszy swych rannych i zabitych na wozy, z opuszczonymi głowami odjechali z Zagajek.

Gospodarz, który pierwszy tego dnia spostrzegł ich nadejście, znów wyszedł na drogę. Ujrzał tylko plecy ostatniego z hitlerowców.

Pokiwiał głową nie bez politowania, choć sam tego lipcowego dnia najadł się sporo strachu.

Potem zaś wziął się do skręcania „dula”, był bowiem namiętnym palaczem.



# Pestka

ANKA KOWALSKA

Aż dziw brał, ile energii uruchamiała, aby takie pożądanie spełnić — i jak umiała być szczęśliwa, gdy osiągnęła cel. Wszystko było warte podjęcia trudu, ale wszystko musiała w końcu otrzymać, czy może raczej wziąć.

Gdy natomiast coś jej się nie udawało, cierpiała tortury. Czy uwierzysz, że kiedy nie dostała biletów do kina, bladła z pasji i żalu, nic nie mogło zastąpić tego filmu dziś, zaraz, natychmiast, wydawało się, że latami o nim marzyła i nie było możliwe, aby miała wytrwale czekać do jutra. W tych jej pożądaniach „jutro” nie istniało. Czekanie, cierpliwość — z tym nic wspólnego Agata nie miała. Zapal, niełatwo ci tego słuchać. Ale chapeau-bas: byłeś znakomitym wychowawcą.

A jednak nie, poczekaj: to nie jest Agata, jeszcze nie. Chciała mieć, ciągle chciała mieć, pragnęła egoistycznie posiadać, ale ty wiesz, świat jej pożądał to nie był świat materialnych konkretności: nigdy nie cierpiała przez brak pieniędzy na przykład, a niemal nigdy ich nie miała. Podobne do niej dziewczyny chcą jeździć samochodami, chcą nylonowych futer, sukni, szpilek z komisu; w Bristolu piją Martela i szampan, wychylają się zza szyb Volkswagenów, zsuwają się w Powsinie z włoskiego skutera; latem spotkasz je w kurortach na tarasie kawiarni, zimą w Trzemeszynie w Zakopanem. Towarzyszy im tęgi łysawy pan albo filmowiec-błasz, albo wreszcie cyniczny Apollo, jeśli obydwoje mają pieniądze. Kiedyś u fryzjera siedziałam obok dwu dziewcząt; rzeczowo, jak u lekarza w poczekalni rozmawia się o chorobach swoich i cudzych, obydwoje wyliczały sobie nawzajem spódnice z tergalu i włoskie szpilki, kredki do warg Heleny Rubinstein, futrzane czapki ogromne jak puchate wiadra. — Ale się twój rzucił — powiedziała jedna à conto wspaniałego swetra koleżanki. — Masz pojęcie? — Zapytała zwyciężczyni konkursu. — A teraz pojedziemy na narty. Ale twój też się rzuca niewąsko — przyznała z łaskawością.

No więc z tym Agata nie miała nic wspólnego. Nie tylko ze środkami niezbędnymi do tych swetrów i kosmetyków Heleny Rubinstein, środkami w postaci młodych czy starych, ale zawsze bogatych mężczyzn. Ona nie miała nic wspólnego ze światem kaprysów tego rzędu, z pożądaniami rzeczy, które da się dotknąć, zjeść, włożyć. Kiedy miała pieniądze, wyrzucała je bez planu na szmatki, na cokolwiek; ale gdy ich nie miała, nie stawały się

21

przedmiotem jej marzeń. Czy wiesz, co zrobiła z pieniędzmi za książkę? Nakupowała tych swoich książek i płyt, piliśmy u niej wódkę nieskończoną ilość razy, dostałam od niej wieczorowe złote pantofelki, sobie fundnęła srebrną staroświecką bransoletę. Gniewałam się na nią strasznie, ale nie raczyła się nawet usprawiedliwić.

Usprawiedliwić! Jak gdyby można ją było do tego zmusić! Przecież ona zawsze miała rację. I pierwszy głos. Kiedy oznajmiała: „Idziemy na spacer, na kawę, do kina” — nie sposób było nie mieć czasu, widziało się, że odmowa będzie dla niej niezastępowaną karą — i zresztą rzeczywiście rzadko jej odmawiano. Umiała przyjaźnić się z ludźmi, którzy uważali jej decyzje za własne. Przepadała za nią, to prawda, ale też i ona przepadała za przyjaciółmi; dopóki ty się nie zjawiłeś, do nich należał jej czas, jej radości — bo smutki nie, te znosiła w pojedynkę. Nikt nie potrafił opowiadać tak jak ona i z byle czego robić najzabawniejszą, najciekawszą przygodę. Sto drobnych spraw, z którymi się zjawiała, stawało się natychmiast sprawami wszystkich, wszyscy mieliśmy o czym myśleć i czym się bawić. Kiedy była wesoła, towarzystwo musowało jak szampan, kiedy zjawiała się w stroju pryncypialnym, wiedliśmy nie kończące się dysputy i spory, i każdy czuł się zaangażowany w nie do szpiku kości. Bez Agaty rozpadła się nasza grupka; brakowało nam pieprzu, ręki, podmuchu wiatru.

Był to doprawdy sam ekstrakt egocentryzmu — egocentryzmu wspartego zresztą na realnych, istotnych podstawach. Przecież ona o tym wszystkim wiedziała, Borys. Nawet jej wady, jej błędy budziły życzliwość i pełen aprobaty uśmiech. Bóg jeden wie, dlaczego cała ta atmosfera, która wokół niej potężniała i rosła, nie zwała jej z nóg, nie robiła z niej pustogłowej, nadętej lalki.

— Może ja jestem mądra — uśmiechnęła się, gdy myślałam nad tym kiedyś głośno. — Czy też ewentualności nie mogłabyś wziąć pod uwagę?

— Mówię poważnie, Agato. Bóg jeden wie...

— Pomijasz drogę służbową. Czy nie powinnaś zwrócić się najpierw do mnie po informacje?

— Ironizujesz, a ja się nad tym zastanawiam serio. Uwielbiam cię, a ty od tego nie głupiejesz.

— Bo właśnie jestem mądra — powiedziała już całkiem poważnie. — Mądra w środku. To po pierwsze. A po drugie, Sabina, mnie się zdaje, że ty nie wiesz, na czym polega przyjaźń.

— Co ma do tego przyjaźń!

— A ma. Bo ja ich lubię. Bardzo. A oni chcą, żebym właśnie była taka. Czy myślisz, że to zawsze łatwe?

No więc, nie wiem, może i przed nami grała swoją rolę z chęcią czy nie — jak ja grała przede mną przez trzy lata, wtedy, kiedy już była z tobą.

9

Siedzieliśmy w biurze, wiatr wydymał firanki, byłeś zły, bo właśnie wysyłałeś Teresę do sanatorium, a bliźniaki z matką na wakacje. Blady, niewyspany, zanurzony w rysunkach i obliczeniach, telefonurywały się nad twoją głową. Wykonywaliś duży projekt, pewnie ostatni przed sezonem ogórkowym, latałeś

22

do dyrektora i z powrotem, przyszła Teresa, oburknała ją. Łatwy to ty w pozycy nie byłeś, z twoją wrażliwością, uporem, nieprzejednaniem w kłótniach typowym dla ludzi skłonnych do rozgorznięcia i całkiem nieskłonnych do otwartego wyjaśniania jego przyczyn. Oszłość Teresy, jej widoczna nerwowa nieśmiałość, jej gotowość do wybuchów utajona w delikatnej twarzy — to też wam nie musiało pomagać. Kiedy myślę o was, jeszcze mniej niż Agata rozumiem istotę owej powracającej fali życia: jak to jest, że ludzie najpierw się kochają, potem czynią ze swych dwu losów jeden, a jeszcze potem stają się przywiązani do siebie nawzajem wrogami? Agata miała na to radę nie do przyjęcia: nie zawierała małżeństwa. Uważałam, że to nonsens: jedno zło zamiast innego; zapytywała mnie wówczas, czy nie jest dla mnie nonsensem los przeciętnego małżeństwa. W tym miejscu zaczynałam zawsze o sakramentach i przykazaniach Boskich i to Agatę doprowadzało do szału:

— Obrażacie Boga swoimi małżeństwami! — krzyczała. — Obrażacie Go, a potem powołujecie się na Niego. Bóg kazał się kochać, a nie tolerować, a jeszcze mniej nienawidzić. Nakazał, żebyśmy się nie porzucali! Jeśli uważacie, że nie jest porzuceniem człowieka najpierw go kochać, a potem najwyższej znoś, to dziękuję za wasze sakramenty i przykazania. Sabina, są nic niewarte.

— Nic człowiek nie rozumiał — powiedziała kiedyś po takiej dyskusji; była blada z przejęcia, odpaliła papierosa od papierosa, drżał w jej palcach. — Nic człowiek nie rozumiał. Trzeba iść znów na pustynię, czekać manny, wypatrywać źródła tryskającego ze skały. Kosmos — tak, i mózgi elektronowe. Do „nowego” jesteśmy przygotowani, „nowe” potrafimy. Ale to, co „stare”, co towarzyszy nam od wieków, tego nikt z nas nie umie.

Co dzień wracałeś do domu, bliźniaki rzucały się na ciebie; to właśnie była czułość twego istnienia, ale na to, by ci wystarczyła, by zgodziła cię z życiem — na to byłeś ciągle za młody. Dość silny, aby tęsknić za nigdy nie nadeszłym, ale zbyt słaby, żeby starać się cokolwiek naprawić, charakteru miałeś akurat tyle, by nie oskarżać wyłącznie Teresy, uwalniając od odpowiedzialności siebie, i akurat tyle, by poniechać usprawiedliwień.

Wyjmowałeś z kieszeni klucz. Teresa z kuchni wychylała się z żelazkiem w rękę.

— Zepsute, Borys.

— Tydzień temu naprawiłem je ostatni raz.

Z uzasadnioną obrazą, jeszcze walcząc z poczuciem bezsilności, Teresa mówiła, że nie tydzień, tylko co najmniej trzy.

Nie należysz do wielomównych, nie kontynuowałeś dyskusji; układając twarz w wyraz starannej cierpliwości wysuwałeś się z ramion dzieci, dzień dobry, mamó, mówiłeś, omijałeś cień troski w oczach matki. Żelazko; potem wyrzucić śmieci, przybić gwoździ wystający z krzesła. Dlaczego tak blisko od żelazka do rysy na podłodze, do młotka, który nie leży na swoim miejscu? — Czy miszisz się zaraz denerwować? — pytała z irytacją Teresa.

— Proszę cię, Teresa.

— Uważasz, że to ja jestem winna?

Nie była winna ani ty byłeś winien. W kulturalnym małżeństwie najczęściej nie ma winnego, a wy byliście małżeństwem

23

kulturalnym. Oszczędzaliście dzieci i matkę; w rezultacie nie oszczędzaliście siebie. Nie było między wami żadnej załatwionej sprawy; rozczarowania, humory, irytacje i słowa wypowiedziane „nie tak” jątrzyły się na was jak otwarte rany. Sanatoria Teresy także nie były bez znaczenia; jej ciało i twarz już od dawna nie mogły przynosić jej zwycięstwa w waszych starciach, a kiedy tak się dzieje, obydwoje — kobieta i mężczyzna — tracą wszelką miękkość i wszelką czułość i jakakolwiek szansę na chwilowe chociaż pojednanie. W zwiędnięciu Teresy widziałeś symbol swojego małżeństwa; ona patrząc do lustra judziła w sobie żal, którego nie mogłeś pojąć. Godzili was Paweł i Gaweł, twoja matka harowała, aby Teresa nie musiała się męczyć; ale Paweł i Gaweł wnosili do domu nieporządek i wieczny hałas, a ty martwiłeś się przepracowaniem matki — ani jedno, ani drugie nie zapobiegało wzburzającym w atmosferze wyładowania, za to sprzyjało powstawaniu coraz to nowych spięć.

Szło lato, wakacje dzieci, sanatorium Teresy. Miałeś przed sobą jeden miesiąc urlopu jak każdy mąż; nie ten miesiąc, na który zjeżdżaliście się z Teresą u dzieci: ten, na który zostawałeś w Warszawie sam, w pustym mieszkaniu, gdzie przez cztery tygodnie nie psuło się żelazko ani kram. Widywałam cię wtedy zawsze młodszego niż zwykle, trochę roztargnionego w pracy, jakby nie stanowiła już odtrutki przeciw domowi i smutnemu życiu. Czasem wpadał po ciebie jeden, drugi kolega, któryś z tak licznych latem słomianych wdowców: chodź, bracie, są babki, jedziemy do Powsina. Przychodziłeś następnego dnia trochę rozluźniony, złapany przez słońce; odrobina wolności wznosiła w tobie zupełnie dostrzegalną falę odprężenia. Nie praktykujący kinoman wyrwawałeś się raz po raz do kina. Rano zjawiałeś się wyspany i pogodny; myślę, że Teresa zniechęciła cię dopiero wtedy, gdyby mogła cię oglądać takim, jaki byłeś bez niej. A przecież do niewiernych mężów nie należałeś. Sądzę, że twoje rozczarowanie i twoja zamierzona praktykowana lojalność — stanowiły w sumie największe dla Teresy niebezpieczeństwo. Odszoki — te nie były dla ciebie.

Dwudziestego dziewiątego czerwca owego roku rano wyjechała twoja matka i Gawi. W biurze wspomnieli, że dziś wieczorem wyprawiasz sleepingiem żonę; coś musiało zająć u was przykrego, bo wyglądałaś szczególnie blado i bardziej niż zwykle zmęczony. Zauważyłam to; powiedziałam: niedługo odpocznesz, to tak przyjemnie pobyt trochę samemu, prawda? — ale twoja świadomość nadchodzącej swobody była jeszcze słabsza niż zmęczenie i zdenerwowanie. Kiwnąłeś w milczeniu głową.

Następnego dnia nie przyszłam do pracy, bo w nocy zachorował Józef. Nie był to poważny atak wątroby, ale za dwa tygodnie mieliśmy i tak jechać na urlop. Zadzwoniłam do biura, do ciebie i dyrektora; od dyrektora uzyskałam pozwolenie na urlop od zaraz, ciebie przeprosiłam za pozostawienie samego nad wspólnie wykonywanym zamówieniem. Teodor wracał jednak z wczoraj już za trzy dni, a przez ten czas obiecałeś pracować z Okoniem. Zyczyliśmy sobie wszystkiego dobrego, prosto od telefonu pobiegłam do Orbisu zdobywać sleepingi.

(d. c. n.)

24

## Głos ma Michalinka

## Jaka różnica?

Kobiety na ogół lubią dużo mówić, ale chyba żadna z nich nie przewyższa w tej dziedzinie Stefci. Kiedy Stefci zaczyna na przykład mówić o swojej ciotce, od razu obdarza słuchaczy historią całej jej rodziny, nie pomijając teściowej, wujka i babci jej szwagierki. Rozwodzi się, delektując każdym szczegółem i słuchając jej można dostać apopleksji.

Dlatego też staram się jej unikać jak ognia. Wczoraj jednak zatelefonowała do mnie i powiedziała złowieszczo:

— Słyszałaś, co się stało z Krysią?

— Co takiego? — krzyknęłam przerażona, bo jej kuzynka Krysią jest moją serdeczną przyjaciółką.

— Nie mogę o tym mówić przez telefon. Przyjdź do mnie zaraz...

Wybiegłam z domu jak oparzona i w parę minut później byłam u Stefci.

Już u drzwi zawołałam: — Co z Krysią? Miała jakiś wypadek?

Stefcia podała mi krzesło, sama usiadła wygodnie i westchnęła.

— Zaraz o wszystkim się dowiesz. Nie masz pojęcia, jak mnie to zdenerwowało. A wiesz dobrze, że nie wolno mi się denerwować. Mój mąż zawsze do mnie powiada: „Stefciu, tylko spokojnie, dbaj o swoje zdrowie moja kochana”... Ale jemu dobrze mówić, podczas gdy ja...

Siedziałam jak na szpilkach.

— Powiedz, co z Krysią?!

— No właśnie, o tym przecież mówię. Otóż dziś rano wstałam dość wcześnie, aby się zabrać do porządków. Lubię usiąść do śniadania, kiedy kuchnia jest czysto wymieciona i wszystko się świeci. Są kobiety, które o to nie dbają, ale ja na punkcie czystości...

— I co? I co?

— Postuchaj. Nastawiłam wodę na kawę, bo chociaż mi ją lekarz odradza ze względu na wysokie ciśnienie, ale raz dziennie mój mąż i ja musimy się napić mocnej kawy. Zwłaszcza rano. To od razu człowieka ożywia i pobudza do pracy.

Trzęślam się z niecierpliwości.

— Miałas mi przecież mówić o Krysi!...

— Więc mi nie przerywaj, bo do tego właśnie zdążam. Otóż w momencie, gdy podawałam mężowi cukier do kawy — on bierze zawsze trzy kostki, a ja piję niecukrzoną, ze względu na linię... Otóż właśnie w tym momencie odezwał się telefon.

— Ze szpitala? — krzyknęłam przerażona.

— Czekaj, zaraz się dowiesz. Słyszac dzwonek telefonu o tak wczesnej godzinie od razu tknęło mnie jakieś przecucie. Kto to może być? Chyba że kuzyn męza przyjechał, bo on lubi takie niespodzianki. Ale przecież był u nas w ubiegłym tygodniu, więc chyba nie może sobie pozwolić na tak częste wizyty...

— Więc od kogo telefon?

— Chciałam podnieść słuchawkę, ale mąż mnie wyręczył. — „Halo” — powiedział i twarz mu się wydłużyła. Wyobraź sobie, że to była pomyłka. Ktoś pytał o panią Dumas...

Czułam, że nie wytrzymam tego napięcia.

— Czy ona żyje? Powiedz!

— Kto? Pani Dumas?

— Krysią!

— Krysią? Ależ to ona telefonowała.

— No chwala Bogu — westchnęłam z ulgą.

— Co, chwala Bogu? Jeszcze o niczym nie wiesz. Miała taki dziwny głos...

— Może jest chora? Ranna?

— Ranna? To mnie ona zraniła. Powiedziała mi, że

nie zamierza więcej do nas wracać, że znalazła inne mieszkanie...

— I to wszystko? Więc nic złego jej się nie stało?

— Uważasz, że to nic złego! Przecież gdzie jej tak będzie dobrze jak u mnie? Opiekowałam się nią, miała do kogo przemówić.

— To tyś miała do kogo mówić. I to nawet za dużo — zawołałam ze złością. Teraz gdy strach mój minął, zdenerwowałam się porządnie na Stefcię. — Tyś ją mogła zamęczyć swoim gadaniem.

— Co? Ja?! Albo ja dużo gadam? No wiesz. Już pół godziny jak tu jesteś, wciąż mnie zarzucaś pytaniami, i co ja ci powiedziałam?

Wzruszyłam ramionami.

— Nic nie powiedziałas. Bo gadać, a powiedzieć, to wielka różnica...

MICHALINKA

## D. DOWJNA - BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

## Z polskiej KUCHNI

### GOŁĄBKI z MIĘSEM i RYZEM

Pani J. W. z NANTERRE prosi o przepis na gołąbki.

Oto przepis na bardzo smaczne gołąbki:

**DODATKI:** 1 główka włoskiej kapusty, 10 dkg ryżu, 1 duża cebula, 4 dkg tłuszczu, 1/2 kg mięsa mielonego (wołowe i wieprzowe albo tylko wieprzowe), 1/2 litra wody.

Ugotować ryż, który powinien być twardy, czyli niedogotowany. Poszatkowaną cebulę lekko zrumienić, dodać do ryżu, posolić, dodać pieprzu i trochę gałki muszkatołowej. Mięso dobrze wymieszać z ryżem. Następnie zalać wrzątkiem kapustę. Gdy liście trochę zmiękną, rozdzielić je, szpuli ki poscinać i włożyć jeszcze raz do wrzątku, aby liście były miękkie. Nakładać farsz na każdy liść, związać dość ciasno. Na spód garnka położyć kilka gorszych liści i na nich układać gołąbki jeden obok drugiego, aż do pełnego naczynia. Posypać solą (1/2 łyżeczki), zalać wodą i gotować wolno 1 godzinę. Można też dodać kostkę bulionową. Gołąbki podawać z sosem pomidorowym, bardzo smaczne są też polane smażonym drobno pokrojonym wędzonym boczkem. Z tej ilości będzie 10 dużych gołąbków.

Smacznego!

## Fryzjer polski FRANÇOIS et JACQUELINE

53, rue des Acacias — PARIS XVII  
(na rogu Avenue Mac-Mahon)  
Tel.: GALvani 93-59  
Métro — ETOILE

# ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH  
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE  
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ  
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN  
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PŁÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE  
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

## Rady od serca

nie, zdobyć pozycję w społeczeństwie. Tak właśnie powinno być. Proszę się więc nie martwić, bo naprawdę nie ma powodu.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

My starsi, jak również i ci młodzi, którzy rozumieją i umieją czytać po polsku, możemy się poszczycić pani „Radami od serca”, ale przecież to są rady dla wszystkich skuteczne i pozytywne, a nie wszyscy je rozumiemy.

Otóż mam do Pani Anny prośbę, czy byłoby możliwe i bez wielkich trudów, aby także „Rady od serca” zamieszczone były w Tygodniku w streszczeniu francuskim. Oczywiście — dla nas w całości — również po polsku...

Z góry serdecznie dziękuję i śle dla pani serdeczne pozdrowienia, jak również dla całej redakcji i wszystkich współpracowników.

TRZ. WOŻ.

SZANOWNY PANIE!

Pańska propozycja jest dla nas bardzo miła, ale niestety, niezwykle trudna do zrealizowania.

Tygodnik Polski przeznaczony jest przede wszystkim dla osób znających język polski. Drukujemy wprawdzie streszczenia, czy nawet pewne artykuły po francusku, ale wybieramy w tym celu głównie takie informacje, które mogą dać jakąś wiedzę o Polsce, czy ciekawostki z życia kraju, czy też sprawozdania z ważnych wydarzeń politycznych i kulturalnych. Jak pan sam wie — objętość Tygodnika jest ograniczona — ograniczona jest tym bardziej więc ilość materiałów, które możemy zamieszczać po francusku. Na francuskie „Rady od serca” — brak nam miejsca.

Ponadto — rady trudno streszczać. W naszej rubryce zamieszczamy zarówno list, jak i odpowiedź. W streszczeniu większość spraw mogłaby się wydawać podobna. A przecież za tymi sprawami, za tymi dramatycznymi często konfliktami krwią się ludzie, a każdy z tych ludzi jest inny.

Z przykrością więc musimy odrzucić pana propozycję. Niemniej jestem wdzięczna za inicjatywę i słowa uznania do mnie skierowane. Dziękuję.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Bardzo ubolewam nad losem syna mojego, który ma dwadzieścia dziewięć lat. Miał dużo znajomych dziewcząt. Jest przystojny i dobrze wychowany. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie może znaleźć kandydatki na żonę. Dla samotnego bardzo trudne jest życie. Więc proszę bardzo panią o radę.

ZMARTWIONA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Myszę, że syn pani jest poważnym i mądrym człowiekiem. Traktuje małżeństwo poważnie i nie chce się żenić, póki nie trafi na odpowiednią kandydatkę.

Sądzę również, że syn Pani szuka w małżeństwie prawdziwej miłości, a nie przygody. Dlatego także ma trudności z podjęciem decyzji.

Jak wskazują statystyki, dużo szczęśliwsze i trwalsze są związki zawierane później, niż te, w których dwoje ludzi wiąże się z sobą lekkomyślnie, w wieku dwudziestu paru lat, a czasem nawet wcześniej.

Tacy młodzi małżonkowie nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności wobec siebie i ewentualnie wobec dzieci, które przyjdą na świat.

Na Pani miejscu byłabym zadowolona z faktu, że syn tak poważnie i tak ostrożnie postępuje. Czy wolałaby Pani, by ożenił się z pierwszą lepszą napotkaną dziewczyną, żeby za rok, za dwa rozwiódł się, przeżył rozczarowanie?

Myszę, że nic tu nie można poradzić, a przede wszystkim, że nie potrzeba tu żadnej rady. Nic się bowiem nie stało. Zobaczy Pani, jeszcze pół roku czy rok — i syn przyprzewadzi do Pani wybraną dziewczynę, która, miejmy nadzieję, i Pani przypadnie do serca.

Dwadzieścia dziewięć lat, mój Boże, cóż to za wiek! Dziś już nie ma zwyczaju, na szczęście, że młodzi ludzie muszą się żenić jak najwcześniej. Przeciwnie. Kto rozsądny, woli się wcześniej wysunąć, uniezależnić material-



Na wystawie odbywała się sprzedaż znaczków różnych krajów

## POLSKIE ZNACZKI NA WYSTAWIE W DIJON

W Dijon odbywały się ostatnio ciekawe imprezy filatelistyczne. W salonach za- bytkowego pałacu ksiąg burgundzkich zorganizowana została przez miejscowe stowarzyszenia filatelistyczne wystawa znaczków, w której, na zaproszenie Cercle Philatéliste Bourguignon, wziął udział polski kolekcjoner z Dijon p. Benjamin Rozenberg. Zaprezentował on na wystawie swój bogaty zbiór znaczków polskich oraz kopert z pieczęciami pierwszego dnia obiegu. Bardzo wielu zwiedzających przyciągały tablice z polskimi okazami; wyrażano uznanie dla bardzo ładnych nowych edycji, padały liczne pytania zarówno młodych, jak i starszych ko-

lekcjonerów dotyczące serii tematycznych (kwiaty, zwierzęta, ptaki, owady). Wyczerpujące, interesujące wyjaśnienia naszego Rodaka, który potrafił pobudzić zainteresowanie filatelistów francuskich znaczkami polskimi, sprawiły, że podczas końcowego plebiscytu, rodzaj „tiercé”, który organizatorzy wystawy urządzili przy końcu jej trwania, wiele osób głosowało na znaczki polskie jako na najpiękniejsze. Zajmowały one zresztą honorowe miejsce w sali wystawowej.

Miejmy nadzieję, że wystawa w Dijon przyczyni się do tego, że w klaserach zbieraczy burgundzkich pojawiać się będą coraz liczniej znaczki polskie.

## LISTY Józefa Grzybka

### Nowa choroba — „Porte - clés”

#### PANIE REDAKTORZE!

Mamy nową chorobę. Chorują już na nią — i to intensywnie — prawie dwa miliony ludzi. Zapadają na nią w dalszym ciągu liczne rzesze zarówno ludzi starych, jak i dzieciaków, tak mężczyzn, jak i kobiet, przemysłowcy i zwykli zjadacze chleba. Jeśli już nad nią medytować uczeni socjologowie i psychologowie. Naukowa nazwa tej choroby jest tak osobliwa, że język sobie można połać: „pococléphilie”. Sami powiedzcie, czy nie przywodzi to na myśl powiedzonka Zagłoby o języku francuskim: „jakoby kto ogary w kniei nawotywał”?

Mimo iż nazwa jego jest tak skomplikowana, dopust ten polega po prostu na manickim pociągu do tzw. „porteklejs”, czyli wisiorków na klucze. Zbiera takie wisiorki cały prawie Nord. Mania „porte-clés” opanowała nawet i najpoważniejszych ludzi. Kiedy parę dni temu spotkałem jednego znajomego, starego działacza, byłego T.U.R.-owca, pierwsze słowa tego niegłupiego przecie i czytanego człowieka brzmiały: „No i co, Grzybek, ile już macie „porteklejsów”? Kiedy wyznałem, że ja tych rzeczy nie kolekcjonuję, spojrzął na mnie wzrokiem zwiędającego ogród zoologiczny. „Naprawdę?” — zapytał z niedowierzaniem. I z politowaniem pokręcił głową.

W co drugim domu zbierają „portekleje”. Wszyscy gromadzą kapsle z butelek po winie, bo za pewną ilość kapsli dają w sklepie „portekleje”. Zbiera się również różne przykrywki, naklejki i inne cuda, wszystko, co tylko moż-

na wymienić na „portekleje”. W kolonii, w „kafejkach”, w sklepach mówi się przede wszystkim o „porteklejach”. Ze ten ich ma już tyle, tamten mniej, ktoś inny więcej, i tak dalej.

Przyczyny tej osobliwej choroby owiane są tajemnicą. Starający się zbadać ich uczeni nie doszli dotychczas do żadnych zadowalających rezultatów. Ostupiały, zastanawiam się nad tym problemem i ja także.

Jeszcze nie tak dawno skłonny byłem mniemać, iż w manickim zbieraniu wisiorków na klucze należałoby się być może dopatrywać wpływu literatury. W Piśmie św. mówi się przecież o kluczach do królestwa niebieskiego. W „Panu Tadeuszu” występuje sugestywny obraz klucznika Gerwazego: „Klucznikiem siebie tytułował... I dotąd nosił wielki pęk kluczów za pasem, Uwiązany na taśmie ze srebrnym kutasem. Choć nie miał co otwierać, bo zamku podwoje Stały otworem, przecież wynalazł drzwi dwoje, Sam je własnym nakładem naprawił i ustawił, I drzwi tych odmykaniem codziennie się bawił”. Nadto zaś klucz odegrał ważną rolę w wielu romansach: iluz to, gdyby nie klucz, iluz Romeów nigdy nie dostaliby się do swych Julii?

Dziś jednak wydaje mi się, że ta moja hipoteza jest całkiem błędna. No bo przecież w literaturze występuje nie żaden „porteklej”, tylko klucz, sam klucz. A poza tym wolno jest wątpić, czy zbieracze wisiorków na klucze czytali Pismo św., „Pana Tadeusza” lub inne książki z kluczem.

UWAGA RODACY z PÓŁNOCNEJ FRANCJI, okolicy ROUBAIX, TOURCOING, WATTERLOS, jak również Rodacy z BELGII

**POLSKI JUBILER ZEGARMISTRZ FIDYK Władysław**  
441, Chausseé de LUINGNE  
HERSEAUX (Belgia) — tél. (056) 323.69

(w pobliżu granicy belgijsko-francuskiej) udziela dla Rodaków 5% zniżki oprócz podarków z okazji chrztu, komunii świętej i ślubu.

## FLORIAN TRAWIŃSKI OCALIŁ LUWR

Wydana trzy lata przed jego śmiercią polska Encyklopedia Orgelbranda powiada o nim: „urzędnik francuskiego ministerium oświaty, członek komisji redakcyjnej „Bulletin littéraire, scientifique et artistique”, w którym pomieszcza sprawozdania z wystawy sztuk pięknych; oddzielnie wydał: „La vie antique, manuel d'archéologie de Gahl et Kohner” (Paryż, 1886), przekład nagrodzony przez Akademię Francuską”.

To wszystko zgodne jest z prawdą. Nie wspomina jednak wcale Encyklopedia Orgelbranda o największej jego zasłudze, jaką było ocalenie paryskiego Luwru i nagromadzonych w nim arcydzieł. A warto o tym wiedzieć.

\*

**NAZYWAŁ SIĘ FLORIAN TRAWIŃSKI.** Był synem powstańca z 1863 roku. Wychował się na emigracji, uczył się w Szkole Polskiej

na Batignolles i w paryskim liceum Bonapartego.

W chwili wybuchu wojny prusko-francuskiej w 1870 r. pracował w departamencie sztuk pięknych francuskiego Ministerstwa Oświaty. Kiedy rządy objęła w Paryżu Komuna, związany z polskim ruchem rewolucyjnym Trawiński stanął po tej samej stronie barykady, co Dąbrowski, Wróblewski i wielu innych Polaków. Z uwagi na wykonywaną przezeń pracę także i Komuna mianowała go szefem Departamentu Kultury i Sztuki w rządzie rewolucyjnym i kierownikiem Luwru.

Nastąpiły tragiczne dni maja 1871 roku. Nad Komuną zawisła klęska. W miarę awansu Wersalczyków niszczone budynki publiczne. Postanowiono zniszczyć także Luwr; do sal muzeum wleczono beczki z naftą, które wraz z całym centrum miasta miano w krytycznej chwili podpalić.

Wtedy Trawiński postanowił ocalić Luwr. Był rewolucjonistą, ale rozumiał także, że spalenie Luwru byłoby zbrodnią: z narażeniem życia wspólnie z zaufanymi pracownikami muzealnymi wylał z beczek naftę i zastąpił ją wodą. I kiedy Wersalczycy wdarli się do centrum Paryża, kiedy płonące jęły gmachy Tuileries, Palais Royal, Comédie Française — Luwr pozostał nietknięty.

Za ocalenie Luwru rewolucjonista Florian Trawiński został przez Wersalczyków potraktowany „ulgowo”. Za

udział w rządzie rewolucyjnym groziło mu rozstrzelanie; nie został jednak rozstrzelany — zatwierdzono go natomiast na stanowisko jednego z dyrektorów Luwru. Pracował na tym stanowisku przez 35 lat, to jest aż do śmierci, która nastąpiła w lutym 1906 roku.

\*

Był wybitnym historykiem sztuki. Odznaczony został Legią Honorową. Pod koniec życia sprawował obowiązki generalnego sekretarza francuskich muzeów narodowych.

Był także do końca życia gorącym patriotą polskim. Pracował w radzie Batignolczyków, działał w szeregu towarzystw emigracyjnych, tłumaczył utwory pisarzy polskich, pisał także dużo o sztuce polskiej: z monumentalnej bibliografii Jana Lorentowicza „La Pologne en France” dowiadujemy się, iż w wydawanym w Paryżu w latach 1875—1922 przez Stowarzyszenie byłych uczniów Szkoły Polskiej na Batignolles „Bulletin polonais, littéraire, scientifique et artistique” Trawiński opublikował wiele przekładów (m.in. utworów Sienkiewicza i Michała Bałuckiego) oraz szereg artykułów poświęconych artystom polskim. Trawiński był również autorem artykułów poświęconych Polsce w wydanej w Paryżu w latach 1885—1902 nakładem firmy Lamirault „Grande Encyclopédie”.

sk.

## §§ MECENAS RADZI

**Pan WOŹNIAK — MERICOURT (Pas-de-Calais)**

*Czy mogę ubiegać się o rentę niemiecką za przepracowanych 5 lat w Meklemburgii. Czy moja służba wojskowa i kampania wojenna — 1919—1922 — mogą być zaliczone do mojej pensji starczej?*

W następstwie umowy francusko-niemieckiej i polsko-francuskiej z lipca 1950 r. i września 1958 r. w sprawie ubezpieczeń społecznych, zostały zagwarantowane odnośne uprawnienia na starość wszystkich pracowników pochodzenia polskiego, którzy byli zatrudnieni w zakładach niemieckich i wpłacali składki do tamtejszych kas przed przybyciem do Francji. Dodatkowa umowa z grudnia 1965 r. otwiera prawo do

pensji z Niemiec obywatelom polskim, którzy przybyli do Francji bezpośrednio z Niemiec przed styczniem 1924 r. i nadal tu pracują.

Oczywiście chodzi tu o Niemcy zachodnie. O ile ta część Meklemburgii, w której Pan pracował, należy do Niemiec wschodnich, konwencja powyższa nie ma zastosowania.

Co się tyczy następnego pytania w sprawie renty starczej, to można przyjąć, że do okresu zatrudnienia dolicza się pod pewnymi warunkami okresy służby wojskowej, wojny, pobytu w niewoli itp. Wymagane jest jednak, ażeby pracownik był zatrudniony w danej dziedzinie pracy przed wcieleniem do wojska. Odpowiedni wnioski z dołączonymi zaświadczeniami należy złożyć do Kasy Francuskiej, która już Panu wypłaca rentę.

**JÓZEF GRZYBEK z NORDU**

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

# NASZA KRONIKA RODZINNA

## Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**BARLIN:** Józef Jackowski, Krzysztof Lipczak. **NOEUX-les-MINES:** Natalia Kazek, Sylvie Rysek. **SAINS-en-GOHELLE:** Barbara Galewska. **OSTRICOURT:** Natalia Marczuk. **GRENAY:** Waleria Kwaśniewska. **MERICOURT:** Thierry Wojtaszewski, Hervé Walkowiak, Nathalie Myja, Nadine Waligoda, David Dąbrowski. **SAINT-VALLIER:** Jean-Christophe Wojdaszka. **LE CREUSOT:** Elisabeth Godek. **MONTCHANIN:** Olivier Chelminiak. **METZ:** Denis Komorek.

Śczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

## Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

**OSTRICOURT:** Lydia Kowal i Serge Marmouset. **BARLIN:** Lydia Mrówczyńska i Zenon Łuczak. **MAZINGARBE:** Anne-Marie Piotrowska i Jean-Marie Becue. **MERICOURT:** Marcelle Nayet i Ryszard Szwarzdzki; Marie-

## Hodowcy gołębi

**ORCHIES.** Stowarzyszenie hodowców gołębi „Le Vengeur” urządziło spotkanie, w czasie którego główną nagrodę za ubiegły rok otrzymał p. Stanisław Pietrzyk.



## SZCZĘŚLIWE WYGRANE

**LE CREUSOT.** Wdowa po górniku, p. Maria Minek wygrała konkurs tzw. „Super collis du Progrès”. Główną nagrodę stanowił cały zestaw produktów żywnościowych oraz urządzenia kuchenne.

**LE CREUSOT.** Główna wygrana i szczęśliwy los tygodnia handlowego padł w ręce p. Marii Muzyce. Pani Muzycka, nie czytając gazet francuskich, ponieważ nie zna języka francuskiego, nie wiedziała zupełnie o tym, że ostatni zakup, зробiony w sklepie p. Zmyślonego, przyniósł jej w darze samochód. Dzięki osobistym staraniom i pamięci p. Zmyślonego odnalazł swoją klientkę p. Muzyckę. Tak więc p. Muzycka pojedzie samochodem do Polski, gdzie mieszka dwoje jej dzieci, które wróciły na stałe do Kraju.

## WYSTAWA PACTWA I ZWIERZĄT

**PECQUENCOURT.** Wystawa pactwa i zwierząt domowych, urządzona przez Stowarzyszenie „La pure race”, zgromadziła wielu wystawców. Dyrektorem wystawy był p. Edward Wojciechowski, prezes Stowarzyszenia. Specjalne wy-

-Claude Beugnet i Mariusz Woźniak.

Nowożeńcom życzymy dużo pomyślności i tradycyjnych stu lat!

## Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**DOURGES:** Marcin Budyh. **MARLES-les-MINES:** Walenty Sliwiński, lat 79. **MAZINGARBE:** Agnieszka Nowaczyk, lat 76. **MONTCEAU-les-**

**-MINES:** Ignacy Jakubowski, lat 62; Waleria Kowalczevska z domu Molière, lat 69. **ROCHE-la-MOLIERE:** Jan Dopierała, emerytowany górnik. **LA RICAMARIE:** Leon Mielniczek, lat 69. **MONTCHANIN:** Walenty Morawiec, lat 77. **METZ:** Józef Wasarewicz, lat 84. **MERICOURT:** Franciszka Kwietoń, lat 88; Stefan Trojanowski, lat 69; Jan Przybylski, lat 72. **ROUVROY:** Bolesław Skrzypczak, lat 42. **LE CREUSOT:** Jacob Manicka.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

# Konkursy szkolne i muzyczne

**LENS.** Konkurs muzyczny. Federacja stowarzyszeń muzycznych dep. Nord i Pas-de-Calais urządziła swój doroczny konkurs. W skład jury wchodził p. Podluczek — dyr. szkoły muzycznej Posse 8. Z rejonu Angres wyróżnienie otrzymał — p. Strempeca, z rejonu Avion p. Michèle Labęcka i p. Liliane Cieślak, z rejonu Lens p. Bernard Czajkowski, p. Francine Bubrowska i p. Alain Brybowczek, z rejonu Liévin p. Bernard Klusiak i p. Didier Binda, z rejonu Noyelles-sous-Lens p. Bernard Szepszycki i p. Franciszek Szepszycki, p. Henryk Pazgart i p. Patrick Pazgart.

**LIÉVIN.** W konkursie dykcji UFOLEA nagrody, tzw. „prix excellence” otrzymali: Fabrice Rosmiarek, Filip Stermula, Pascale Kowalska, Pascale Bednarowicz, Martine Kaźmierczak, Annick Pietrzak. Pierwsze nagrody uzyskali: Patrick Kaczmarek, Filip Białdyga, J.-Michał Zimniak, Bernard Jakubowski, Michel Kubiak, Bernard Bartkowiak, Ryszard Sowula, Robert Wojciechowski, Pascale Bednarowicz, Bernadette Łopátka, Annick Kubiak, Daniele Pila-

towska, Janik Potek. Drugie nagrody otrzymali: Marrine Kleczynska (Hersin), E. Maćkowiak (Hersin), Chantal Kozłowski, Annick Janiszewska, Dany Piotrowska, Patricia Gierek (Hersin); Bernadette Maćkowiak (Montaigne), Janina Woźniak (Montaigne), José Stronka, Anita Chojnacka, Annie Skrzypczak (Curie). Trzecie nagrody uzyskali: J.-Pierre Szniakowski, François Pestka, Marc Szałamacha, Christine Golik, Patricia Skalska, Hilda Pokrzywiecka, Dominique Czekaj.

**LENS.** W konkursie UFOLEA w zakresie dykcji dyplom uzyskał: Dominique Szajek, Astrid Gojewska, Brigitte Rybczyńska, Martine Maciejewska, Gabrielle Szafrancka, Françoise Wacholska, Brigitte Pawlak, Edith Potkarz, Monique Pietrucha, Christian Gućiński, Matthieu Sitko, Nadine Koreczak, Eliane Zinkiewicz, Christiane Jabłońska, Josiane Zielińska, Sylviane Tycholska, Nicole Mielczarek, Murielle Włodarczyk, Nadine Majdan, Sylviane Szymanek, Monique Olszak, Paulette Oraucz, Christiane Juszcak, Catherine Targowska, Elżbieta Szymkowiak, Sylviane Podgórska, Nadine Rigilelska, Edith Skrzypczak, Monique Czarnecka.

Konkurs dykcji dla dzieci okręgu Bruay, Houdain, Haillcourt, Marles i Calonne, w których wzięło udział przeszło 400 dzieci, dały następujące wyniki:

**DZIEWCZĘTA:** — klasy dziecięce — wybitne wyróżnienie: Eliane Włodarczyk (Calonne); rocznik 1959 — nagrody pierwsze: Anna Maciejewska (Bruay), Patricia Siłińska (Houdain); rocznik 1958 — nagroda pierwsza: Béatrice Mikołajczyk (Bruay); rocznik 1957 — wybitne wyróżnienie: Jacqueline Skrzypczak (Marles); nagrody pierwsze: Elżbieta Musielńska (Calonne); rocznik 1956 — nagrody pierwsze: Lilliane Kosowska (Houdain), Patricia Barteczka (Bruay); rocznik 1955 — nagrody pierwsze: Brigita Kowańska (Bruay), Nadine Wywijas (Bruay), Christine Wiśniewska (Calonne), Irena Kaczmarek (Marles); rocznik 1954 — nagrody pierwsze: Daniela Gorzelańczyk (Bruay), Anne-Marie Grzelczyk (Haillcourt); roczniki 1953—1951 — wybitne wyróżnienie: Christine Grajcar (Houdain); nagroda pierwsza: Christine Mucha (Marles); trzynastoletnie i czternastoletnie CES-CEG — nagrody pierwsze: Nadine Głównia (Bruay), Florian Ptak (Haillcourt), Jeanne Kunik (Bruay); szesnastoletnie — wybitne wyróżnienie: Teresa Pawlan (Bruay).

**CHŁOPCY:** rocznik 1960 — nagrody pierwsze: Olivier Bembnista (Bruay), Eric Mieszaniec (Houdain), Hervé Dzierżyński (Houdain); rocznik 1959 — wybitne wyróżnienie: Fabrice Kalitka (Rebrouve); rocznik 1958 — wy-

# Dzieje dawne i współczesne polskiego dorobku kulturalnego

● Nakładem wydawnictwa Armand Colin ukazała się w Paryżu praca zatytułowana „Les Slaves. Peuples et nations. 8-ème—20-ème siècles” („Słowianie. Ludy i narody. Od VIII do XX wieku”). Autorem tej pięknej i zawierającej zdumiewający ogrom wiadomości książki jest wybitny francuski uczony, profesor Sorbony i prezes Instytutu Studiów Słowiańskich Roger PORTAL. Pracę prof. Portal wydano w serii „Destins du Monde”; jej redaktorem jest prof. Fernand Braudel.

Pokaźna część „Les Slaves” poświęcona jest dziejom Polski od czasów najdawniejszych do chwili bieżącej.

● Ukazał się pierwszy tegoroczny numer wydawanego przez firmę „Le Seuil” czasopisma „La sociologie du Travail” („Socjologia Pracy”); numer ten poświęcony jest problemom socjologii przemysłowej w Polsce.

● W paryskim Domu Radia odbywa się obecnie „Eksploracja muzyk eksperymentalnych”. W ramach tej imprezy francuskim melomanom zaprezentowano m.in. „polską szkołę” eksperymentalną: utwory Dobrowolskiego, Schäfera i Kotońskiego. Prasa paryska podkreśla, iż w dziedzinie muzyki eksperymentalnej Polska jest w Europie Wschodniej pionierem. Ze szczególnym uznaniem wyrażają się francuscy recenzenci o utworze Kotońskiego zatytułowanym „Mikrostruktury”.

● W lokalu paryskiego Ośrodka Kultury Polskiej przy rue Champollion odbyła się wystawa rysunków Bohdana Butenka.

● 21 marca fala ORTF „France-Musique” nadała koncert dawnej muzyki polskiej, wokalne i instrumentalne. Usłyszeliśmy nieznane we Francji utwory kompozytorów polskich z XVI, XVII i XVIII wieku.

## Wieczór filmów turystycznych w Tuluzie

Już od sześciu lat co roku na wiosnę „L'Association Culturelle Polonaise” w Tuluzie organizuje wieczór poświęcony turystyce. Tradycyjnym więc już zwyczajem i w tym roku wieczór ten, zorganizowany przez przewodniczącego „L'Association Culturelle Polonaise” w Tuluzie, p. Wiesława Kaczmarekiewicza, zgromadził miejscową Polonię oraz wielu Francuzów — przyjaciół Polski. Obejrżeli oni sześć filmów krótkometrażowych, które oddały wierny obraz dawnej Polski i dzisiejszej. Szczególnie wiele zachwytu wzbudziła pokazana na ekranie Dolina Dunajca, Puszcza Białowieska oraz Mazury i Tatry. Uczestnicy wieczoru zgodnie stwierdzili, że wieczór filmów turystycznych był udany i pożyteczny.

k.

## KOMUNIKAT

### UWAGA RODACY Z CORBEIL I OKOLICY!!!

Przedstawiciel Biura Podróży „Transtours” przyjmuje zapisy oraz załatwia wszelkie formalności związane z wyjazdem na urlop do Polski:

— w piątek i w niedzielę od godz. 10 do 12 w Corbeil: CAFE-RESTAURANT (obok „Bazar”)

— codziennie wieczorem od godz. 18 — 43, rue de la Papeterie — CORBEIL-ESSONNES.

## Po raz pierwszy Polonia paryska wybierze swoją najpiękniejszą POLKĘ „MISS POLONIA PARYŻ”

podczas całonocnej zabawy, która odbędzie się

w sobotę 23 kwietnia 1966 od godziny 21 do rana w sali merostwa 4 dzielnicy Paryża — Place Baudoyer — (Métro: Hôtel de Ville).

Podczas zabawy będzie przygrywać znana i znakomita orkiestra polska Radia i Telewizji Lille pod dyktando Franciszka KMIECIKA. (Nagrania płyt RIVIERA).

### LICZNE ATRAKCJE I NIESPODZIANKI

Bufet ze specjalami polskimi.

Będzie to wieczór, który zostanie na długo w pamięci.

# MŁODZI SZERMIERZE POLSKI I FRANCJI ZDOBYLI 4 MEDALE NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA

Dwie siostry — bliźniaczki Halina i Danuta Balon, równocześnie zaczęły uprawiać szermierkę, startując w barwach Górnicy Klubu Sportowego Katowice. Na planszy Halina robiła szybsze postępy od siostry, ale zaciecie współzawodnictwo trwałło nadal, czego najlepszym dowodem było powierzenie im obrony barw narodowych na mistrzostwach świata juniorów w Wiedniu. Obok siostr Haliny i Danuty walczyła mistrzyni Polski — Krystyna Urbańska. Wszystkie trzy przeszły pomyślnie eliminacje i zakwalifikowały się do grupy 16 najlepszych na świecie.

Danuta Balon i Urbańska zajęły wspólnie 9 miejsce, a Halina wywalczyła miejsce w ścisłej szóstce finalistek. Polka przegrała jedynie 1:4 z późniejszą mistrzynią świata Szwedką Kerstin Palm i 2:4 z Francuzką, Claudette Herbster (brązowy medal), ale pokonała kolejno trzy Rosjanki: Nowikową, Kondratiewę i Maksimową w identycznym stosunku 4:1.

Sukces Haliny Balon przyniósł Polsce pierwszy w historii kobiecej szermierki srebrny medal na oficjalnych

mistrzostwach świata. Dotychczas tylko na olimpiadzie w Rzymie Polka (Elżbieta Pawlas) wywalczyła punktowane miejsce (VI) wśród najlepszych florecistek świata.

Na planszy w Wiedniu drugi srebrny medal dla polskich barw wywalczył szablista Eugeniusz Gos, a Jerzy Pręgowski zajął VI miejsce.

Oto zestawienie medali zdobytych przez młodych szermierzy Polski i Francji na mistrzostwach świata.

**FLORET**  
Medal srebrny H. Balon (P)  
Medal brązowy C. Herbster (F)

**SZPADA**  
Medal złoty J. Brodin (F)

**SZABELA**  
Medal srebrny E. Gos (P)

Juniorzy Polski i Francji na 12 możliwych do zdobycia medali wywalczyli wspólnie 4 medale (1 zł., 2 sr., 1 br.). Dowód to najlepszy, że szermiercza młodzież Francji i Polski robi szybkie postępy.

## LE SPORT EN POLOGNE

**VIENNE** — Les juniors polonais ont rapporté deux médailles d'argent des championnats mondiaux qui se sont déroulés dans la capitale autrichienne. Halina Balon s'est classée seconde du fleuret féminin, tandis que sa sœur jumelle (et rivale) se classait 9-e ex aequo avec une autre Polonoise, Krystyna Urbańska. Eugeniusz Gos prenait la seconde place au sabre, tandis que Jerzy Pręgowski se classait 6-e et Wojciech Wierzbicki 9-e. Au classement par nations, la Pologne était 4-e, derrière l'URSS, la Hongrie et la Roumanie, précédant de 5 points la France.

**MONTCEAU-les-MINES** — L'équipe universitaire féminine de basket-ball, dont l'ossature avait

été fournie par le club varsovien AZS-AWF, a battu l'équipe Universitaire de France, par 67:57 (25:27).

## KOSZYKARKI „LA GERBE“ GOSZCZĄ NAJLEPSZE POLSKIE DRUŻYNY

Najlepsza drużyna koszykarek Francji, od dwóch lat dzierżąca mistrzostwo kraju, „La Gerbe“ z Montceau-les-Mines ma szczególnie dużo kontaktów z koszykarkami Polski. Podczas Świąt Wielkanocnych gościła akademick-

**ODZIEŻ GEORGES PAUL**

**ZAWSZE  
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK**

**ZAWSZE  
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5  
**VALENCIENNES**

**ST. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS  
MAUBEUGE — LE QUESNOY**

**MONTE-CARLO** — Aujourd'hui entraîneur en Autriche, le célèbre tennisman polonais Władysław Skonecki est parvenu en finale du tournoi des „vétérans“ où il s'est cependant fait battre par le Suédois Johansson 6:0, 2:6, 4:6. Il a toutefois, avec le Français Ger-

naro, remporté la finale du double, battant Antignat-Ruzzio par 6:4, 6:2.

**HELSINKI** — Les juniors polonais n'ont pas réussi à se qualifier pour la finale des championnats européens de basket-ball. Après avoir battu l'Allemagne occidentale par 69:54 et la Suède par 74:45, la Pologne menait dans son match décisif contre la Finlande par 48:42. C'est alors que les arbitres intervinrent, sifflant des fautes imaginaires, et permirent aux Finlandais de l'emporter par 64:57. Même le Finlandais Juhani Salmenhyla, délégué de la FIBA, a souligné le déplorable arbitrage qui a empêché la Pologne de participer au tournoi final qui se déroulera en Italie.

**VARSOVIE** — La Pologne a battu la France par 76:52 dans une rencontre qui opposait les sélections universitaires de basket-ball des deux pays. La forme des deux équipes semblait se ressentir des fatigues... des fêtes de Pâques et le match n'a pas été brillant. La revanche a été aussi remportée par les Polonais 71:52.

**KATOWICE** — Les Polonoises ont battu les Hollandaises par 186:184,1 à l'issue d'une intéressante rencontre de gymnastique qui ne comportait que les exercices libres.

**BUDAPEST** — Quatre boxeurs du club militaire Legia-Varsovie participaient au Memorial Sandor Sziklai, en compagnie de 66 autres pugilistes de 7 pays. Le coq Galazka remporta la finale de sa catégorie contre Simon (Hongrie). Contusionné, Czapko (plume) a du céder par w.o. la première place au Hongrois Deli. Czempik et Kaczyński s'étaient fait battre en demi-finale.

**PŁOCK** — Battus en match aller par 1:0, les juniors polonais gardaient toutes leurs chances de se qualifier pour les finales des championnats d'Europe de football (Coupe de l'UEFA). Mais les Tchéques ont réussi le match nul (1:1) et c'est eux qui iront en Yougoslavie.

**ZABRZE** — A l'issue de la 17-e journée en 1-e division, les footballeurs de Górnik Zabrze (malgré leur match nul contre Wisła 1:1) gardent la tête du classement avec 7 points d'avance sur deux autres équipes du „pays noir“ Zagłębie-Sosnowiec et Szombierki-Bytom, suivis par Wisła-Cracovie, quatrième au goal-average. Gwardia-Varsovie qui n'a „amassé“ que 6 points, semble définitivement condamné à la relégation.

**ZAKOPANE** — En basket-ball féminin, les espoirs polonais ont battu à deux reprises l'équipe première de Hongrie (3:1, 3:1).

# NA EKRANIE TV od 24 do 30 IV.

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit między 22.20 a 23.55.

**WIADOMOŚCI Z FRANCJI** (Paryż i Ile-de-France) — o 19.40 oprócz sobót i niedziel.

**ROCAMBOLE** o 19.25, oprócz niedziel i sobót.

## NIEDZIELA 24 KWIECIEŃ

- 12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Alphaville J. L. Godarda (Anna Karina i Eddie Constantine); Le Jaguar, seigneur de l'Amazone — Jamesa Agara; Nevada — Williana Wellmana (Gregory Peck i Richard Widmark).
- 14.30 Télé-Dimanche — Salvatore Adamo.
- 17.15 Le dernier négrier (Ostatni handlarz niewolników) film Tay Garnetta (Wallace Barry, George Sanders, Mickey Rooney).
- 19.30 Don Kichot nr 4.
- 20.45 La ligne droite (Prosta linia) film pełnometrażowy J. Gaillarda.

## PONIEDZIAŁEK 25 KWIECIEŃ

- 20.30 Balet ukraiński.
- 21.00 We Francji — program Generalnej Dyrekcji Turystyki.
- 21.15 Obecność przeszłości, dziś — Cesarstwo Rzymskie — realizacja: Jean Cherasse.
- 22.45 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

## WTOREK 26 KWIECIEŃ

- 20.30 Qui a volé le ballon? (Kto ukradł balon?) — Max Favarelli przedstawia nową grę telewizyjną.
- 20.35 La leçon de chant i Le Mariage à la mode (Lekcja śpiewu i Modne małżeństwo) — program teatralny, realizacja: Jean-Paul Roux.

## ŚRODA 27 KWIECIEŃ

- 20.30 Têtes de bois et tendres années — program variétés Alberta Raisnera, realizacja: André Teisserre.
- 21.30 Mecz piłki nożnej drużyn wojskowych Francji i Belgii.

## CZWARTEK 28 KWIECIEŃ

- 16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
- 20.40 Les Palmiers des chansons.
- 22.00 Dziennik podróży po Grecji (nr 3) — realizacja Jean-Marie Prot.

## PIĄTEK 29 KWIECIEŃ

- 12.55 Kto ukradł balon? — gra telewizyjna (nr 2).
- 20.20 Panorama — magazyn aktualności.
- 21.30 Le magazine des explorateurs — realizacja: Pierre Sabbagh.
- 22.15 Wyniki VI Rose de Montreux — festiwalu telewizyjnych programów rozrywkowych.

## SOBOTA 30 KWIECIEŃ

- 15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy) — program Raymonda Marcillaca i Guy Luxa.

18.30 Jeunesse oblige — program variétés Jacqueline Joubert.

19.00 Micros et Caméras.

20.20 Cecylia — lekarz wiejski (odc. 4) — Niespokojny Amerykanin. W roli tytułowej Nicole Berger.

21.00 Marie Tudor (odc. 2) według sztuki Wiktora Hugo, realizacja Abela Gance.

22.40 Douce France — program variétés.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK** — codziennie około 22.00.

**VIVE LA VIE** (Niech żyje życie) — codziennie o 20.15.

## NIEDZIELA 24 KWIECIEŃ

- 14.45 Fantaisies à la une.
- 15.10 Le Tour du monde de Sadko — film pełnometrażowy według opery Rymskiego-Korsakowa „Sadko“, nagrodzony Złotym Lwem na festiwalu w Wenecji w 1953 roku. Realizacja: Aleksander Ptuszkowski.
- 16.35 Au nom de la loi (W imieniu prawa) — dziś: La piste sans retour (Szlak bez powrotu). W roli głównej Steve Mc Queen.
- 19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).
- 20.00 Paris carrefour du monde — program variétés J. Dievala.
- 20.30 Program muzyczny.

## PONIEDZIAŁEK 25 KWIECIEŃ

- 20.30 Le Général est mort à l'aube (General poległ o świcie) — film Lewisa Milestone'a (Gary Cooper, Madeleine Carroll, Porter Hall i Akim Tamiroff).
- 22.00 Kto ukradł balon? — gra telewizyjna (nr 3).
- 22.25 Banc d'Essai — program działu naukowego.

## WTOREK 26 KWIECIEŃ

20.30 Champions (Mistrzowie).

## ŚRODA 27 KWIECIEŃ

- 20.30 Etoiles (Gwiazdy) — film pełnometrażowy Konrada Wolfa, wyróżniony Specjalną Nagrodą Jury na festiwalu w Cannes w 1959 r.
- 22.00 Qui la volé le ballon? (Kto ukradł balon?).

## CZWARTEK 28 KWIECIEŃ

- 20.30 Zoom — realizacja: Alain Sedouy i André Harris.
- 22.00 La Caméra Invisible (Niewidzialna kamera).

## PIĄTEK 29 KWIECIEŃ

- 20.30 Dim, dam, dom — program variétés Daisy Galard.
- 21.30 Stracone złudzenia — dzieło Balzaca, w adaptacji Maurice Cazeneuve.
- 22.45 Camille Sauvage ze swą orkiestrą.

## SOBOTA 30 KWIECIEŃ

- 18.30 Sport-débat — program działu sportowego.
- 20.30 Ballade — program rozrywkowy, realizacja: Maurice Châteaueu.

## Notatnik sportowca

### KOSZYKÓWKA

**OIGNIES**. Konkurs na najlepszego koszykarza Flandrii w kategorii minimum wygrał dużą różnicą punktów René Urbaniak.

**PIENNES**. Joudreville — St. Michel 60:57. Głównymi autorami wygranej byli W. Kozina i J. Kozina.

**METZ**. CRS Metz — Maizières-les-Metz 60:51. Najlepszym graczem drużyny Metz był Dawiski-ba, który zdobył 28 pkt.

### GYMNASTYKA

**MONTCEAU-les-MINES**. Do zespołu szkolnego, który walczyć będzie o mistrzostwo Francji, został zaliczony Jacques Konieczny.

**BOIS-du-VERNE**. W konkursie wewnętrznoklubowym Evelyne Michnowska zajęła 3 miejsce w grupie IV, Dominika Ciszak — 2 w grupie III. Evelyne Szymanek — 2 w grupie IX, Claudette Probiński — 2 w grupie VIII.

### KONKURS FLESZETEK

**HOUDAIN**. Konkurs celności rzutów Stowarzyszenia „Sans-Crainte“ wygrał p. Cezar Ławniczak. W konkursie tzw. „zanzi“ p. Felix Pływaczek był pierwszy.

### PILKA NOŻNA

**POMPEY**. Girumont — US Pompey 5:1. W drużynie Girumont wyróżnił się Adamczyk, który zdobył trzy bramki.

**TUCQUENIEUX**. Tucquenieux — Bouilligny 1:1. Bramkę dla Tucquenieux zdobył Biłski, a dla Bouilligny — Jesek.

**HOMECOURT**. Do finału konkursu młodych piłkarzy Lotaryngii zakwalifikował się Tomaszewski, osiągając 21,166 pkt.

**PIENNES**. Piennes — Bazailles 3:2. Najlepszymi w zespole Piennes byli Kasperk oraz Buchanec.

## TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL KUC

179, rue des Hamendes

LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce

RUCH — Warszawa

ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur  
de la Publication:  
**M. DARCHE**

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch“

Varsovie, ul. Ludna 4

**Eksport****Import**

# POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

## WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

## „MISS COUTURE“ A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

- Suknie ■ spódnice
- swetry ■ bluzki

- popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

**Ceny niskie**

Na żądanie wysyłamy próbki

## TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS“  
(bez dodatkowych kosztów)

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnicza dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA  
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)  
MÓWI SIĘ PO POLSKU

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

OFICJALNY KORESPONDENT  
ORBIS-uBIURO  
PODRÓŻY

# GRALLA

LICENCE 530 MEMBRE A.P.C.A.V.

Dyrekcja: 62 — LENS Face à la Gare Tel. 28 24 03 i 28 16 14

ODDZIAŁY:

BRUAY en ARTOIS

Voyages GRALLA  
35, rue Ch. Marlard  
62 — BRUAY-en-ARTOIS  
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA  
48, rue Vivienne  
75 — PARIS — 2°  
Tel. LOU 5042

METZ

Voyages GRALLA  
43-45, rue Serpennoise  
57 — METZ  
Tel. 68 24 01

## JEDYNE BIURO PODRÓŻY we FRANCJI NA POCIĄGI SPECJALNE DO POLSKI

Terminy odjazdów pociągów specjalnych z LENS, DOUAI, VALENCIENNES i AULNOYE do POZNAŃ:

6 lipca	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	Powrót „	6 sierpnia 3 września
3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	Powrót „	3 września 1 października

Jadąc pociągiem specjalnym spędzasz tylko jedną noc w podróży. Wyjazd z LENS o godz. 11-ej. Przyjazd do Poznania około godz. 12-ej, na drugi dzień.  
U w a g a: Na życzenie klientów pobyt może być skrócony.

Z okazji Milenium POLSKI Biuro Podróży GRALLA organizuje w 1966 r. REGULARNE TYGODNIOWE WYJAZDY ZBIOROWE w odwiedziny do rodzin oraz SPECJALNE GRUPOWE WYCIECZKI TURYSTYCZNE po Polsce połączone ze zwiedzaniem najpiękniejszych miast i okolic Polski.

Wyjazdy grupowe co poniedziałek z Lille do Poznania, Warszawy, Krakowa itp.

Co soboty wyjazdy grupowe bez przesiadki z Paryża przez Metz do Wrocławia, Poznania, Krakowa i Warszawy.

Regularne wyjazdy grupowe z Metz do Wrocławia, Krakowa lub Warszawy.

Biuro Podróży GRALLA jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel linii LOTNICZYCH, MORSKICH i KOLEJOWYCH

### posiada i wystawia

- WSZELKIE BILETY SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE ZE ZNIŻKAMI URLOPOWYMI, RODZINNYMI I TURYSTYCZNYMI.
- BILETY KOLEJOWE DO WSZYSTKICH STACJI W POLSCE. Wystawianie na miejscu BONÓW ORBISU oraz BONÓW BENZYNOWYCH z 30% ZNIŻKĄ
- BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizy pobytowe i tranzytowe itp.
- OD SZEREGU LAT WYSYŁAMY BEZ OPŁATY CŁA PACZKI PKO DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI:

Za 50.— F. otrzymuje krewny 720.— zł  
za 100.— F „ „ 1440.— zł  
za 200.— F „ „ 2880.— zł

- SPROWADZAMY KREWNYCH Z POLSKI DO FRANCJI NA WAKACJE.
- Załatwiamy wszelkie tłumaczenia oficjalne.

## PHARMACIE HENNO

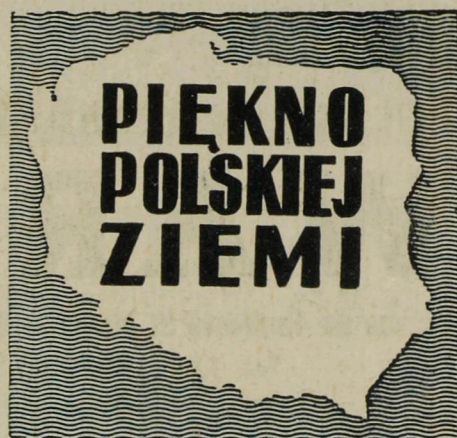
83, rue de Paris — DOUAI

Tél. 88-85-37



DOSTARCZA

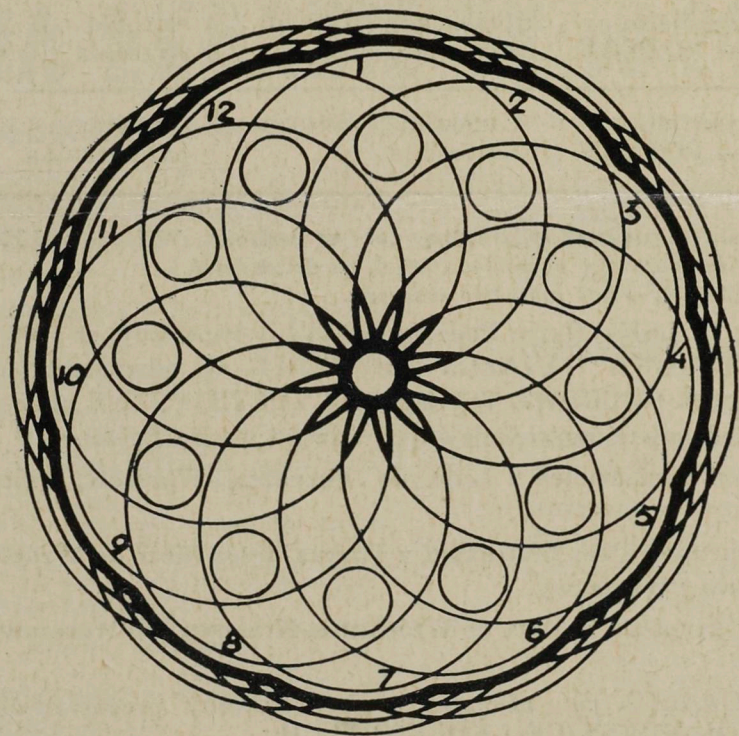
wszystkie lekarstwa do Polski  
oraz specyfiki farmaceutyczne na recepty



**GRYFÓW** Śląski w powiecie lwóweckim (Wrocławskie) leży na falistym Pogórzu Izerskim, na prawym brzegu rzeki Kwisy, na linii Jelenia Góra-Zgorzelec. Gryfów powstał w XIII wieku jako osada wokół dużego zamku Gryf (do dziś zachowały się jego ruiny) i był aż do końca XVII wieku ważnym ośrodkiem tkactwa lnianego i handlu płótnem. Miasto uniknęło większych zniszczeń podczas ostatniej wojny i w Polsce Ludowej jest ośrodkiem przemysłu włókienniczego, odzieżowego i drzewnego. Gryfów ma duże sanatorium (jest to miejscowość klimatyczna) i szczyci się kilkoma zabytkowymi budowlami. Zachował się kościół parafialny późnogotycki z malowidłami na murze z XVI wieku. Rynek zdobią szczytowe kamieniczki z połowy XVIII w.

# Rozrywki umysłowe

## ROZETKA



Do podanej figury prosimy wpisać prawiokrotnie dośrodkowo 12 wyrazów pięcioliterowych, których znaczenia podajemy niżej. Litery środkowe wpisanych wyrazów, które się znajdują w polach oznaczonych kółkami, czytane kolejno w kierunku ruchu wskazówek zegara, dadzą imię i nazwisko jednego z bohaterów Powstania Listopadowego.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) zawodowy znawca smaku win, 2) dezertler, uciekinier, 3) rodzaj szala futrzanego lub narzutka futrzana, 4) plotka, złośliwy docinek przypinany bliźnim, 5) pouczający sens przysłowia lub bajki, 6) współzawodnik lub konkurent, 7) roślina zbożowa nazywana inaczej hreczką albo tatarką, 8) umówiony wyraz rozpoznawczy używany przez patrole wojskowe, 9) zgraja psów, 10) kaprysy, dąsy, grymasy, 11) jarzyny zamarynowane w occie, 12) chwyt, sztuczka kuglarzka.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 14

**POZIOMO:** 1) próg, 5) Rzym, 6) echo, 7) pądalec, 10) wabik, 15) ara, 16) nonsens, 18) lizus, 20) prywatka, 21) plotka, 22) rozprawa.

**PIOWO:** 2) racja, 3) grotą, 4) wypieki, 7) popas, 8) drwał, 11) brzytwa, 12) kaskada, 13) nowela, 14) asysta, 17) napa, 19) rydz.

### ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 14

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) słowik, 2) spółka, 3) strach, 4) szydło, 5) strych, 6) spiszek, 7) stólek, 8) szpara, 9) serwis, 10) szajka, 11) siłacz, 12) slogan, 13) szpica, 14) scheda, 15) szalas, 16) spółem, 17) szkoda.

Hasło zadania: **WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.**

## KRYPTOGRAM OBRAZKOWY

Prosimy najpierw odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki, i znaczenia te wpisać do poziomych krutek, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ponieważ wszystkie kratki przy rysunkach zawierają odpowiednie liczby, więc w ten sposób dowiedzie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania tekstu zadania ukrytego w kwadracikach dolnej części rysunku. W tym celu na miejsce wpisanych tam liczb należy podstawić odpowiadające im litery, pamiętając, że tym samym literom odpowiadają takie same liczby. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłówia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe

**BURGUNDIA  
SZAMPANIA  
BORDEAUX**

15 6 10 11

**1000 KG**

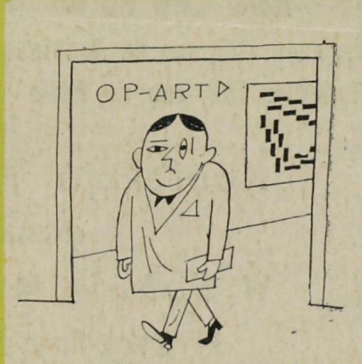
14 11 10 1

17 9 16 14 11 12 14 1 7 2 11 15 9

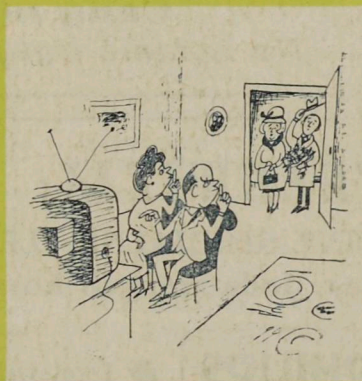
1 13 10 4 5 10 6 1 17 3 11 7 1 8 1

## Wszystkiego po trochu

## Un peu de tout



Wpływ op-artu  
Un fervent de Pop'art



Magia telewizji  
La magie du petit écran



Gdy zachoruje bernardyn...  
Le saint-bernard est malade...